WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK PIĘTNASTY.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1840.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia, po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury. Wilno 1840 r. 15 Czerwca.

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego
Jan Waszkiewicz.

O UCZUCIU RELIGIJNÉM.

Kiedy słowo Chrystusa rozlegając się w łonie ludzkości wyrwało ją z długich saturnaliów poganizmu, z materyalizmu nikczemnego i zezwierzęconego, w którym była pogrążona, a podstawiło poświęcenie się, współuczucie braterstwa pomiędzy bliźnimi, na miejsce egoizmu ciasnego, który rozprzężenie się staréj społeczności przyśpieszał; kiedy taż społeczność wyszedłszy z pomroki gęstych cieniów, jakie ją otaczały, oczyszczona przez uczucie i entuzyazm religijny, odrodzona przez żywą i gorącą wiarę, objaśniona czystą światłością, wzniesiona górnym lotem wysokiego spirytualizmu, w nowéj się i odmłodzonéj ukazała postaci, wten-

czas godziło się przewidywać, że wielkie i ważne rzeczy nastąpią, że zawod wiary dzielnéj rozwijając się szybko, płodnym w szlachetne czyny zostanie, że Chrystyanizm obudzając w sercu ludzkiém, cokolwiek tylko w niém było ze szlachetnego instynktu i uczuć cnotliwych, a ogrzewając je swym bozkim wpływem, spłodzi czyny i wypadki, przez swoję wielkość i dostojność, godne wszystkie interesować wieki.

Zaiste, gdzież znajdziemy dramat bardziéj przywiązujący uwagę, okazalszy, żywszym natchniony interesem, w którymby się rozwijały większe charaktery, wytaczały sceny pełniejsze życia, jak ten peryod religijny, kiedy Chrystyanizm uwielbiony, błogosławiony a tryumfujący z prześladowań i krwawych prób, jakie wytrzymał, rozprzestrzenia się, rośnie, i stwarza społeczność, któréj rozległe proporcye i formy okazałe, najmniejszego stosunku z żadną inną społecznością ludzką nieokazują? Dla czegoż wszystkie narody Europy łącząc się pod jednym sztandarem, na głos Piotra Pustelnika, rzucają się na po

la Azyi? Dla czego zachód pomyka się natarczywie ku wschodowi? Jakże to uczucie gwałtowne i niepohamowane wstrząsa témi massami niezmiernémi, wiedzie je na szwanki i na wzgardę niebezpieczeństw wyprawy pełnéj przygod i olbrzymiéj, chroni ich od upadku na sercu, i utrzymuje aż do końca waleczność ich pełną zapału, ich górne bohatérstwo? Jestże to nadzieja upajająca podbojów świetnych, która ich omamia i wiedzie do krain oddalonych i nieznanych? Nieustępująli oni tylko téj potrzebie mocnych wzruszeń, pociągającéj wyobraźnie ruchawe do kolosalnych i niezmiernych przedsięwzięć, których same trudności większym są jeszcze dla namiętnych ludzi powabem? — Żadna z tych pobudek, z których jedna najczęściéj wystarcza, do zdania sprawy z tylu wypadków historycznych, nie może wytłómaczyć tego ruchu dobrowolnego, nieźmiernego wzruszającego całą Europę, który, na służbę w jednéj i tejże saméj sprawie, wszystkie dzielne ramiona i wszystkie potężne głowy prowadzi. Za granicami to, ciasnych i płon-

nych względów, za granicami okręgu, w którym się, za dni naszych, tyle namiętności samolubnych miota, przyczyny, tego wspaniałego dramatu badać potrzeba. Tém co połącza pomiędzy sobą tyle ludów tak różnych mową, prawami, obyczajami, jest uczucie religijne, entuzyazm, wiara; wiara która wzrusza, elektryzuje ludzi i jednym zapałem bicie ich sercu nadaje; wiara, bez któréj niemasz ani poświęcenia się, ani heroizmu, wiara, ten opiekuńczy kaganiec który oświeca i prowadzi narody, to słońce którego promienie ogrzewają i razem darzą życiem.

Tyle tłumnego zachodu! dla jednego grobu, wyrzekli niektórzy pisarze sądzący wypadki połączone z tą epoką, z ciasnego i drobiazgowego punktu widzenia ich zatrudnień filozoficznych, a których zdania powierzchowne i fałszywe nie mają już żadnéj powagi, w dzisiejszym wieku dbałym o sprawiedliwość i bezstronność!— Tak jest rzeczywiście; chodziło o zdobycie grobu. Ale kamień tego grobu przykrywał, przez trzy dni Chrystusa, Zbawiciela i Odkupiciela ludzkości.

Z prochu to tego grobu wystąpił on pełen żywota. Naokoło tego grobu spełniły się najważniejsze czyny znamienujące Bozkie Jego posłannictwo; naokoło tego grobu wszystkie miejsca pełne są jego pamiątek. Tu góra Tabor, która była świadkiem jego uwielbionego przemienienia, daléj Golgota, gdzie spełnił krwawą i boleśną ofiarę. Przedsięwzięcie mające za przedmiot wydarcie tego grobu zwolennikóm *Koranu*, zaliż niebyło dziełem świętém, w oczach ludzi, których gorąca i żywa wiara zapałała? Kierując wszystkie swoje usiłowania i całą swą czynność ku temu wspaniałemu celowi, dowodzili, iż uczucie religijne jest dzwignią przedsięwzięć szlachetnych, zasadą wszystkich wielkich czynów, zrzódłem wszelkiego poświęcenia się bohatérskiego.

Poźniéj zjawili się ludzie rzucający pełną garścią ironią i szyderstwo na wszystkie wyznania wiary, na wszystkie tradycye, na wszystkie dogmata religijne, które przeszłe rody ludzi, rodóm następnym w puściźnie zostawiły. W tąż wyprowadzili i postawi-

li na widoku *analizę*, wolny rozbiór i badanie rzeczy, roztrząsania filozoficzne, wątpliwość i sceptyzm; zastąpili uniesienie górne poświęcenia się i entuzyazmu jałową rachubą interesu osobistego. Indywidualizm zamieniony w systemat ugodził w serce święte *dogma* braterstwa ludzkiego, skruszył ogniwo jednoczące członki wielkiéj familii chrześciańskiéj, i zerwał to wspaniałe stowarzyszenie katolickie, które na historyą śrzednich wieków tyle świetności i blasku rozlało. Obok uczucia religijnego, jakie odtrącała od siebie obojętność publiczna, wzrosła filozofia nowoczesna, a głos jéj obudził echa wszędzie się rozlegające.

Ta rewolucya moralna byłaż postępem ku udoskonaleniu? Krusząc dawną formę religijną społeczność miałali nieoznaczone przeczucie lepszéj przeszłości i wyższych przeznaczeń? To przesilenie którego doznała ludzkość, zaliż niebyło symptomatem i poprzedniczym znakiem nowego porządku rzeczy? Filozofia odprawowałaż posłannictwo święte i prawe, wywracając kolumny i wzrusza-

jąc fundamenta budowy, która, aż dotąd, dawała społeczności opiekuńczą uchronę?

Nie naprożno to ukazują się na scenie świata ci ludzie, w których się uosabia nowe uczucie, indywidualizuje się i wciela myśl nowa; ci ludzie o kolosalnych rozmiarach, z potężnémi zdolnościami, ze wzrokiem zuchwałością i genjuszem płonącym! nie naprożno Bóg ukształca te organizacye wyższe, obdarzone zbytkiem życia, w których się myśl burzy i wre niecierpliwa, usiłując rozumy i serca podbijać. Kiedy który z takich jaskrawych meteorów błyśnie na horyzoncie świata moralnego; blask ten nie będzie tylko mignieniem przemijającém, ale zostawi po sobie w przestworze ślady żarzyste, nieźmierne i przez czas długi niezatarte. Kiedy ujrzymy wzrastającego wznoszącego się i postępującego na przód któregokolwiek z takich ludzi, czynnych, namiętnych, poruszających wszystko, oznamionowanych na czole godłem natchnienia i pieczęcią apostolstwa, których słowo połyska jako miecz obosieczny, miga blaskiem, nakształt błyskawicy, rozlega się z ło-

skotem, jak grom piorunowy; kiedy postrzeżémy wpływ ich na gmin niespokojny i wzruszony, który, od chwili do chwili, tłumnie się naokoło ich skupia, pociągniony przewagą nieodpartą, jakby siłą magnetyczną ich uroczném, opajającéj i świetnéj wymowy; kiedy imiona ich wynoszone pod niebiosa przez jednych, przeklinane i znieważane przez drugich, krążą po wszystkich ustach, rysują się we wszystkich pamięciach, wrażają się we wszystkie serca zarzystémi piętnami; kiedy poza przestworem wieków i rodów ludzkich ubiegłych, postrzeżemy jeszcze ślady ich kroków, świadectwa ich wielkości, znamiona ich potęgi: — nie mówmy, że oni byli aktorami obojętnymi, w dramacie życia ludów; ale raczéj wierzmy, że byli wybrani z pomiędzy wszystkich, i wysadzeni przez Opatrzność, dla uskutecznienia nowéj przemiany, nowego obrotu społecznego; uważajmy ich za pełnych zapału missyonarzy, przykładających się do wielkiego dzieła postępu ku udoskonaleniu, przewodniczących rodóm, z pochodnią w ręku, która ma oświecać ich drogi, i kro-

kami ich kierować. Myśl ich, jest odblaskiem pojętności Bozkiéj, ich słowa, są echem głosu Przedwiecznego, ich czyny objawieniem Jego woli, ziszczeniem Jego opatrznych wyroków. Tacy ludzie są wyobrażeniem i jawnym wizerunkiem postępu swojéj epoki; w nich to on przyobleka ciało, otacza się powłoką materyalną, przybiéra formę zmysłową i dotykalną; a zstępując z górnych krain w których przebywa, wciela się, staje się człowiekiem, materyalizuje się, w niejaki sposób, i poddaje się pod przeznaczenie doli śmiertelnych.

Nie, myśli które dawały poruszenie duszóm waszym, nie były témi marzeniami, jakie wyradza mózg chory i obłąkany! górne genjusze, których spójrzenia czarodziejskie urzekły ludzkość, których głos grzmiący ją rozruszał, nakształt rumaka rżącego i spinającego się, na męzki odgłos trąby; wy jesteście mierniczemi prętami, które przyłożone do czasów i do przestrzeni, służą ku okazaniu miary postępu, dokonanego przez rodzaj ludzki w biegu jego zawsze czynnym, w nie-

pohamowanym ruchu, który go zawsze, ku nowym przeznaczeniom unosi. Tak jest zaiste, wyście byli rzetelnie oświeceni duchem prorockim, ożywieni bozkim płomieniem, objaśnieni blaskiem nadprzyrodzonym, wtajemniczeni do skrytości i wyroków Najwyższego pojęcia. Tak, byliście na ziemi, narzędziami, wykonawcami, organami woli Bozkiej! Jakim sposobem inaczéj wytłómaczyć sobie można tę potęgę uroku, którąście okazali, te nagłe i gwałtowne wstrząśnienia, któremiście świat poruszyli, ten osobliwszy fenomen pojętności, która powstając, w całym swoim wyniosłym wzroście, pomiędzy tłumy ugodzone zdumieniem, wciąga wszystkie umysły w sferę swojéj attrakcyi, unosi je, prowadzi, kieruje, jak potężna bozka prawica obrotem globów zawieszonych w przestworze?

Jak wszystkie wielkie pomysły które błysnęły na świecie, filozofia ośmnastego wieku miała swoje znaczenie społeczne i swoje, przez Opatrzność zrządzone posłannictwo. Ludzie którzy przyśpieszyli ruch ten potężny i nie-

zmierny, odegrali tylko role rozdane im wcześnie przez rozporządzenie przeznaczeń ludzkich. Pracownik najczynniejszy, najżarliwszy, najniezmordowańszy w tym dziele burzenia, Wolter, był tylko zwiastującym gońcem i poprzednikiem ery nowéj, którą ogląda już wiek dziewiętnasty, jak, przez huczące nawałnicą obłoki, oglądamy blask odradzający się pięknego słońca.

Czegoż pragnęli filozofowie ośmnastego wieku? — wykorzenienia nadużyć i wyplenienia wad organizacyi społecznéj. Na chorągwi ich to się godło ukazywało: *Reforma* i *Postęp*. Te domagania się, bez wątpienia, były słuszne, i wszystko jawnie okazywało, że reforma była niezbędna. Lecz kiedy popchnięci przez geniusz zniszczenia, pracowali nad potłumieniem Uczucia Religijnego, rozsieli po społeczności zarody zamieszek i zawichrzeń, które, na czas długi, musiały zamitrężyć sprawę postępu i cywilizacyi.

Cożeście uczynili ludzie zaślepieni i niebaczni, kiedyście poddali pod rozbiór i rozwagę zagadnienia tyczące się uczucia religijne-

go, kiedyście tam wrazili *skalpel* analizy i szperali zuchwale w głębokościach tajemnic? Cożeście uczynili? skazaliście społeczność na to, iż nie może, aż dotąd zmierzać ku reformóm, jakieście zapowiedzieli, inaczéj, jak wśrzód ustawicznego dąsania się i zapasów odradzających się, co chwila. Wasze myśli, względem przyszłości i ulepszeń społecznych, mogą się tylko powolnie rozwijać, wśrzod przełomów i nawałnic, jakieście wzniecili.

W społeczności sceptycznéj i wyzutéj z Religii, postęp ku udoskonaleniu napotyka, za każdym krokiem, nowe przekazy, które pochód jego mitręźą i zatrzymują; w takim razie postęp się odprawuje nieregularnie i nieszykownie, przez susy gwałtowne i nagłe. I jakimże sposobem mogłoby stać się inaczéj, kiedy człowiek innego prawidła nad interes osobisty i egoizm nieuznawa? W społeczności, gdzie wszystkie węzły moralne są rozprzężone, ukazują się tylko stronnictwa i fakcye ścierające się i szarpiące pomiędzy sobą, miotane jedynie chęcią niszczenia się podkopywania wzajemnego; widzimy tam ambi-

cye niespokojne i wyuzdane. Ale czego tam nieznajdujemy, to właśnie ludzi przeniknionych entuzyazmem i pracujących jedynie dla dobra społeczności; albowiem irreligia i sceptyzm, źrzódło tam uczuć szlachetnych osuszyły. Sceptyzm krążąc po jéj żyłach sprawuje podobne spustoszenie, jakie trucizna paląca i subtelna w organizacyi ludzkiej. Rozprzęga on i rozkłada pierwiastki ciała towarzyskiego.

Przenieśmy się myślą do ostatniéj epoki bytu państwa rzymskiego; zkąd to pochodzi, że ciało tak ogromne, niegdyś tak czerstwe, rozpada się i niszczeje; miota się i drga w konwulsyach bolesnego konania; zkąd to pochodzi, że ta organizacya tak potężna, któréj części połączone były związkiem sympatycznym, zostaje tak snadnie łupem barbarzyńców, którzy szmaty jéj poszarpane wzajemnie sobie wydzierają? — Oto ztąd: że myśl religijna, która sprzyjała rozwinieniu się społeczności starożytnéj, zniknęła z towarzystwa rzymskiego. I to właśnie tłómaczy zepsucie i spodlenie, do jakiego doszli Rzymianie. Aże-

by się nowy postęp uskutecznił, potrzeba było czekać przyjścia prawa Chrystusowego, przepowiedzenia i upowszechnienia moralności ewangelicznéj. Aż dotąd państwo było na przedaż więcéj dającemu, jakby błahy jaki towar, a jeżeli wyszło chwilowie z zapasów wewnętrznych które je szarpały, to dla tego, ażeby podpaść nagle pod ugniatające jarzmo tyranii.

Owoż następstwo fatalne potargania wszystkich węzłów religijnych i moralnych. Mylili się przeto grubo filozofowie ośmnastego wieku, kiedy myśléli, że społeczność której niszczyli wiarę, postąpi naprzód w zawodzie udoskonalenia i cywilizacyi. Społeczność tak zbudowana na słabych wśpiéra się fundamentach, i żadna instytucya przyjąć się w niej nie może. Rzeczpospolita i monarchia wszystko upada, wszystko runie, przeto że wszystko na piasku ruchomym stoi, a nic tam nie może mieć ani utwiérdzenia ani trwałości; albowiem pociecha zawarta w interesie osobistym jest jedyną dźwignią czynności człowieka. „Do mnie dostojeństwa, do mnie bogactwa!

woła on; co mi tam po udoskonaleniu i przyszłości rodu ludzkiego! precz z témi marzeniami cudackiémi, z témi zwodniczémi chymerami!"

Bo, i jakżeby człowiek mógł inaczéj przemówić, jakżeby się dał poprowadzić ku szlachetniéjszemu celowi, kiedy zapał entuzyazmu, w sercu jego, został zgaszony? Nie, potrzeba ażeby wszystkie następstwa tak zgubnego systematu wycierpiał. Nie oczekiwaj od niego, ani szlachetnych uniesień, ani wygórowanego patryotyzmu. Poczyta on to wszystko za sny dziwaczne i szalone; oto dokąd go poprowadzi niezbędnie, niewstrzymana logiki potęga.

Przetoż stan rzeczy utworzony przez filozofów ośmnastego wieku, był przechodowy tylko i krótko-trwały. Społeczność musiałą uczuć wkrótce potrzebę, przesypania wzniesionéj tak budowy. Uczucie religijne, chwilowo tylko, z łona jéj było uchylone.

Chcieć ustanowić społeczność bez uczucia religijnego, jest to przedsiębrać rzecz, jawnie do uskutecznienia niepodobną: takowa

społeczność pozbawiona związku moralnego któryby jéj pierwiastki rozporządził, zakończyłaby na rozprzężeniu się sama przez się. Zaprzeczanie w przedmiocie religijnym, jest śmierci i zniszczenia zarodem. Twierdzenie jest piérwiastkiem siły i życia przyszłego. Przeczyć uczucia religijnego, jest to głosić indywidualizm, jest to oddzielać jedne od drugich członki społecznego ciała. A wszakże związek społeczny jest zasadą i warunkiem istotnym bytu człowieka.

Przetoż filozofowie ośmnastego wieku twierdząc że społeczność mogłaby się obejść bez uczucia religijnego, ustanowili zasadę, która najmniejszego roztrząsania wytrzymać nie może. I rzeczywiście; jak można przypuścić, ażeby społeczność żyć zdołała przez czas długi, kiedyby jéj rozmaite części w ciągłém rozłączeniu zostawały? Owoż jedno tylko uczucie religijne zdolne jest połączyć je nawzajem pomiędzy sobą; albowiem uczucie religijne samo zdolne jest rozporządzić ich czynnościami, ich pomysłami a postępowi ich szykowny i sforny wskazać kierunek. Rozkład

jaki uskutecznia *analiza*, jest tylko faktem wyjątkowym i przechożym, w przemianach życia ludzkiego; *synteza* religijna czysto i rządnie ukształtowana, jest faktem normalnym i powszechnym. Więcéj powiémy: uczucie religijne, nie może się zartzeć zniknąć zupełnie z pośrzodka całéj społeczności, nie poprowadziwszy za sobą *bezpośrzednie*, zupełnego jéj rozprzężenia. W rzeczy saméj; zapytajmy się tylko: jeżeli, pomimo spustoszeń sceptyzmu, w sercach ludzi naszéj epoki, pozostało jakieś uczucie cnotliwe; jeżeli miłosierdzie współ-czucie i braterstwo ludzkie, nie przestały zupełnie być sprężyną i zasadą ich czynności; zaliż ten dobroczynny i zbawienny skutek ztąd nie wyniknął, iż ci ludzie, instynktowym, iż tak rzekę, sposobem, sami nawet o tém nie wiedząc, posłuszni byli zakonowi Chrześciańskiemu; temu to zakonowi, z którego wynikają przepisy dobroczynności i braterstwa? Przetoż to prawo, które oni odrzucali w teoryi, przyjąć i uznać musieli, powodując się niém, w praktyce. Gdyby się rzeczy miały inaczéj, gdyby się potrafili byli

wyłamać całkowicie zpod jego panowania, społecznośćby, niechybnie, pod ciosami induwidualizmu, runęła. Albowiem wszelka społeczność niezbędnie zaginąć powinna, kiedy składające ją indywidualności wyzują się z uczucia zobopólnych, względem siebie, obowiązków. Zdarzyć się może, iż to uczucie osłabnie, a mdłym tylko i bladawém światłem migać będzie; ale nie może zupełnie zatrzeć się i zniknąć, ponieważ jest piérwiastkiem i zasadą istotną życia społecznego; słowem uczucie religijne nie podległe jest zniszczeniu i zatracie; jest to dusza ciała społecznego; i w téj nawet saméj chwili, kiedy indywiduum jakie przestanie wierzyć w jego potrzebę i potęgę, w téj chwili, mówię, jeszcze uczucie religijne stanowi o znacznéj części jego postępków i niémi kieruje.

Owoż kiedy filozofowie ośmnastego wieku przypuszczali możność ustalenia ostateeznie społeczności, usuwając z niej uczucie religijne, ogłaszali oni zasadę widocznie fałszywą, któréj fakta i doświadczenie potwierdzić niezdołały. Utrzymujemy, że zasada takowa jest

fałszywa, gdyż potrzeby i sympatye ludzkości odrzucają ją i potępiają. Sami nawet filozofowie, ilekroć się odezwali z myślami szlachetnémi, z uczuciem wznioślějszém, byli tylko echem ewangelicznéj moralności, i powtórzyli przepisy Chrystyanizmu. Tak jest, jeżeli głos ich miał w sobie coś zacnego, to się działo wtenczas kiedy mimowolnie poddawali się uczuciu religijnemu, które wytępić usiłowali; a na przekorę natężonym ich przedsięwzięciom uczucie religijne żyło jeszcze w ich duszy. Niemogli go ze szczętem wygubić; albowiem napotykamy je na każdéj wymownéj kartce pism po nich pozostałych. Chociaż poświęceni dziełu krytyki i analizy filozoficznéj, to jest, dziełu zniszczenia, częstokroć jednakże, jak ludzie religijni przemawiali. Jednėm słowém, cokolwiek tylko, w ich pismach znajduje się wyniosłego, nadanego ruchem i życiem, wszystko to z moralności Chrystusowéj wynika, z téj moralności, przeciwko któréj oni powstawali, przeciwnicy niezmordowani, z bronią rozumowania i szyderstwa, rozbioru i ironii. A któż zdołałby teraz

powątpiéwać, że uczucie religijne, przez swoję naturę nie jest głęboko wpojone w serce człowieka, to uczucie nieśmiertelne równie jak sama ludzkość, któréj ono jest przewodnikiem i pochodnią; jeżeli płomień téj pochodni pobladnie czasami w pośrzód przełomów miotających społecznością, to dla tego ażeby potém żywszém i głębiéj przenikającém światłem zabłysnął. Epoki przesilne czyli irreligijne, są, według mniemania naszego, zwróceniem społeczności ku epokom *organicznym*, to jest, ku jawnemu wyświeceniu się prawa moralnego, czystszego i doskonalszego jeszcze.

Nie, usunięcie uczucia religijnego, nie może być stanem normalnym i ostatecznym ludzkości. Napróżno przemysł niesie w daninie człowiekowi swoje utwory i swoje cuda; napróżno prowadzony światłem umiejętności, ród ludzki na opanowanie globu pośpiesza, zgłębiając jego skrytości, odgrzebując pomniki, ucząc się nadzwyczajnych zjawisk, zapytując się rewolucyj przeszłych; naprózno poświęca się ślepo sprawie swobody; poczuwa

on zawsze czczość w głębi serca swojego, czczość, któręby pragnął, niczego nie szczędząc, zapełnić. Czuje że tocząca go i pożerająca rana wewnętrzna zawsze się zatruwa, rozszérza się daléj i głębiéj, dla niedostatku balsamu uleczającego któryby ją zasklepił.

Nie, usunięcie uczucia religijnego nie może przedłużać trwale bytu społeczności. Nie, społeczność ostać się nie może w téj atmosferze zimnéj i zlodowaciałéj, gdzie serce się ściska, a życie barwy swoje utraca; ma ona wstręt do tego grobowego milczenia, które ją otacza, do téj nocy, w któréj się ciemnościach pogrąża, a w któréj nieźmierności zaledwie słabe mignie światełko. Wzywa ona Chrystyanizmu, Chrystyanizmu! którego wpływ ożywny tyle w niéj życia tyle zapału i tyle uroczych wzruszeń rozwinął.

Chrystyanizm także na przyszłość musi pozostać prawem moralnym społeczności. On to powinien położyć kres jej udręczeniom i jéj boleści. Posiada on lekarstwa pewne, dzielne, niezawodne na wszystkie rany serca, i już blizka nadzieja jego czynnéj troskli-

wości, rozpromienia uradowaniem czoła niegdyś pochylone ku ziemi, zrażeniem i zniechęceniem.

Chrystyanizm powinien tryumfować, albowiem jest prawdziwym; jest zaś on prawdziwym przeto, że zasady jego odpowiadają potrzebóm wszystkich społeczności; zasada, bowiem wszelka wtenczas jest prawdziwa, kiedy zaspakaja potrzeby rodów ludzkich którémi ma urządzać, przyczyniając się do ich ulepszenia moralnego i zmniejszając nieszczęścia oraz cierpienia, jakich doznają; zastępując zaś je większą summą pomyślności i błogosławieństwa. Owoż upowszechnienie się Chrystyanizmu jest nieuchronném i potrzebném, albowiem on zawiéra w sobie pierwiastki reformy moralnéj do któréj wszyscy wzdychamy. Chrystyanizm okrywa sromotą i potępia samolubstwo; przeciwnie wynosi z uwielbieniem poświęcenie się i dobroczynność. Chrystyanizm jest ogniwem jedoczącym słabego z mocnym, których pełna życia i żarliwości sympatya pociąga ku sobie nawzajem, których zapala płomień jednéj i téjże saméj

wiary, wspólnéj nadziei, i oczekiwania szczęśliwości nieskończonéj, nieźmiernéj w lepszym świecie. Chrystyanizm jest tamą potężną, zaporą nieprzełamaną, przeciwko wezbraniöm namiętności dzikich, samolubnych, które zakłócają harmonią świata moralnego. Chrystyanizm jest kodexem, który zawiéra w sobie wszystkie obowiązki człowieka względem ludzkości.

Chrystyanizm jest także w harmonii z postępem udoskonalenia generacyi dzisiejszéj. Możeż się stać przeszkodą do rozwinienia się myśli ludzkiej, ta religia, która natchnęła tyle genjuszów dzielnych świetnych górnych, która wykrzesiła z duszy Danta tyle skarbów poezyi a w ręku Bossuet'a złożyła pioruny wymowy? Jestże ustanowienie człeko-lubne i cywilizujące, żeby się niém nie opiekowała ta religia, któréj bozki ustanowca napisał na każdej karcie swojéj przedziwnéj księgi: *Ztowarzyszenie*, *Dobroczynność*, *Ludzkość*. Nie, Chrystyanizm nieodrzuca żadnego postępu. Nie mówi on do pojętności ludzkiéj:— Tu się zatrzymasz i niepostąpisz daléj. Niepotępia on, ani wysokich teoryj publicysty, ani zadzi-

wiających wynalazkow uczonego, ani dowcipnych stosunków przemyślnika, ani gorących natchnień artysty. Lecz on kieruje wszystkie te sposoby czynności społecznéj ku celowi chwalebnemu, okazałemu, którym jest udoskonalenie rodu ludzkiego. Sposoby te wszystkie, nie mają u *Niego* ceny i wartości rzeczywistéj inaczéj, aż kiedy zostaną w ręku człowieka uczonego, artysty, przemyślnika śrzodkami szczęśliwości publicznéj, i przyłożą się do ulepszenia moralnego, umysłowego i fizycznego największéj liczby ludzi. Niech przeto wystąpi kapłan cywilizujący kapłan chrześcjański, kapłan przyszłości; niechaj głos jego przeniknie do głębi sumienia ludzkiego, niech się rozlegnie po kościele i wzruszy jego sklepienia; niechaj się obwód kościoła tego rozszerzy, dla przyjęcia nowych pokoleń, których potoki natarczywe z niecierpliwością wpłyną do niego!

Sądźmy według jéj czynów epokę sceptyzmu, która jeszcze przed oczyma, naszémi upływa. Od czasu, jak się imie Boga w duszy ludzkiéj zatarło; kiedy zbuntowana prze-

ciwko nauczanióm kapłanów chrześciańskich, odbiegła kościoła, gdzie się niegdyś utwierdzała w wierze; kiedy umysł ludzki, zwiastując swoję niepodległość, swoje wyzwolenie ze wszystkich więzów moralnych i religijnych, odrzucił daleko od siebie dawne tradycye, jak przyodziewek znoszony; od tego czasu, mówię, zaszłoż co rzetelnie wielkiego, coby się porównać zdołało z wypadkami, które bieg epok religijnych, w rodzie ludzkim oznamionowały?

Jeżeli pomiędzy ludźmi powołanymi do kierowania spraw publicznych i do przodkowania przeznaczeniöm ludów, mało bardzo jest dzisiaj takich, którzyby się podnieść zdołali do wysokości swojego posłannictwa, którzyby się otoczyli powszechną sympatyą, którychby imie było powtarzane z miłością i entuzyuzmem, a którychby słowo potężne, przebiegając jak iskra elektryczna, działało na pojęcia, nadając społeczności ruch powszechny i zbawienny, to dla tego, że większa część ludzi postawionych na szczycie porządku towarzyskiego, zlodowaciała przez

sceptyzm, nie przypuszcza celów szlachetnych i zacnych, ku którym czynność się społeczna skiérować powinna. Gdziekolwiek władza nie krzewi się w sercach ludzkich, nie rośnie i nie nabiéra sił żywotnych, snać że jéj schodzi na uczuciu religijném, na entuzyazmie względem dobra publicznego, na wytrwałéj i niezgiętéj woli pracowania około naprawy i polepszenia skażonéj społeczności. Zgłębmy tylko przyczynę niedowierzania, postrachów trwogi, wstrząśnień które kołatają społeczność, rewolucyj które ją wtrącają w przepaść zguby, a nabędziemy przekonania: iż byłaby dzielniejszą, czcigodniejszą, gdyby uczucie religijne oświecało jéj przewodników pojmujących całą świętość swojego posłannictwa. Niemasz tak zepsutéj i tak rozhukanéj społeczności, któréjby mąż prawy, ufny w Bogu, pełen uczucia religijnego, uspokoić, przywieść do porządku i tąż czcią Boga, któréj sam jest pełen natchnąć niezdołał; dowodów téj prawdy, dawne i współczesne dzieje, widoczne i uderzające wystawują przykłady.

Tak jest, sceptyzm to przytłumia zarody wielkich myśli, okazałych czynów w sercach ludzi przeznaczonych prowadzić réj postępu ku udoskonaleniu społeczności, sceptyzm także wysusza w sercu artysty źrzódło wzruszeń religijnych, wydziéra mu najpiękniejszy przywiléj nauczania ludzi moralności, rozwijania ich uczuć, wtajemniczania ich do nowego życia, oczyszczania ich, odradzania i przeobrażania. Tą prawdziwą rolą, tém górném apostolstwem, artyści, za dni naszych, najczęściéj pogardzają i odtrącają go od siebie.— „Społeczności! woła artysta zrażony ostatecznie, żadna już nadzieja dla ciebie niepozostała; pomroka która ciebie otoczyła, jak całun grobowy nigdy się nierozproszy; oczy twoje daremnie będą się wysilały, szukając na horyzoncie piérwszego brzasku dnia świtającego.... Nie, żadna nadzieja dla ciebie nie pozostała, od czasu kiedy sceptyzm, wsączywszy do twojego łona swoję zabójczą truciznę, osuszył w niém źrzódło żywotne. Już krew w żyłach twoich bić przestała. Pozbyłaś się już czerstwości, ożywne-

go ciepła, uczucia." A z czołem obciążoném posępną chmurą, z duszą obłężoną złowrogiémi przeczuciami, wynurza swoję boleść, już to przez narzekania grobowe, już przez melancholiczne skargi. Nie słyszał więc tego wołania, które podniósł wiek dziewiętnasty, z głębi przepaści, w jakiéj go sceptyzm pogrążył, tego wołania, hasła poprzedzającego erę nową: — Czuję potrzebę wierzenia w Boga!

Tak jest społeczność dzisiejsza czuje potrzebę wierzenia w Boga: wątpliwość jest dla niéj udręczeniem niewysłowioném; jest to brzemie ciężkie i przywalające, które zrzucić z siebie poświęceniem wszystkiego pragnie. Znużyła ją mordująca podróż przez pustynie śpiekłe i jałowe, gdzie rosną same tylko kaleczące i szczypiące ją ciernie, gdzie niepostrzega, ani chłodnego cienia, ani świéżéj i ożywnéj oazy, ani wytryskująego ponika. Apostołowie wolteryanizmu przymuszeni zostali zstąpić ze swojéj kuglarskiéj sceny, która już spowszedniała. Ostatnie szczątki zwietrzałéj filozofii ośmnastego wieku mio-

tają się bezsilne. Encyklopedya stała się już dziełem zgrzybiałém i z marszczkami okrytém. Wólkan który Europę potokami siarki i smoły zatapiał wylał swą ostatnią lawę i gaśnie pozbawiony zasiłku. Epoka jest w postępie, a przełóm dzisiejszy przyśpiesza rozwiązanie, to jest, odrodzenie się moralne i religijne.

A wszelakoż, niedawno jeszcze ateizm znajdował echo w społeczności, kiedy swój rozpaczliwy systemat objawiał w ten sposób: *Nie: niemasz* Boga! Niedawno jeszcze szkoła *sensualistów* mnogich liczyła zwolenników, kiedy wyrokowała: *Dusza jest cząstką materyi organizowanéj*. Niedawno jeszcze społeczność powtarzała z Helwecyuszem: *Egoizm dobrze zrozumiany, powinien zostać sprężyną i celem wszystkich czynności ludzkich.* O jakżeż wtenczas poklaskiwała tym cudownym odkryciom! jakąż upatrywała głębokość w tych filozofach, którzy głaskali jéj pychę, wykrzykując głośno imie *niepodległości!*... A teraz oto, druzgota własnémi rękami te bałwany, przed któremi pierwéj nachylała czoło, czcią i podziwieniem przeję-

ta. Oto burzy, rozbiérając po sztuce, to rusztowanie systematów, z taką pracowitością wzniesione. Oto zapiéra się nauk, które piérwéj pod niebiosa wynosiła, i głosi je za niezdolne do zaspokojenia jéj uczuć i jéj sympatyj.

Kiedy społeczność przyjdzie już do tego kresu, iż sama poznaje naturę i natężenie boleści, która ją udręcza i pożera, nie będzie się długo wzbraniała od użycia zbawiennego i uzdrawiającego lekarstwa. Nie mówmy przeto, że dzwon pogrzebowy zagomonił dla niéj; nie bądźmy ludźmi małéj wiary, których widok obecności zasmuca i zniechęca. Ale raczéj uznajmy, że się społeczność przeobrażą, że się odradza, iż przyszła do tego punktu, gdzie zakwitnie nowym życiem, którego zarody, od wieków, w łonie swojem nosiła. Przypomnijmy sobie słowa de Maistre'a; «Bóg glozuje ażeby napisać znowu..." Patrzcie w dali na ten punkt świecący, słaby jeszcze i ledwo dojrzany, ale który się, od czasu do czasu, powiększając i przybliżając zaleje nas potomkami żywéj

światłości... To jest Uczucie Religijne mające oświecić pojętność wszystkich ludzi i połączyć wszystkie umysły około symbolu wspólnego prawa moralności religijnéj powszechnéj, uznanego i przyjętego od wszystkich, Prawa Chrześcijańskiego. To prawo święte, to Bozkie dogma rozlegając się po całym świecie i krzewiąc się w sercach wiernych, pojęte i uznane szczérą wiarą, połączy narody, pogasi nienawiści, które je rozdzielają i uskuteczni największe, najzgodniejsze, najokazalsze stowarzyszenie ludzi, jakiego jeszcze nie było na świecie: ztowarzyszenie wszystkich członków wielkiéj rodziny człowieczéj, zjednoczone i postępujące sfornie ku jednemu i temuż samemu przeznaczeniu.

(*Ch.* Villagre.— *France litteraire.*)

SZEKSPIR.

Z POCZĄTKU, sława Szekspira, we Francyi, przedmiotem się dziwactwa i zgorszenia być wydała: dzisiaj zagraża ona dawnéj wziętości teatru francuzkiego. Rewolucya ta już dostrzeżona, bez wątpienia, przypuścić każe wielkie odmiany w mniemaniach i obyczajach; nietylko rodzi ona zapytanie względem literatury i gustu; lecz nadto wiele jeszcze innych ściągających się do historyj społeczności obudza. Zgłębiać ich tu sobie bynajmniéj niezamierzamy; nauka dzieł człowieka genialnego, aż nadto sama przez się jest żyźna.

Wolter, naprzemiany, raz nazywa Szekspira wielkim poetą, potem nędznym błaznem, wnet Homerem, znowu *Gomoniem*. W młodości swojéj, powracając z Anglii, przywiózł on z sobą swój entuzyazm ku niektórym scenóm Szekspira, jako nowość śmiałą, którą do Francyi wprowadzał. We cztérdzieści lat potém szczodrze wypuścił tysiące szyderczych pocisków przeciwko dzikości Szekspira; do czego szczególniéj wybrał sobie Akademją, jakby jakiś gatunek świątyni, z którejby klątwy swoje ogłaszał. Niewiém, azali Akademia dzisiejsza przydałaby się do podobnéj posługi; albowiem rewolucye w guście, równie do korporacyj literackikh, jak i do ogółu publiczności przeniknęły.

Zawodził się Wolter, chcąc nadzwyczajnemu genjuszowi Szekspira uwłaczać; a wszystkie przytoczenia z niego szydercze, które tłoczy jedne na drugie, nic niedowodzą przeciwko entuzyazmowi przez samegoż Woltera podzielanemu. Nie mówię nic o Laharpie unoszącym się długim i zawzię-

tym gniewem, przeciwko błędóm i wziętości Szekspira, jak gdyby własny jego teatr był napastowany i zagrożony choć najmniéj, przez tę sławę olbrzymią. W życiu to, w wieku i genjuszu samegoż Szekspira, bez systematu i gniewu, źrzódła, tak błędów dziwacznych, jako też oryginalności jego potężnéj szukać potrzeba.

William Szekspir urodził się 23 Kwietnia 1564 r., w Stratford nad Awonem, w hrabstwie Warwick; bardzo niewiele pozostało wiadomości o piérwszych latach i wogóle o życiu tego tak znakomitego człowieka; i pomimo drobiazgowe poszukiwania erudycyi biograficznéj podnieconéj interesem przywiązanym do tak wielkiego imienia, tudzież przez narodową miłość własną, Anglikóm dzieła tylko jego są dobrze znajome. We własnym ich kraju, nie można było z pewnością oznaczyć, zali on był katolikiem, czy też protestantem; a teraz jeszcze roztrząsają zagadnienie, czy nie był tylko czasem kulawy, jak najsławniejszy z poetów angielskich naszego wieku.

Okazuje się że Szekspir był najstarszym synem w rodzeństwie z dziesięciorga dzieci złożoném. Ojciec jego zatrudniając się handlowaniem wełną sprawował po kolei, w Stratford urząd wielkiego-wójta i aldermana, aż do chwili zupełnego stracenia fortuny; może też zarzut katolicyzmu, od wszelkich go posług publicznych oddalił. Według niektórych innych podań, z handlem wełnianym łączył on jeszcze professyą rzeźnika; a młody Szekspir nagle zerwany ze szkół publicznych, gdzie go rodzice dla ubóstwa dłużéj utrzymywać nie byli w stanie, zawczasu miał być zażywany do najtrudniejszych zarębackich posług. Jeżeli mamy dać wiarę autorowi prawie współczesnemu, Szekspir, kiedy mu wypadało ciele zarzynać, wykonywał to z najokazalszą uroczystością i nigdy się, przy tym akcie nie obeszło bez mowy, którą do zgromadzonych sąsiadów zwykł był miewać. Ciekawość literacka może, jeżeli się jéj tak upodoba, szukać i upatrywać stosunków niektórych, pomiędzy témi mowami młodego czeladnika zarębackiego, a powołaniem

tragicznego poety; ale należy wyznać iż podobne początki rzucają nas nader daleko od świetnych natchnień poetycznych piérwiastków teatru greckiego. Na błoniach to maratońskich, i wśrzód uroczystości Aten tryumfujących z nieprzyjaciół, Eschylus pieniom się Muz przysłuchiwał.

Mniejsza o te piérwiastkowe nic nieznaczące zatrudnienia Szekspira: w ośmnastym roku swojego życia był się on już ożenił z kobiétą starszą od siebie, która go uczyniła ojcem trojga dzieci; lecz to wszystko żadnego, prawie, miejsca w jego historyi niezajmuje. Związek ten zaiste, otworzył mu wszystkie drogi do życia awanturniczego. We dwa lata po tém małżeństwie polując kryjomo w nocy, z niektórymi towarzyszami na sarny jednego właściciela nazywającego się *sir Thomas* Lucy zchwytany został przez gajowych; a zemściwszy się za to swoje niepowodzenie przez satyryczną balladę, umknął do Londynu chroniąc się od gniewu podwójnie obrażonego dziedzica. Ta anegdotka jest najpewniejszym czynem z życia Szekspira; al-

bowiem sam ja na scenę wyprowadził: a pocieszna osoba sędziego Shallow, chcącego roztrząsać, z całą prawnością urzędową, przestępstwo myśliwskie Falstaff'a, jest to przypomnienie cichego prześladowania i zemsta za takowe.

Za przybyciem swojém do Londynu, Szekspir byłli przywiedziony do ostateczności pilnowania, przed bramą teatralną, koni ciekawych widzów? albo raczéj, wypełniałli zrazu niektóre podrzędne posługi, w tymże samym teatrze? — Oto są rzeczy, na których zupełne niewiedzenie zgodzić się musimy, pomimo całą usilność kommentatorów. Rzeczą jest najmniéj wątpliwości uległą, iż w roku 1592, w sześć lat od przybycia swojego do Londynu, był już on znany, a nawet wzbudzał zawiść, jako autór i aktór dramatyczny. Broszurka jedna pozostała z owego czasu zawiéra, przeciwko niemu, przymówki nazbyt widoczne, których gorycz wyjawia zazdrość obudzoną przez rzetelną zasługę. Wszelakoż, zdawałoby się, iż Szekspir nie oddał się zrazu, albo przynajmniéj, nie poświęcił

się wyłącznie pismóm dramatycznym. Ogłaszając, w dacie 1593 r., poemat *Wenus i Adonis* dedykowany lordowi Southampton'owi; autor to swoje dzieło, piérworodnym dzieckiem swéj imaginacyi nazywa. Mały ten poemat zdaje się być zupełnie w guście włoskim ułożony, tak co do wykwintności stylu, przysady dowcipu, jako też zbytku obrazów. Tenże sam charakter postrzegać się daje w zbiorze sonetów, które wydał w 1596 r., pod tytułem: *The passionate Pilgrim.* Znajdujemy go podobnież w poemacie *Lukrecya,* inny płód Szekspir'a odnoszący się do téjże saméj epoki.

Rozliczne te próby mogą być uważane za piérwsze ćwiczenia tego wielkiego poety, którym nie można, bez grubego błędu, odmówić wszelkiego ukształcenia, tém zaś bardziéj, za kompozycye pzzypadkowe je poczytywać. Bez wątpienia, Szekspir, lubo żyjący w wieku głębokiéj erudycyi, zgoła języków starożytnych nie umiał; ale podobno posiadał język włoski; a z drugiéj strony, za jego czasów, przekłady, na ję-

zyk angielski, przelały wszystkie prawie dzieła starożytne, i część znakomitą nowoczesnych. Poezya angielska, w owych czasach, nie była w stanie ubóztwa i nieokrzesania; owszem, z każdej strony, zaczynała się wykształcać. Spencer, który umarł w epoce najpiérwszych płodów Szekspira, napisał wielki poemat, stylem uczonym, dowcipnym, i w guście wytworności niekiedy przysadnéj, ale daleko wyższy nad wysłowienie cudackie Ronsard'a. Nie było przeto, aż do starego Chaucer'a naśladowcy Bokkacyusza i Petrarki, poety któryby w swojéj angielżnie cztérnastego wieku, wzorów szczeroszczyty, wielkiéj obfitości, i szczęśliwych fikcyj nie okazał.

Ale, nade wszystko, od panowania Henryka VIII, i rewolucyi religijnéj, ruch wielki umysłóm nadany został; imaginacya nowym się zagrzała zapałem, a kontrowersye, świéższych idei w narodzie, dały uczuć potrzebę. Biblia sama, stawszy się popularną, przez wersye purytanów, którzy jeszcze nierozwinąwszy swojego działania, już wpły-

wali na czasowe namiętności, biblia mówię, była szkołą poezyi pełnéj wzruszeń i obrazów: zastąpiła ona prawie, w pamięci ludu, legendy i ballady śrzedniego wieku. Psalmy Dawida przełożone wiérszami twardémi, lecz pełnémi ognia, służyły za pieśni wojenne reformatoróm, nadając charakter entuzyazmu i powagi poezyi, która dotąd była tylko podrzędną rozrywką, dla przepędzenia czasu, w bezczynności życia, po zamkach i na dworze.

W tymże samym czasie nauka języków starożytnych otwiérała źrzódło obfite pamiątek i obrazów, które przybiérały pewny gatunek oryginalności, będąc wpół-przeistoczone, przez pojęcia nieco mętne, jakie gmin do nich przywiązywał. Pod Elżbiétą erudycya grecka i rzymska dobry ton dworu stanowiła. Wszyscy autorowie klassyczni byli poprzekładani. Sama królowa przetłómaczyła wiérszami *Herkulesa szalonego* Seneki; a to tłómaczenie, chociaż małéj wartości, wystarcza do odgadnienia literackiego zapału panów dwór jéj składających. Zo-

stawano erudytem, dla przypodobania się królowéj, jak w innym czasie udawano filozofa lub też świętoszka.

Erudycya ta, pięknych dowcipów dworu, nie była, zaiste, udziałem ludu; ale rozchodziło się jéj nieco, pomiędzy powszechność, wśród uroczystości, zabaw publicznych. Była to mitologia bez końca. Kiedy królowa odwiedzała jakiegokolwiek magnata, ze swoich dworzan, przyjmowały ją i pozdrawiały *Penaty*; a *Merkury* wprowadzał Najjaśniejszą goście do sali obrzędowéj. Całe *metamorfozy* Owidyusza występowały w ciastach i cukrach wetów. W czasie przechadzki wieczornéj, jezioro zamkowe okryte było *Trytonami*, *Nereidami*, tudzież paziami przebranymi za *Nimfy*.— Kiedy królowa odprawowała ochotę myśliwską w zwierzyńcu, spotykana była przez Dyanę, która witała ją, jako wzór czystości dziewiczéj. Wjeżdżającéj monarchini do miasta Norwich'u, wśród poważnych Aldermanów ukazywał się Kupidyn podający jéj strzałę złotą, która pod wpływem wszechwładnych wdzięków kròlo-

wéj, nie mogła najzatwardzialszego serca uchybić: podarunek ten, powiada jeden z kronikarzy (1), Najjaśniejsza pani doścигająca wtenczas lat cztérdziestu, z uprzejmém podziękowaniem przyjmowała.

Te wynalazki dworaków, ta mitologia urzędowa szambellanów i ministrów, która była, za jednym razem, pochlebstwem dla królowéj i widowiskiem dla ludu, upowszechniała dowcipne fikcye starożytności, przyzwyczajając do nich i spoufalając z niémi największych nieuków, jak to się nawet, ze sztuk Szekspira pisanych dla współczesnego z nim ludu, widocznie okazuje.

Inne źrzódła imaginacyi stały otworem, inne materyały do poezyi były przysposobione, w szczędach podań gminnych i zabobonów miejscowych, które się w całéj Anglii zachowywały. Na dworze astrologia, po wioskach czarownice, wróżki genjusze, wierzenie żywe i potężne stanowiły. Imaginacya Anglików zawsze melancholiczna zatrzymy-

(1) Hollinshed.

wała te baśnie północne, jako wspomnienia narodowe. W tymże samym czasie, przymieszały się tu, do umysłów wykształceńszych, fikcye rycerskie Europy południowéj, i te wszystkie opowiadania cudowne muzy włoskiéj, które mnóztwo tłómaczeń, wtenczas, do języka angielskiego przenosiło. Tak więc, z każdéj strony i w każdym kierunku, przez zmięszanie idei starożytnych i cudzoziemskich, przez uporczywą łatwowierność w pamiątki miejscowe, przez erudycyą i nieuctwo, przez reformę religijną i przez zabobony gminne, mnóztwo się widoków dla imaginacyi otwiérało, i, nie zagłębiając się dłużéj w mniemaniach pisarzów, którzy tę epokę wiekiem złotym poezyi angielskiéj nazwali, można powiedzieć iż Anglia, wychodząc z barbarzyństwa, kłócona w swoich opiniach, chociaż bez zamieszek wojennych, pełna imaginacyi wraz ze wspomnieniami, była wtenczas polem najlepiéj przysposobionêm, na któremby wielki mógł wzrosnąć poeta.

W pośrzód to, najcelniejszych tych skarbów literatury narodowéj, Szekspir oży-

wiony cudownym genjuszem, szybko swoje wyrażenia i swój język utworzył. Była to najpiérwsza zaleta, która się w nim wydała, charakter wszystkich współczesnych uderzający; okazuje on się, przez miano poety *miodowego języka*, które jemu było przyznane, a które, we wszystkich się rodzących literaturach znajdujemy, jako hołd naturalny, przyznany tym, którzy najpiérwsi dają poczuwać żywo powaby mowy, harmonią języka.

Ten genjusz wyrażenia, stanowiący, za dni naszych, wielki charakter i trwałe życie Szekspira, było to, bez wątpienia, co wiek jego najpierwéj zachwycić zdołało. Jak Kornel, stworzył on wymowę i przez nią stał się potężnym. Owoż wielki charakter, który, za jednym razem, zwrócił uwagę na swoje sztuki teatralne, wpośrzód tłumu innych dramatów, równie bezładnych jak barbarzyńskich, któremi angielska scena już napełniona była. Epoka ta bardzo obfitowała w płody dramatyczne. Chociaż wystawa zewnętrzna widowisk nader była nieokrzesana

i bardzo niedostateczna, na przedstawienia wszakże sceniczne namiętnie uczęszczano. Upodobanie w uroczystościach upowszechnione przez Elżbiétę, i pomyślność publiczna wzrastająca co raz pod jéj rządami potrzeby uciech podobnych rozmnażały. Wsławiony mąż na jéj dworze, ten sam którego ona użyła dla postanowienia ohydnego wyroku na Maryą Stuart, lord Dorset ułożył i grać kazał w Londynie tragedyą *Gorboduc*. W tejże saméj epoce Marloe wystawił *Wielkiego Tamerlana*, *Rzeź Paryzką*, *Historyą tragiczną doktora Fausta*.

Potrzeba wierzyć wreszcie, że oprócz tych dzieł znanych i ogłoszonych publiczności, znajdowały się, w repertoryach teatrów owéj epoki, niektóre, wielu rąk, sztuki, częstokroć poprawiane przez samychże komedyantów. W pracy to tego rodzaju, cwiczył się zrazu genjusz dramatyczny Szekspira; i pomiędzy témi magazynowémi dziełami, potrzeba umieścić wiele dramatów pod jego imieniem ogłoszonych, i równie, jak są jego własne barbarzyńskich, ale barbarzyńskich bez geni-

uszu; takiémi są: *Lord Cromwel*, *Marnotrawca Londyński*, *Pericles*, i t. p. Nieznajdują się one w poczcie spisu chronologicznego sztuk Szekspira, który skrętny i szkrupulatny Malone ułożył, sięgając aż do roku 1590, gdzie *Titus'a Andronicus'a* umieszcza.

Od téj epoki, Szekspir żyjąc zawsze w Londynie, wyjąwszy niektóre czasami wyprawy do swojego rodzinnego miasta, dawał corocznie jednę albo dwie sztuki teatralne: tragedyą, komedyą, drama, pasterkę, albo sztukę czarodziejską. Jest rzeczą bardzo do prawdy podobną, iż jego życie mogło być życiem komedyanta stosownćm do owych czasów, to jest: ukrytém, nieznaném i swobodném, nagradzającém sobie brak szacunku przez roskosze.

Wszelakoż współcześni, nieudzielając nam żadnego z tych szczegółów szacownych, żadnéj anegdoty poufaléj o Szekspirze; któraby przytoczyć można było, hołd prawości i dobroci jego duszy oddają. Bardzo się niewiele przypomnień, o grze jego teatrarnéj,

dochowało. Wiadomo, że w *Hamlecie* przedstawiał marę, w sposób srodze przerażający. Odegrywał inne role z *repertorium*; częstokroć nawet ich kilka, w jednéj i téjże samej sztuce; i, co dzisiaj nie jest ciekawością bez interesu, widzieć na tych spisach aktorów, które poprzedzają stare wydania dramatów angielskich, wielkie Szekspira imie, pomieszczone skromnie, pomiędzy tylu imionami zapomnianémi a dziś nieznanémi, naczele dzieła również zapomnianego.

Nie pozostało żadnego szczegółu względem łask i opieki, jakiejby dostąpił u dworu. Wiadomo tylko, że Elżbiéta miała upodobanie w jego talencie, i że lubiła szczególniej osobę krotofilną *Falstaff'a* w *Henryku V*. Zdawałoby się naszéj delikatności współczesnéj, że podziwienie surowéj Elżbiéty mogłoby lepszy wybor uczynić; i ta, którą Szekspir wdzięczny, *piękną Westalką zasiadającą tron zachodu* mianuje, znalazłaby cóś godniejszego pochwały, w największym, rewolucyi angielskiéj, malarzu. Lecz co się zdaje najświetniejszą stanowić zaletę téj mo-

narchini, jest to błoga swoboda jaką się cie-
szył Szekspir, w swoich przedmiotów wy-
borze. Pod władzą absolutną Elżbiéty:
rozporządza on, według swojego upodobania,
wypadkami rządów Henryka VIII, wysta-
wia jego tyranią z prostotą zupełnie histo-
ryczną, malując najtkliwszémi barwami cno-
ty oraz prawa Katarzyny Aragońskiéj
odepchniętéj od tronu i łoża Henryka VIII,
ażeby miejsce dla matki Elżbiéty otwo-
rzyć.

Jakób 1szy niemniéj okazał się łaskawym
dla Szekspira. Przyjął on z roskoszą prze-
powiedzenie pochlebne dla Sztuartów, któ-
re poeta umieścił, w straszliwéj i pełnéj o-
kropności tragedyi swojéj *Macbeth*; a ponie-
waż król ten sam zatrudniał się teatru opie-
ką, czyli, co na jedno wychodzi, powciągnie-
niem i obwarowaniem jego swobody, chciał
przeto powierzyć Szekspirowi nowy o-
bowiązek dyrektora, komedyantów teatru
Black-Friars; ale to właśnie przypadło w téj
epoce czasu, kiedy Szekspir, zaledwie
w pięćdziesiątym roku życia, opuścił Londyn

i do swojego się rodzinnego miasta udał. Używał tam wczasów przez dwa lata, przy szczupłém mieniu, które sobie, przez pracę swoję zarobił i w tym przeciągu krótkim żyć przestał. Testament jego, który ogłoszono, noszący datę 1616 r., był zrobiony, jak opiewa początek tego aktu, *w doskonałym stanie zdrowia*. Szekspir tam, wyraziwszy uczucia pobożności, rozporządza rozmaite spadki: na rzecz swojéj córki Judyty, siostry, synowicy, a nakoniec żony, któréj najlepsze łóżko, z całem doń oporządzeniem, zapisuje.

Wziętość Szekspira, urosła, nade wszystko, w przeciągu dwóch wieków, po śmierci jego nastałych; i w tymto właśnie okresie czasu, podziwienie dla jego geniuszu stało się, iż tak rzekę, urokiem i zabobonem narodowym. Ale nawet i współcześnie, strata jego była boleśna, i z okazami najświetniejszego szacunku połączonego z entuzyazmem czczona. Ben Johnson, bojaźliwy jego współzawodnik, wypłacił mu hołd wiérszami, w których go porównawszy do Eschyla, Sofokla, Eurypidesa, odzywa się,

z tém samém podziwieniem, a prawie z tąż samą napuszoną przysadą co i krytycy naszych czasów: «Tryumfuj moja ulubiona Anglio! możesz ukazać męża, któremu wszystkie teatra cześć winny. Nie należy on do jejednego tylko, ale do wszystkich wieków. Przyrodzenie samo nawet pyszni się jego myślami, z upodobaniem strojąc się w jego wiérsze okazałe, pełne bogatego blasku i z taką sztuką utkane!" Podobny entuzyazm utrzymuje się, od początku do końca, w wiérszach Ben Johnson'a, które się kończą apoteozą gwiazdy Szekspira, umieszczonéj na niebie, ażeby dzielnościa promieni swoich zasilała i utrzymywała rzetelny zapał sceny angielskiéj.

Podobne podziwienie dostając się w spadku potomności i pomnażajac się ciągle w Anglii, z pokolenia do pokolenia przechodziło; a lubo, w śrzodku siedmnastego wieku, wściekłości wojny domowéj i purytański fanatyzm, wyganiając zabawy teatralne, przerwały, że tak powiém, ogniwa łancucha téj tradycyi narodowéj chwały przysposobionéj przez An-

glią, wszelakoż wszędzie przypomnienie jéj znajdujemy. Milton je wyraził w wiérszach treści następnéj:

«Co za potrzeba, powiada, mojemu Szekspirowi, głazów natłoczonych trudami wieków, ażeby niémi przywalić jego uwielbione popioły? Co za potrzeba, iżby jego święte szczędy spoczywały pod piramidą, aż pod niebiosa wzniesioną? Synu ulubiony Pamięci! wielki dziedzicu Sławy, coż ciebie obchodzić mają te niedołężne o twojém imieniu świadectwa! Sameś ty sobie, w naszém podziwie i w zdumiałem zachwyceniu, wystawił pomnik, który nigdy zaginąć nie może!"

Widzimy z tych świadectw i z wielu innych, któreby nie trudno było tu zgromadzić, iż cześć Szekspira osłabiona przez czas niejaki panowania Karola II, nie była w Anglii, powolnéj teoryi owocem, ani też marną próżności narodowéj rachubą. Dosyć jest wreszcie uczyć się teatru tego nadzwyczajnego człowieka, ażeby pojąć wpływ jego cudotworny na imaginacye współ-rodaków; a to samo uczenie się odkryje wielkie pię-

kności, które na podziwienie wszystkich ludów zasługują.

Spisanie sztuk bez zaprzeczenia Szekspirowskich, zawiéra w sobie trzydzieści sześć dzieł w przeciągu dwódziestu pięciu lat wydanych, od 1589 aż do 1614 r. Nie jest więc tutaj płodność nadzwyczajna i płocha, jaką się Calderon albo Lopez de Vega odznacza, nie wyczerpani autorowie, których się dramata na tysiące rachują; tém bardziéj jeszcze nie jest to łatwość jałowa, jaką poeta francuzki Hardy okazał. Chociaż Szekspir, podług świadectwa Ben Jonhson'a, pisał z zadziwiającym pośpiechem, i nieprzemazywał nigdy tego, co jemu raz z pióra wypadło, okazuje się wszakże, z ograniczonéj liczby jego kompozycyj, że się takowe ani tłoczyły bez ładu, w jego myśli, ani wychodziły z niéj bez rozwagi i usilności. Sztuki poetów hiszpańskich, te sztuki zrodzone we dwódziestu cztérech godzinach; jak powiadał z nich jeden, wyglądają zawsze jako improwizacye, którym więcéj sprzyjało bogactwo języka aniżeli genjusz poety. Są

one, po większéj części nadęte i czcze, dziwaczne i pospolite razem. Sztuki Szekspira przeciwnie, łączą w sobie razem niespodziane błyskawice geniuszu, wyskoki entuzyazmu i głębokość pomysłów. Cały teatr hiszpański podobny jest do snu fantastycznego, którego nieład niszczy cały skutek jego wrażeń, a zamięszanie żadnego po sobie śladu nie zostawuje. Teatr Szekspira, pomimo wszelkich jego uchybień, jest pracą imaginacyi dzielnéj, zostawującéj po sobie niezatarte wrażenia, nadając rzeczywistość i i życie najniedorzeczniejszym niekiedy jego dziwactwóm.

Te uwagi zaliż upoważniają do mówienia o systemacie dramatycznym Szekspira w sposób uważania go słusznie za współzawodniczy teatru starożytnego i wskazywania za wzór godny piérwszeństwa? — Tegobym wcale niebył zdania. Czytając Szekspira z podziwieniem najbaczniejszém, niepodobna mi odkryć w nim tego systematu mniemanego, tych reguł, którebу genjusz sobie przepisał, dla trzymania się ich statecznie, a które mogły-

by dla niego zastąpić piękną prostotę wybraną przez szczęśliwy instynkt najpiérwszych tragików greckich, przez Arystotelesa zaś w prawidła zamienionych. Unikając teoryj dowcipnych, których wynalazek po wzorach już nastąpił pójdźmy do istoty rzeczy. W jakim stanie Szekspir znalazł teatr i w jakim go zostawił?— Za czasów jego tragedyą pojmowano po prostu, jako przedstawienie wypadków osobliwszych, lub też okropnych, które po sobie, bez jedności czasu i miejsca, następują. Sceny ucieszne tam się mięszają, przez naśladowanie obyczajów czasowych, równie jak u dworu, błazen królewski, w najuroczystszych się, najokazalszych i najpoważniejszych obchodach ukazywał. Sposób ten pojmowania tragedyi dogodniejszy dla jéj autorów zagmatwańszy i rozmaitszy dla publiczności, przyjęty był przez wszystkich poetów tragicznych owéj epoki. Uczony Ben Johson, młodszy od Szekspira, lecz zawsze jego współczesny, Ben Johnson, który umiał po grecku i po łacinie, ma wszelakoż, w kompozycyach swoich, wszystkie

też same nieforemności, co nieokrzesany i swobodny Szekspir: wprowadza on również na scenę wypadki z lat wielu; wędruje z jednego do drugiego kraju; zostawuje scenę próżną i, co chwila, miejscowość jéj odmienia; mięsza górność z gminną śmiésznością, patetyczność z prostactwem, wiérsze z prozą trzyma się tego samego systematu co i Szekspir, albo raczéj, jeden i drugi nie mają żadnego: idą oni za współczesnym popędem gustu; wypełniają znajomy obwód; ale Szekspir pełen imaginacyi, oryginalności, wymowy, w tym obwodzie barbarzyńskim i pospolitym, mnóstwo rysów górnych i nowych umieszcza, prawie jak Molier, biorąc tę powieść ucieszną o Uczcie Piotra, która obiegła wszystkie teatra paryzkie, przydając jéj ważności przez rolę *don Juan'a*, i ten przedziwny wizerunek hipokryzyi, który sam on poźniéj w roli Swiętoszka (*Tartufe*), przewyższył.

Takim jest Szekspir (1), niéma on innego

(1) Nie rozumie się przez to, ażeby Szekspir nie wiedział, że się znajdują prawidła poezyi dra-

systematu, oprócz własnego swojego genjuszu; stawi przed oczy swojego widza, (który po nim nic więcéj nie wymaga), szereg wypadków, mniéj lub więcéj jeden od drugiego oddalonych. Nic on nieopowiada; wszystko się u niego w działaniu i na scenie odbywa; taki był sposób wprowadzony w użycie pomiędzy jego współczesnymi. Ben-Johnson, Marloe, Fletcher et Baumont, ani mniéj ani więcéj sztuki nie mieli; ale częstostokroć u nich, ta nadzwyczajna swoboda,

matycznéj. Czytał on wiele dramatów starożytnych przełożonych po angielsku. W tragedyi *Hamlet*, gdzie mówi o tylu i tylu różnych rzeczach, nie przemilczał także i o jednościach dramatycznych: „Otoż, powiada *Polonius*, najlepsi w świecie aktorowie tragiczni, komiczni, historyczni, dramatów pasterskich, pasterek komicznych, historyi pasterstwa, dramatów jednością i nierozdzielnością związanych i poematów bez granic. Dla nich Seneka nie jest za nadto poważny, ani też Plautus zbytecznie lekki. W rodzaju foremnym, poddanym pod prawidła, i w rodzaju zupełnie wolnym, nic oni równego sobie nie mają.”

same tylko pospolite kombinacye wydawała, i zawsze prawie, zbywa im na wymowie. W Szekspirze sceny nagłe i bez związku, coś okropnego i niespodziewanego wystawują. Te jego osoby, które się spotykają trafem, mówią sobie nawzajem takie rzeczy, których zapomnieć niepodobna. Znikają one; ale pamiątka pozostaje, a w nieładzie samym i zamięszaniu dzieła, wrażenie sprawione przez poetę zawsze jest potężne. Nie mówi się przez to, ażeby Szekspir był zawsze naturalnym i prawdziwym. Zaiste, jeżeli łatwo jest wytknąć, w tragedyi francuzkiéj cóś sztucznego i niestosownego; jeżeli można przyganić Kornelowi ton zalotny, jaki mu duch wieku, niepostrzegającemu tego może, narzucił; ton tak obcy wielkim mężóm wystawionym przez poetę, równie jak i jego wyniosłemu genjuszowi; jeżeli w Rasynie polor i przepych dworu Ludwika XIV, postawione są na miejscu obyczajów szorstkich i prostych Grecyi bohatérskiéj, ileż to razy, byłoby najsnadniéj, pokazać w Szekspirze, niewłaściwość obyczajów i języka, w inny sposób

niedorzeczną! Częstokroć, co tam za wykwintność zwrotów metaforycznych! Jaka ciemna i próżna przysada! Człowiek ten który myśli i wyraża się z taką dzielnością, używa bez przestanku sposobów mówienia przecedzonych, wydystéllowanych i subtelnych, dla powiedzenia, z pracowitą usilnością, najprostszych w świecie rzeczy.

Tu właśnie, przed wszystkiém, przypomnieć potrzeba sobie czasy, w których pisał Szekspir, tudzież złe wychowanie, jakie on, od swojego wieku odebrał; od tego wieku jedynéj rzeczy w świecie, któréj się uczył: wiek ten tak sprzyjający wyobraźni oraz tak poetyczny, zachował w części cechę barbarzyństwa subtelnego i pełnego przysady, śrzednich wieków. We wszystkich krainach Europy, wyjąwszy, może jedne tylko Włochy, gust był grubjański i zepsuty; scholastyka i teologia, bynajmniéj się do jego polepszenia nieprzykładały. Sam nawet dwór Elżbiéty, miał w sobie cóś pedantycznego i wykwintnego, co wpływ swój na całą Anglią wywiérało. Wyznać potrzeba, iż czytając

osobliwsze mowy, które król Jakób miewał do swojego parlamentu, mniéj się dziwić można wysłowieniu, jakiego Szekspir królóm i bohateróm swoim udziela.

Dziwić się owszém potrzeba, że w tem pogmatwaniu, tak wielka światłość genjuszu jego błyska. Naostatek, ciężko jest, z tego punktu widzenia, sprostać całemu entuzyazmowi krytyków angielskich. Tu już bałwochwalstwo kommentatorów Homera prześcignione zostało. Zrobiono z Szekspira człowieka, który nic nieumiejąc, wszystko utworzył, głębokiego metafizyka, moralistę nieporówanego, czoło filozofów i poetów. Uczyniono wykład najsubtelniejszy wszystkich ślepych trafów jego fantazyi poetyckiéj, ubóztwiono najpotworniejsze jego błędy; a samo nawet barbarzyństwo, które czasu epoka, w jakiéj żył nań wywarła, za wynalazki cudowne geniuszu jego poczytano. W ostatnim już wieku: Johnson, *milady* Montaigu, i *lord* Kaimes, obrażeni nieuszanowaniem i szyderstwami Woltera, nazbyt daleko, wykwintność swojego podziwie-

nia, częstokroć dosyć dowcipnego i prawdziwego, częstokroć posunęli.

Krytycy nowsi (1), zarzucają swoim znakomitym poprzednikóm, iż nieczuli poetycznego ideału przywiedzionego do rzeczywistości przez Szekspira: znajdują oni, że P. Schlegel jeden ku prawdzie się przybliża, kiedy, wyliczenie wszystkich cudów skupionych w Szekspirze kończy témi okazałémi słowy: «Świat duchów i przyrodzenie u stop jego skarby swoje złożyły: pół-bożek w potędze, prorok przez głębokość swojego przewidzenia, umysł nadprzyrodzony przez rozległość swojéj mądrości, zniża się aż do śmiertelników, jak gdyby niepoczuwał bynajmniéj swojéj wyższości, będąc naiwnym, prostodusznym, szczérym, jak dziécię.” Zaiste, nie przez subtelności to mistyczne literatów niemieckich, ani przez szydestwa, tém bardziéj zaś jeszcze, nie przez tłómaczenia Woltera, o genjuszu i wpływie

---

(1) *Charakters Shakspear's plays by William Hazzlitt.*

Szekspirowskim sądzić należy. *Milady* Montaigue, w przekładzie tak literalnym Juliusza-Cezara, wskazała liczne niedostrzeżenia i niepamięć na wielkie piękności: odpowiedziała na lekce-ważenia Woltera, przez krytykę rozsądną niektórych uchybień teatru francuzkiego; lecz nie mogła zapobiedz, przez to, wielkiéj wagi oziębłym dziwactwóm do sztuk Szekspira powtrącanym. «Nie zapominajmy, ogranicza się ona tém przytoczeniem, że te sztuki musiały być grywane po nędznych gospodach, przed zgromadzeniem pozbawionym światła nauk, które zaledwo z barbarzyństwa dopiéro jeszcze wychodziło."

Wszystkie dziwactwa niepodobne do prawdy, wszystkie błazeństwa, którémi hojnie szafuje Szekspir, były wspólne, w owéj epoce, prawie wszystkim teatróm Europy: była to charakterystyczna cecha owego czasu: dla czegożby tedy miano dzisiaj uwielbiać w Szekspirze błędy, które wszędzie w głębokiém zagrzebane są zapomnieniu, a przeżyły dla tego tylko w poecie angielskim, że

są pod strażą wielkich i pięknych rysów, które je otaczają? Potrzeba zatém, sądząc Szekspira, odrzucić naprzód ten nawał barbarzyństwa i złego smaku, który go przytłacza; potrzeba nadto jeszcze i téj ostróżności, ażeby nie knować sobie systematów, na wzór przestarzałych pomników, z wieku Elżbiéty, naciągając gwałtem i stosując je do naszych czasów. Jeżeli forma nowa tragedyi ma się narodzić z naszych obyczajów dzisiejszych, i z geniuszu niektórych wielkich poetów, forma ta zaiste, niebędzie podobna do tragedyj Szekspirowskich równie jak do arcy-dzieł Rasyna. Niechaj Szyller, w dramacie niemieckim pożycza od *Roméo* Szekspirowskiego pełnego życia i swobody obrazu namiętności nagłéj, i oświadczenia się z miłością, które się prawie od rozwiązania rozpoczyna, uchybia on prawdzie obyczajów więcéj jeszcze, aniżeli przyzwoitościóm teatralnym; naśladuje tylko z krwią zimną, obłąkanie zapalonéj imaginacyi włoskiéj. Niechaj w poemacie dramatycznym, napełnionym wyobrażeniami oderwanémi naszéj

abstrakcyjnéj epoki, malującém tę sytość życia i umiejętności, to znudzenie gorące i obłędne razem, chorobę wygórowanéj cywilizacyi, Goëthe stroi sobie igraszkę z kopijowania pieśni dzikich i barbarzyńskich czarownic *Macbeth'a*, igraszkę dowcipu dziwacznego, zamiast dobrodusznego straszliwego i razem prawdziwego obrazu.

Lecz jeżeli uważać będziemy Szekspira w samym sobie, bez ducha naśladownictwa i systematu, jeżeli się przypatrzymy jego geniuszowi, jako wypadkowi nadzwyczajnemu, bez płonnego zamiaru ażeby go ponowić; ileż to nie znajdziemy zadziwiających rysów! jaką namiętność! jaką poezyą! co za wymowę! Geniusz płodny i mocny, nie utworzył on, zaiste, wszystkiego; albowiem cały prawie zbiór jego tragedyj składa się z romansów i kronik owoczesnych rozporządzonych i podzielonych na sceny; ale wszystko to czego pożyczył od nich, pieczęcią swoją oryginalną nacechował: powieść gminna, starošwiecka ballada, dotknięte przez ten geniusz potężny, nabiérają życia, przeobrażają się i

nieśmiertelnémi utworami zostają. Malarz wyrazisty i dobitny charakterów, nie zachowuje ich z dokładnością; albowiem, osoby jego, z małym bardzo wyjątkiem, w jakimkolwiek bądź kraju pomieszczone, mają zawsze fizyognomią angielską; i dla niego lud rzymski, jest londyńskim motłochem. Ależ właśnie ta niewierność obyczajóm miejscowym rozmaitych krajów, to wyłączne zaprzątnienie głowy obyczajami angielskiémi, czyni go tak przypodobanym własnym rodakóm. Żaden poeta nigdy niebył bardziéj narodowym. Szekspir jest uosobieniem geniuszu angielskiego, w swoim postępie wyniosłym i swobodnym, w swojém nieokrzesaniu, w swojéj melancholii głębokiéj. Monolog *Hamleta* niepowinienże był zostać natchnieniem krainy tumanów i *splinu*? czarna M*acbeth'a* duma, ta duma tak natarczywa, i tak głęboka, tak gwałtowna i tak rozważna razem, nie jestże to obraz odmalowany umyślnie dla tego ludu, gdzie się o tron ubijano tak długo, przez tyle wojen i tyle pamiętnych zbrodni?

A ileżto jeszcze, genjusz ten narodowy zyskuje na potędze, w takich przedmiotach, w których Szekspir podbija, że tak powiém, swoich widzów i słuchaczów, wszystkiémi przypomnieniami dawnych zwyczajów, wszystkiémi przesądami krajowémi, łącznie z właściwémi imionami miejsc i ludzi: Rycharda III, Henryka VI, Henryka VIII. Wystawmy sobie, w jakimkolwiek bądź kraju, człowieka z geniuszem, wywołującego i wskrzeszającego pamiątki narodowe starożytne, z tą szczerością nieokrzesaną i prostą, z wyrażeniami poufałémi, właściwémi dawnym czasóm, nie uszlachetnionémi i nie ukształconémi sztucznie, lecz ożywianémi ciągle przez talent malarza; przedstawianie sztuk podobnych nie zrobiłożby potężnych wrażeń na krajowcach i niezostawiłożby w literaturze narodowéj nieśmiertelnych śladów? — A wszelakoż, nie każdy naród, podobnie, jak Anglicy, smakuje w dawnych swoich rocznikach, i przejęty jest czcią zabobonną, prawie, ku zwyczajóm i obyczajóm swoich przodków.

Teatr wreszcie (o czém nienależy zapominać), nie był w Anglii uciechą tylko jedynie samego dworu, rozrywką umysłów wykształconych i delikatnych, był on i na zawsze popularnym pozostał. Majtek angielski, za powrotem ze swoich długich wypraw, w przerwach swojego awanturniczego zawodu, idzie poklaskiwać opowiadaniom Otella rozprawiającego o swoich niebezpiecznych przygodach. W Anglii, gdzie zamożność i dostatki ludu, dają mu sposobność kupienia sobie przyjemności teatralnéj, którą Grecya dawna bezpłatnie, wolnym swoim obywatelów nastręczała, w Anglii mówię, po większéj części, osoby z klassy pospolitéj składają parter w *Covent-Garden* i *Drury-Lane*. Widzowie ci namiętne mają upodobanie w przedstawieniach dziwacznych i rozmaitych, jakich im tragedye Szekspira dostarczają. Czują oni dostatecznie z mocą niewypowiedzianą, te wyrazy dosadne, ten wybuch namiętności, jaki z dramatu bezładnego, niespodzianie wynika. Wszystko tu im się podoba; wszystko ich naturze odpowiada;

wszystko zdumiéwa, nie obrażając bynajmniéj.

W przeciwnym znowu kierunku, też same przedstawienia, z niemniejszą potęgą działają na część najbardziéj wykształconą i najoświeceńszą widzów. Te nieokrzesane obrazy, te malowidła okropne, i ta, iż tak rzekę, nagość tragiczna Szekspira, przywiązują i wzbudzają dzielny interes, w klassach wyższych Anglików, przez samę sprzeczność ze słodyczą ich zwyczajnego życia; jest to nagłe wstrząśnienie rozbudzające i wzruszające dusze zużyte i odrętwiałe przez wytworność towarzyską. Wzruszenie to bynajmniéj nie tępieje; najohydniejsze obrazy bardziéj jeszcze je podniecają. Nie usuwajmy z tragedyi *Hamleta* roboty i żartów grobarzy, jak tego probował Garrick: przypatrujmy się téj straszliwéj uciesze; a ujrzymy okropność i rozweselenie wszystkim się zarazem widzóm udzielające. Przy blasku świetnym, ale nieco złowrogim gazu, oświegającym dziś sale widowisk teatralnych, po wielkich stolicach, w pośród zbytku toaletowego, który na pier-

wszych balkonach jaśnieje, ujrzymy najwytworniéj przystrojone głowy nachylające się ukwapliwie, ku tym szczędóm grobowym rozłożonym na scenie. Młodość i piękność wpatrują się, z nienasyconą ciekawością w te obrazy zniszczenia, w te drobiazgowe szczegóły śmierci; potém żarty cudackie, które się do gry aktorów mięszają, zdają się, od chwili do chwili, sprawować ulgę widzóm i podnosić to brzemie ciężkie, które ich przywaliło: przedłużone śmiéchy rozchodzą się po każdym rzędzie. Zagłębione w tym widowisku najozięblejsze fizyognomie, zasępiają się i rozpogadzają z kolei; widać jak wielkoradzca uśmiecha się z szyderstwa grobarza, który usiłuje rozróżnić czaszkę dworaka od czaszki błazna.

Tak więc Szekspir, w téj nawet części dzieł swoich, która najwięcéj przyzwoitości dobrego gustu obraża, dla narodu swojego interes niewypowiedziany zawiéra. Obdarza on imaginacyą angielską rozkoszami, jakie się nigdy niestarzeją: wzrusza, przywiązuje; zaspakaja to szczególniejsze upodobanie

w osobliwościach, które tak bardzo Anglikóm pochlebia; mówi on do Anglików o nich samych wyłącznie, to jest, o rzeczy jedynéj prawie w świecie, którą oni szacują i lubią; ale oddzielony nawet od swojéj ziemi rodzinnéj, Szekspir nie wielę jeszcze na zyskanéj potędze utraca. Jest to charakter człowieka obdarzonego geniuszem, że jego piękności miejscowe, rysy indywidualne, jakiémi napełnia swoje dzieła, odpowiadają pewnemu powszechnemu wzorowi prawdy, tak że pracując wyłącznie dla swoich tylko współobywateli, nabywa prawa do podobania się wszystkim. Może nawet te dzieła, które są w najwyższym stopniu narodowémi, we własnym kraju, najłatwiéj dla siebie obywatelstwo całego świata pozyskują. Takiémi są dzieła Greków, którzy dla siebie samych tylko pisali, a na całym cywilizowanym świecie powszechnie są czytani.

Wychowany wśrzód cywilizacyi mniéj szczęśliwéj i nie tak poetycznéj, Szekspir nie wystawia, w jednostajnym stopniu, co Grecy, tych samych piękności powszechnych,

które do wszystkich języków przechodzą, i sam Anglik tylko może go obok Homera lub też Sofoklesa umieszczać. Nie jest on urodzony w tak szczęśliwym klimacie i niéma w sobie tylu podobnych przyrodzonych własności entuzyazmu i poezyi. Rdza śrzednich wieków jeszcze go pokrywa. Dzikość jego ma cóś w sobie z epoki odpadnienia w barbarzyństwo; jest ona częstokroć gotycką raczéj, aniżeli młodą i naiwną. Pomimo całą jego nieznajomość nauk, coś z erudycyi szesnastego wieku zdaje się go przywalać. *Nie jest to ta luba prostota rodzącego się świata*, jak powiada gdzieś Fenelon, mówiąc o Homerze; jest to język twardy i okrzesywany razem, gdzie się poczuwa praca uginająca z wysileniem sprężyny téj cywilizacyi nowoczesnéj, tak rozmaitéj i zawiłéj, która, przy nastawaniu już swojém, tylu się przypomnieniami i zawodami obciążona rodziła.

Ale kiedy Szekspir uczucia naturalne wyraża, kiedy nieusiłuje być ani nadstawnym ani subtelnym, kiedy maluje człowieka tyl-

ko, wyznać potrzeba, że nigdy wzruszenie i wymowa do wyższego stopnia pomknione nie były. Osoby w nim tragiczne, zacząwszy od złośliwego i pełnego ohydy *Rycharda III*, aż do fantastyka pełnego urojeń *Hamleta*, są to istoty rzeczywiste, żyjące w imaginacyi, od których odebrane wrażenie nigdy się nie zaciéra.

Jak wszyscy wielcy mistrze w poezyi, celuje on malowaniem tego, co jest najstraszliwszém i najpowabniejszém razem. Geniusz ten chropawy i dziki, nieznaną delikatność w wyrażeniu charakterów niewieścich znajduje. Wszystkie mu przyzwoitości ku pomocy, w tym razie, przybywają. *Ofelia*, *Katarzyna Aragońska*, *Julia*, *Cordalia*, *Desdemona*, *Imogena*, osoby tak wzruszające i tak różne od siebie, mają wdzięk niewypowiedziany, nienaśladowny, oraz tę czystość naiwną, któréj po epoce rozwiozłości grubiańskiéj tudzież męzkiéj chropowatości geniuszu poety, spodziewać nie można było. Gust na którym jemu często bardzo zbywa, uzupełnia wtenczas ten instynkt delikatny,

który daje się domyśléć tego nawet, czego w ówczesnéj cywilizacyi nie było. Niéma bynajmniéj, aż do charakteru kobiéty występnéj, któregoby on niepotrafił ułagodzić przez jakieś rysy wzięte z uważania natury, a przez uczucia słodsze podszepnione. Lady *Macbeth*, tak okrutna, w swojéj ambicyi oraz w swoich zamysłach, na sam widok krwi cofa się ze zgrozą i przerażeniem: namawia ona do morderstwa, a niéma siły oglądać jego. *Gertruda* rzucając kwiaty na ciało *Ofelii*, pomimo zbrodnią swoję do rozczulenia pobudza.

Ta głęboka prawda w charakterach piérwotnych, tudzież te natury i płci odcienia tak dzielnie pojęte przez tragika, usprawiedliwiają zaiste poniekąd podziwienie krytyków angielskich; ale, potrzebaż ztąd, wraz z nimi, uczynić ten wniosek, że kolorytu i barw miejscowych zapomnienie, tak zwyczajne i pospolite w Szekspirze, jest rzeczą obojętną, i że, wielki ten poeta, mięszając z sobą sposoby tłómaczenia się ludzi rozmaitych stanów (1), sadzając pijanicę na tronie, a bła-

(1) Johnson's preface.

zna w senacie rzymskim, idzie za natchnieniem natury? — Przeciwnie pogardzając on okolicznościami zewnętrznémi, czyni podobnie jak malarz, któryby zadowolony z pochwycenia i prawdziwego wydania rysów twarzy, bynajmniéj się o draperyą nie troszczył.

Ta teorya utworzona z zapatrywania się na gotowe już dzieła poety, to dziwactwo *paradoxalne* o którém bynajmniéj nie myślał autor oryginalny, nie usprawiedliwia błędu tak często w teatrze Szekspirowskim powtarzanego, który się tam, pod wszystkiémi formami, ukazuje. Śmieszną jest rzeczą widzieć uczonego krytyka rozbiérającego sztuki Szekspira, który wpada w zachwycenie, uwielbiając szczęśliwą mięszaninę (1) poganizmu

(1) Można uważać, że pomięszanie idei, pstrocizna ubiorów, były rzeczą bardzo zwyczajną przed Szekspirem, i że, w téj okoliczności postąpił on sobie na wzór swoich poprzedników, nie wchodząc bynajmniéj w bliższe rozpoznanie rzeczy. *Tezeida Chocer'a*, bez wątpienia, służyła mu za powagę. Widzimy tam podobnież oby-

starożytnych z nowoczesném czarodziejstwem, z Amazonkami, dawnéj Grecyi z wiekami średniémi; a wszystko w jednym przedmiocie (1). Jest rzeczą bardziéj może osobliwą,

---

czaje feudalne i zabobony średnich wieków do Grecyi bohatérskiéj przeniesione. Tezeusz, książe (*dux*) ateński wyprawia turnieje na cześć znakomitych dam tego miasta. Poeta szeroce opisuje uzbrojenie rycerzów, stosownie do zwyczajów swojego czasu. My się uśmiéchamy na widok tego anachronizmu w obyczajach: ale i tragedye nasze nie wystawująż czasami coś podobnego? Kiedy, zamiast ukazania *Klitemnestry* z *Ifigenią*, unikających wzroku męszczyzn, powitanych tylko jedynie przez chór niewiast greckich, sam Rasyn, przedziwny, nieporównany Rasyn, otacza królowę strażą poboczną, do któréj te słowa nadstawne w ustach jednego z aktorów umieszcza: „Straży! iść za królową! (*Gardes! suivez la reine!*), nie stawiż w tym razie ceremoniału naszych dzisiejszych czasów, na miejscu obyczajów starożytnych? Błąd ten wymyka się naszéj uwadze, przez zaprzątnienie jéj niedobrowolne ideami nowoczesnémi. Chaucer, w tamtych czasach, toż samo miał na obronę.

(1) *Oblubienica z Messyny*, przez Schiller'a.

widzieć poetę ośmnastego wieku, poetę sławnego, który sposobem uczonym, z usilnością i umyślnie przedrzyźnia to dziwaczne *amalgama*, które w Szekspirze traf nieuctwa, lub też niedbałe zapomnienie się utworzyły. Uwielbiajmy człowieka genialnego dla prawdy nie zaś dla systematów. A tym się sposobem przekonamy, że, kiedy Szekspir pogwałca częstokroć prawdę miejscową i historyczną, kiedy narzuca wszystkim, prawie, malowidłóm swoim ostrość jednokształtną obyczajów sobie współczesnych, toć, z drugiéj strony, wyraża on, z przedziwną energią namiętności panujące serca ludzkiego: nienawiść, ambicyą, zazdrość, miłość życia, litość, okrucieństwo.

Z niemniejszą też potęgą porusza on część zabobonną duszy. Jak najpiérwsi poetowie greccy, wyszukiwał on obrazów boleści fizycznéj, wyprowadził na scenę dotkliwe udręczenia cierpień, łachmany nędzy, ostatnią i najokropniejszą z niedołężności ludzkich: — szaleństwo! Zaiste, cóż może być tragiczniejszego, nad tę pozorną śmierć duszy, która tak

poniża stworzenie szlachetne, nie niszcząc jego bytu! Szekspir często używał tego śrzodka okropności i poniżenia; i przez osobliwszą kombinacyą, wystawiał on, szaleństwo udawane, równie jak i prawdziwe obłąkanie umysłu; nakoniec wpadł na myśl pomięszania obu tych stanów duszy, w dziwacznéj osobie *Hamleta* i połączenia w jedno, błyskawic rozumu, chytrości obłąkania zmysłów wyrachowanego, tudzież nie dobrowolnego nieładu we władzach duszy.

Jeżeli ukazał szaleństwo rodzące się z rospaczy, jeżeli połączył ten obraz z najdotkliwszą w świecie boleścią, niewdzięcznością dzieci; przez niemniéj głębokie pojęcie, z drugiéj strony, częstokroć zbrodnią ku szaleństwu przybliżył, jak gdyby dusza sama przez się wpadała w tém większe obłąkanie, w miarę, jak się coraz występniejszą staje. Marzenie okropne Richarda III, sen jego miotany konwulsyami zgryzoty, sen straszliwszy jeszcze *lady Macbeth*, albo raczéj zjawisko nadzwyczajne jéj niepojętego czuwania, i równie jak jéj zbrodnia, przeciwnego naturze,

wszystkie te i podobne im wynalazki, są wygórowaniem okropności tragicznéj i *Eumenidy* Eschyla przechodzą.

Możnaby wskazać nie jedno jeszcze podobieństwo pomiędzy poetą angielskim a starym poetą greckim, który nieznał również, albo raczéj nie wiele dawał baczenia na surowe prawa jedności dramatycznéj. Śmiałość poetycka jest jeszcze jednym z charakterów, który nie mniéj w Szekspirze jak w Eschylu uderza: jest to, w nie tyle okrzesanych formach, taż sama żywość, to niepomiarkowanie w metaforach, oraz w wyrażeniach przenośnych, tenże sam zapał imaginacyi świetnéj i górnéj; lecz niesforność społeczności zaledwo wychodzącéj z barbarzyństwa, jest powodem, że Szekspir między bezprzestannie grubianstwa prostackie z górną wyniosłością, tak dalece, iż wzleciawszy z nim pod obłoki, spada się potém do błota. W sztukach to głównie pochodzących z wynalezienia poety, rozwija się to bogactwo barw świetnych, które przyrodzone jemu być się wydają. Sztuki jego history-

czne nie tyle sprzeczności w sobie zawiérają, te mianowicie, których przedmiót wzięty jest z dziejów bliższych czasów autora, większa prostota odznacza; albowiem kiedy wyprowadza na scenę odległą starożytność, częstokroć do niepoznania, charakter narodowy i charaktery indywidualne przetwarza.

Zarzut jaki, teatrowi francuzkiemu zrobił Fenelon, iż wiele przesadnéj okazałości nadaje Rzymianóm, słuszniéj się, do *Juliusza Cezara*, poety angielskiego zastosować może. Cezar tak prosty przez samę nawet górność geniuszu swojego, nie odzywa się, prawie nigdy, inaczéj, w téj tragedyi, jak mową napuszoną i deklamatorską. Ależ za to, co za przedziwna prawda w roli *Brutusa!* Jakże się on tu wydaje podobnym do tego, jakim go wystawił Plutarch! najłagodniejszy z ludzi, w życiu zwyczajném, a przez cnotę sposobny zdobyć się na przedsięwzięcia najśmielsze, a nawet na krwawe czyny. *Antonius* i *Cassius* również są wyrazistémi i głębokiemi rysami wydani. Wyobrażam sobie, iż geniusz Plutarcha potężnie opa-

nował Szekspira, i postawił mu przed oczy tę rzeczywistość, jaką, do przedmiotów nowoczesnych zbiérał on naokoło siebie.

Ale rzeczą jest zupełnie nową i prawdziwie oryginalnym poety naszego utworem ta nieporównana scena *Antoniusa* poburzającego lud rzymski zręcznémi wybiegami swojéj chytréj namowy; to wzruszenie gminu słuchającego łatwowiernie, mocnych podżegań, które w naszych sztukach nowszéj daty, oddane zwykle bywa, w sposób tak oziębły, tak pokaleczony, tak bojaźliwy i niepewny, wtenczas kiedy u poety angielskiego będąc pełném czerstwości, życia, prawdy, stanowi część ważną dramatu i ku rozwiązaniu 'go posuwa.

Tragedya *Koryolan* jest równie prawdziwa, jako z Plutarcha biorąca swój początek. Charakter wyniosły bohatéra, jego pycha patrycyuszowska i wojownicza, obrzydzenie zuchwalstwa gminnego, nienawiść przeciwko Rzymowi, miłość w nim synowska dla matki, robią zeń najdramatyczniejszą osobę historyczną.

Tragedya *Antonius* i *Kleopatra*, niegodne

6*

i liche w sobie błazeństwa zawiéra. Charakter rzymski tam się bynajmniéj nieokazuje; ale cynizm zponiewieranéj sławy, ten szał zapamiętały rospusty i pomyślności, ten fatalizm występku rzucającego się na oślep do własnéj zguby, nabiérają, w rzeczoném dziele wielkości, przez samę potęgę prawdy. *Kleopatra*, bez wątpienia, bynajmniéj nie jest księżniczką naszych teatrów, równie jak i w historyi; ale zawsze jest to *Kleopatra* Plutarcha, ta wszetecznica wschodnia, biegająca w nocy przebrana po Alexandryi, noszona przez niewolnika na barkach, do swojego kochanka, szalona roskoszą i pijaństwem, umiejąca wreszcie umrzeć, z taką miękkością i odwagą.

Sztuki historyczne Szekspira, z przedmiotów narodowych, są daleko prawdziwsze jeszcze, albowiem, nigdy pisarz, jakeśmy to już powiedzieli, nie był bardziéj nadeń, do swojego kraju podobny. Może wszelakoż niektóre z tych dramatów nie są w zupełności dziełem Szekspira, i były tylko potężną jego ręką ożywione, jak owe wielkie ro-

boty malarskie, gdzie sam mistrz, wśrzód pracy podręcznych pęzlów, świetne i energiczne umieścił zarysy swoje nadające obrazowi ruch i życie.

Tak, w piérwszéj części Henryka VI, jaśnieje nieporównana scena *Talbot'a* i jego syna, niechcących porzucić jeden drugiego na wzajem, i gotowych umrzeć raczéj złączeni pospołu; scena tak prosta, jak górna, w któréj wielkość uczuć, męzka zwięzłość mowy, najbliżéj, do najpiękniejszych i najczystszych miejsc w Kornelu przystępują. Ale, po téj scenie, któréj wielkość całkowicie na wyniosłości uczuć zależy, następuje akcya żywa, taka właśnie, na jaką swobodność teatru angielskiego pozwala; a wypadki rozmaite walki rozmnażają, pod wszelkiémi formami, bohatérstwo ojca i syna, ocalonych naprzód jeden przez drugiego, złączonych, rozdzielonych i na jedném pobojowisku poległych. Nie, nic nieprzewyższa wagi i piękności patryotycznéj tego widowiska. Czytelnik francuzki cierpi tylko oglądając tam charakter *Joanny* d'Arc, niego-

dnie przeistoczony przez grubiański przesąd poety. Ale są to uchybienia stanowiące część narodowości Szekspira, które jego przypodobańszym jeszcze dla współczesnych ziomków czyniły.

W drugiéj części Henryka VI, rysy niektóre, niemniéj wysokiego rzędu, z tłumną się rozmaitością dramatu mięszają. Taką jest scena ta, gdzie dumny kardynał Beaufort już na łożu swojém śmiertelném przyjmuje odwiedziny króla, którego zdradzał ufność i uciemiężał poddanych. Obłąkanie umiérającego, przerażenie na myśl o zbliżającéj się śmierci, jego milczenie, kiedy się król zapytuje, azali spodziewa się być zbawionym; cały ten obraz rospaczy i potępienia do Szekspira wyłącznie należy. Inną zaletą tego dzieła, zaletą prawie nieznaną i prawie niepodobną na scenie francuzkiéj, jest wystawienie ruchu gminnego; żywy obraz powstania i rokoszu. Tu już, nic się nienależy poecie, słychać prawdziwe słowa, które tłuszczę pobudzają, widać człowieka, który ją za sobą prowadzi.

W tych słowach historycznych, Szekspir celuje stwarzaniem sytuacyj nowych. Dopełnia on przez imaginacyą te próżne przerwy, jakie najwierniéjsza historya, w ciągu swojém zostawuje, i widzi to czego ona niepowiedziała, lecz co rzetelną prawdą być powinno. Takim jest monolog Rycharda II w więzieniu, szczegóły okropnéj jego walki ze swémi mordercami. Tak, w sztuce niedorzecznéj i mało co historycznéj, *Jan-Bez-Ziemi* (*Jean-Sans-Terre*), miłość macierzyńska Konstancyi jest wyrażona górnie; a scena młodego *Artura*, rozbrajającego przez swoje błagania i swoję słodycz strażnika, który mu chce oczy wyłupić, zawiéra w sobie tyle tak nowéj i tak prawdziwéj petetyczności, że przysada nawet języka, tak zwyczajna poecie, zmienić jéj zgoła nie może.

Wyznać potrzeba, że w przedmiotach historycznych, brak jedności (1), tudzież prze-

(1) Można czytać, do tego przedmiotu, dowcipne i pełne mocy uwagi zawarte w życiu Szekspir'a przez P. Guizot'a; dzieło zalecające się bystrością widoków historycznych i moralnych,

dłużone trwanie dramatu dopuszczają sprzeczności zdolnych do sprawienia wielkich wrażeń, które, z tém większą mocą i naturalnością, wszystkie ostateczności doli ludzkiéj wydają. Tak Rychard III, trucizník, morderca, tyran, wśrzód okropności niebezpieczeństw, które sam wyzwał przeciwko sobie, doświadcza udręczeń tak wielkich, jak są jego zbrodnie, odnosi kaźń powolną na scenie, i umiéra, jak żył, nikczemnie, bez żadnych zgryzot. Tak Kardynał Wolsey, którego widzowie oglądali dumnym wszechwładnym ministrem, ten nikczemny prześladowca cnotliwéj królowy, uiściwszy wszelkie swoje zamiary, rażony niełaską królewską, tą niezgojoną raną ludzi ambitnych, umiéra z tak bolesném udręczeniem, iż prawie do litości nad sobą pobudza. Tak Katarzyna Aragońska zrazu tryumfująca i czczona wśrzód okazałości dworu, potém upokorzona przez wdzięki młodéj rywalki,

względem stanu Anglii, w epoce panowania Elżbiéty.

ukazuje się oczóm naszym uwięziona w samotnym zamku, trawiona niszczącą słabością, ale mężna i królowa jeszcze; a kiedy, sama blizka już śmierci, dowiaduje się o zgonie okrutnym kardynała Wolsey'a, wymawia słowa pokuju, na jego pamiątkę, i zdaje się doświadczać jakiejś roskoszy, że przecięż mogła przebaczyć człowiekowi, który jéj tyle złego uczynił. Dwadzieścia cztéry godziny, jakiémi się dramatyczna jedność czasu ogranicza, nazbyt są krótkie, ażeby tyle boleści, tudzież tyle wypadków życia ludzkiego zawrzeć w sobie zdołały.

Co się tycze nieregularności Szekspira, w formie samego stylu, ta wada w nim, nawet ma swoje korzyści i swoje skutki. W téj mięszaninie prozy z wiérszami, jakkolwiek się nam ona cudacką wydaje, zamiar autora zawsze prawie stanowił względem użycia tych dwójga kształtów mowy stosownie do charakteru przedmiotu i sytuacyi osób. Scena roskoszna *Romeo* i *Julii* straszliwy dyalog *Hamleta* ze swoim ojcem, wymagały czarodziejstwa i uroczystości mowy miarowéj:

nie było potrzeba tego wszystkiego, dla wystawienia *Macbeth'a* rozmawiającego z zabójcami, których używa. Wielkie wrażenia teatralne przywiązane są, do tych miejsc nagłych, do tych niesforności niespodzianych, w wyrażeniach, obrazach, uczuciach; zawsze cóś głębokiego i prawdziwego tam się ukrywa. Zimne żarciki muzykantów w sali przyległéj śmiertelnemn łożu Julii, te widoki obojętności i rospaczy przybliżone jeden do drugiego, więcéj mówią o znikomości życia, aniżeli okazałość jednokształtna najwystawniéjszych boleści teatralnych. Nakoniec, ta rozmowa prostacka dwóch żołdaków stających na straży, około saméj północy, w miejscu pustem i odludném, wyraz żywy ich zabobonnéj trwogi, ich powieści dobroduszne i gminne uspasabiają umysł widza do ujrzenia mar i upiorów skuteczniéj, niżby tego najuroczniéjsza poezya dokazać potrafiła.

Wzruszenia potężne, sprzeczności niespodziewane, przestrach i patetyczność aż do zbytku posunione, błaznowania pomięszane z przerażeniem, które są podobne do zgry-

źliwego śmiéchu człowieka umiérającego, owoż charaktery dramatów tragicznych Szekspira. Pod tym punktem rozmaitego widzenia, *Macbeth*, *Roméo*, *Król Lear*, *Othello*, *Hamlet*, prawie równe piękności wystawują. Inny interes przywiązuje się ku dziełóm, które poeta, obficie wynalazkami ducha romansowego napełnił. Taką jest nade wszystko, *Cymbelina*, płód dosyć dziwaczny, z powieści Bokacyusza i z rozdziału kroniki Kaledońskiéj utworzony; ale przy tém dzieło pełne ruchu i uroku, gdzie, w najzawilszéj intrydze, największa jasność panuje. Nakoniec, znajdują się jeszcze inne sztuki Szekspira, które są, jakby Suturnalia imaginacyi jego zawsze tak bezładnéj i tak swobodnéj. Uwielbiają bardzo w Anglii sztukę, na którą jeden z krytyków francuzkich powstał z całą mocą swojego wysokiego rozumu. *Burza*, w oczach Anglików jest najpiękniejszym cudem wynalezienia ulubionego ich poety: jakoż, w rzeczy saméj, nie znajduje sięż w niéj energia twórcza, mięszanina, w szczególniejszy sposób, szczęśli-

wa, fantastyczności z komiką, w téj osobie *Caliban'a*, która jest godłem wszelkich skłonności grubych i nikczemnych, podłości niewolniczéj, łakoméj i czołgającéj się uniżoności? A cóż to za nieskończony urok, w sprzeczności *Ariela*, tego sylfa tyle miłego i lekkiego, ile *Caliban* jest przewrotny i szpetny! Osoba *Mirandy* należy do téj galeryi wizerunków niewieścich, tak szczęśliwie malowanych przez Szekspira; ale ta niewinność przyrodzona wypielęgnowana w samotności, odznacza ją i upięknia.

W mniemaniu Anglików, Szekspir zarównie w komedyi jak w tragedyi celuje. Johnson znajduje nawet, że jego żartobliwość i wesołość, wyższémi są nad geniusz w nim tragiczny. Sąd ten ostatni więcéj jest niż wątpliwy, i pod żadnym względem, nie może się on zamienić w zdanie cudzoziemców. Wiadomo jest, że nic nie masz niepodobniejszego do wytłómaczenia i oddania, w innym języku nad wyrażenie dowcipne. Dzielność mężna i natarczywa mowy, wybuch straszliwy i patetyczny nąmiętności, da-

leko się rozlegają; ale śmiészność się ulotnia, żartobliwość zaś na mocy i wdzięku swojém utraca. Wszelakoż komedye Szekspira, sztuki intrygi raczéj, aniżeli malowidła obyczajów, zachowują, prawie zawsze, przez sam swój przedmiot, charakter szczególniejszy rozweselenia. Wreszcie żadnego tam nie masz podobieństwa do prawdy, a prawie nigdy zamiaru, wyprowadzenia na scenę obrazu rzetelnego życia; i to właśnie tłómaczy nam, dla czego sławny entuzyasta Szekspira, zarzuca wzgardliwie Molierowi, że jest *prozaiczny*, albowiem jest on nazbyt prawdziwy, nazbyt wierny naśladowca życia ludzkiego; jak gdyby rzetelne kopiowanie natury było *plagiatem* umysłu miernego.

W Szekspira komedyach ta się wada nieznajduje: pogmatwanie dziwaczne zdarzeń, przesada, ciągła prawie i nieprzerwana karykatura, dyalog świetny ożywiony i dowcipny, ale gdzie autor więcéj, aniżeli wprowadzona przez niego osoba występuje, oto są najczęściéj wrażenia jego komiczne. Biorąc miarę z cudackiego błaznowania w mo-

wie, z dziwacznéj niesforności w wynalezieniu, rzekłbyś, że to jest Rabelais piszący komedye. Oryginalność Szekspira, zawsze się, w prawdziwości sztuk jego komicznych wydaje. *Tymon Ateńczyk* jest jego komedyą jedną z najdowcipniejszych: ma ona coś w sobie z satyrycznego zapału Arystofanesa i z Lucyna złośliwości. Dawny krytyk angielski powiada, że *Kmoszki Windsorskie*, są może jedyną sztuką, w któréj Szekspir zadał sobie pracy ułożenia i rozporządzenia pewnego planu. Wprowadził on tam przynajmniéj wiele ognia, żywności i rozweselenia; przybliżył się do szczęśliwéj *prozaiczności* Moliera, malując, wyrazistémi barwami obyczaje, zwyczaje i rzeczywistość życia ludzkiego.

Żadnéj się osobie, w tragedyach Szekspira, nie dziwią bardziéj w Anglii, i w żadnéj więcéj tragiczności nie upatrują jak w *Shylock'u* wprowadzonym do komedyi, *Kupiec Wenecki*. Nie ugaszone pragnienie złota, okrucieństwo łakome i nikczemne, srogość nienawiści zniewagami rozdrażnionéj,

są tam z nieporównaną energią wydane; a jeden z tych niewieścich charakterów, tak wdzięcznych powabnych i urocznych pod piórem Szekspira, rozsiewa po tém dziele, wśrzód intrygi romansowéj, czarodziejstwo namiętności. Komedye Szekspira niemają bynajmniéj żadnego moralnego celu: bawią one imaginacyą, zaostrzają ciekawość, sprawują rozrywkę, zdumiewają; ale nie są to zgoła nauki obyczajowe, mniéj więcéj do przedmiotu naciągnione. Niektóre z nich mogłyby się porównać do *Amfitryona* Molierowego; mają bowiem częstokroć jego powabzwrot swobodny i poetyczny. Do tego to charakteru kompozycyi odnieść potrzeba *Sen letniéj nocy*, sztukę z wielą nierównościami, ale pełną powabów; w któréj czarodziejstwo, dziwności żartobliwéj i ucieszněj, poecie dostarcza.

Szekspir, który pomimo całą swoję oryginalność brał wszedzie dążenia i formy, naśladuje także pasterki włoskie z szesnastego wieku; i potrafił, z wielkim powabem, wystawić te *Skotopaski* idealne, którym Tas-

so w *Amincie* tak znakomite już powodzenie zjednał. Sztuka jego pod tytułem, *As you like it* jest pełna wiérszy powabnych, opisów lekkich i wdzięcznych. Molier wswojéj *Księżniczce Elidy (la Princesse d'Elide)*, może dać wyobrażenie téj mięszaniny namiętności pozbawionéj prawdy oraz wiejskich obrazów, którym naturalności brakuje. Jestto rodzaj fałszywy, przez człowieka genialnego wdziękiem oznamionowany. Cóżkolwiek bądź, te płody tak rozmaite, te tak rozliczne usiłowania imaginacyi, o bogactwie i zamożności Szekspira geniuszu zaświadczają. Niemniéj wydają się one wtym tłumie uczuć, pomysłów, widoków, postrzeżeń wszelkiego rodzaju, które wszystkie jego dzieła bez względnie napełniają, cisną się pod jego pióro, tak że je, znaleść można w kompozycyach tego poety najmniéj szczęśliwych.

Porobiono zbiory myśli Szekspirowskich, które, w każdym czasie, i pod wszelkiémi formami przytaczają; jakoż człowiek posiadający, że tak powiém, zmysł literacki,

nie może otworzyć Szekspira, żeby w nim, tysiąc rzeczy, które się niezapominają nigdy, nienapotkał! Zpośrzodka tego zbytku silnéj dzielności, téj wykraczającéj z karbów przesady wyrażenia, jaką częstokroć swoim chacharakteróm nadaje, wychodzą takie rysy, przyrodzone, iż dla nich, o błędach poety, musimy zapominać. Nie dziwmy sięż przeto iż, u narodu myślącego i dowcipnego, dzieła takich zalet uważane są za grunt i źrzódło piérwotne literatury. Szekspir jest Homerem Anglików; wszystko u nich on sam rozpoczął. Jego wysłowienie męzkie i malownicze, jego język obrazowy, zamożny w wyrażenia śmiałe, był skarbcem, z którego, wykształceni pisarze wieku królowéj Anny czerpali. Jego malowidła dzielne i poufałe, jego energia częstokroć trywialna, prostacka, jego imaginacya zbyteczna i wyuzdana, chrakterem i pychą literatury angielskiéj zostały. Pomimo nowych widoków i filozofii, pomimo zmiany zaszłéj w obyczajach i postępu światła, Szekspir wznosi się nie zachwiany w pośrzodku literatury swojego

kraju; ożywia ją i podpiéra, równie jak, w téjże saméj Anglii, dawne prawa, starowieczne formy, utrzymują i posilają społeczność nowoczesną. Kiedy oryginalności ubyło, z większém się podziwieniem, ku temu dawnemu wzorowi, tak żyżnemu i tak śmiałemu obrócono. Wrażenie jego przykładów, albo nawet analogia naturalna, z niektóréml rysami jego geniuszu, w najsławniejszych się pisarzach angielskich wydaje; a ten, pomiędzy nimi, który nabył prawa bawienia całéj Europy, Walter-Scott, chociaż zachowuje ścisłą wierność antykwaryusza, te odmienności obyczajów i ubiorów, które Szekspir, częstokroć, mięsza z sobą razem, w jego szkole umieszczony być powinien; jest on wychowany i zasilony geniuszem Szekspira, ma on, już to przez naśladowanie, już przez naturę własnego talentu, cóś z jego żartobliwości; wyrównywa czasami jego dyalogowi; nakoniec, i to najpiękniejszym jest punktem podobieństwa, ma on nie jeden stosunek z Szekspirem, w téj ważnéj sztuce, stwarzania osób, obdarzania ich życiem

i możnością dania się poznać przez szczegóły najdrobniejsze, i naznaczenia stworzeń swoich najwięcéj obchodzących czytelnika, taką cechę charakterystyczną, która się nigdy nie zaciéra, tak że miano już samo uobecnia ich w pamięci.

Owoż nieśmiertelny charakter który, od dwóch wieków, wzrost i powiększenie sławie Szekspira nadaje. Przez długi czas we własnym kraju zawarta, stała się ona od wieku, przedmiotem współbiegania się dla cudzoziemców; ale, pod tym względem, wpływ jéj nie tyle ma blasku i dzielności. Kopiowany systematycznie, lub też bojaźliwie poprawiany, niewartym jest dla naśladowców. Kiedy jest przełożony na język obcy z udawaniem usilném nieforemności barbarzyńskiéj, kiedy nieład jego pracowicie bywa naśladowany, przez tę literaturę experymentalną drobiazgowych i pilnych Niemców, która z kolei wszelkich rodzajów pisania zaprobowała, i kusiła się nieraz o barbarzyństwo, jako o rachubę ostateczną, wszystko to wydaje płody, częstokroć zimne i niesfor-

ne, gdzie już sposób i sam ton naszego wieku zdziéra maskę z udawanego przez poetę prostactwa.

Kiedy nawet pod energiczną ręką Ducis'a, przywiedziony został Szekspir, do form i proporcyj klassycznych i zawarty w karbach teatru francuzkiego, postradał całą swobodność swoich ruchów, tudzież to wszystko cokolwiek ma w sobie najokazalszego i niespodziewanego dla imaginacyi. Charaktery potworne, jakie poeta wynajduje nie mają dosyć miejsca, w którymby się bez przesady, obracać mogły. Jego akcya straszliwa, rozległe w nim rozwinięcie namiętności, nie mogą się zmieścić w szczupłym obwodzie prawideł klassycznych. Pozbywa się on tu całéj swojéj pychy i zuchwałości; mitrężą mu głowę nieprzeliczone nitki *Guliwera.* Niespowijajmy tego niezmiernéj postaci olbrzyma; zostawmy jemu susy jego śmiałe, jego dziką swobodę. Nie podkrzesywajmy tego drzewa pełnego wzrostu i czerstwości, nie podstrzygajmy gęstych jego i cienistych konarów, dla wymuskania go na

wzór jednokształtny drzew ogrodu, w dawnym guście francuzkim.

Do anglików to należy Szekspir i u nich pozostać powinien. Poezya ta, nie jest przeznaczona, jak grecka, służyć innym ludóm za wzór najnadobniejszych form imaginacyi; nie wystawia ona téj piękności idealnéj, którą Grecy równie, w dziełach umysłu, jak w sztuce rysunku, wystawili. Szekspir, poeta, zdawał się być utworzony dla używania mniéj powszechnéj wziętości; ale fortuna i geniusz jego współziomków, rozprzestrzeniły okręg nieśmiertelności poety. Językiem angielskim mówią na półwyspie indyjśkiém, i w całej połowie nowego świata biorą puściznę po staréj Europie. Mnogie ludy Stanow-Zjednoczonych nie mają innéj literatury nad książki dawnéj Brytanii, oraz innego teatru narodowego, nad sztuki Szekspira. Amerykanie sprowadzają z wielkim nakładem, z zamorza sławniejszych aktorów angielskich, którzyby mieszkańcóm Nowego-Yorku, przedstawiali te dramata starego poety, sprawujące statecznie na nich tak potężne wra-

żenia; bardziéj one tam elektryzują i upajają widzów, aniżeli na teatrach londyńskich. Zdrowy rozsądek demokratyczny tych ludzi przemyślnych i tak zatrudnionych porywa z zapałem dzielne myśli i zdania głębokie, którémi Szekspir jest napełniony; olbrzymie obrazy jego podobają się umysłóm przywykłym do najokazalszych widoków przyrodzenia, do niezmiernych lasów i rzek Nowego-Świata. Jego chropowatość nierówna, jego grubiaństwa dziwaczne nie obrażają bynajmniéj społeczności, z tak rozlicznych elementów złożonéj, któréj jeszcze ani arystokracya, ani dwory nie są znane i która posiada tylko dotąd rachubę i oręż cywilizacyi, nieznając bynajmniéj wytwornego jéj ukształcenia.

Tam to właśnie, jak na rodzinnéj swojéj ziemi, Szekspir stał się najpopularniejszym ze wszystkich pisarzów; jest on, może jedynym poetą, którego niekiedy wiérsze mięszają się do prostéj wymowy i poważnych głosów senatu amerykańskiego. Przezeń to jedynie lud ten, tak biegły w wymyślaniu dla

siebie materyalnych roskoszy towarzyskich, zdaje się mieć jakikolwiek udział w przyjemnościach nauk, które zaniedbuje, i na których zna się zbyt mało; a kiedy geniusz się sztuk obudzi w tych krainach tak poetycznego wejrzenia, gdzie dotąd, prócz handlu, przemysłu i umiejętności praktycznéj życia, nic zacniejszego i bardziéj godnego człowieka, niestworzono, godzi się mniemać, iż powaga Szekspira i entuzyazm jego przykładów, panować będzie, w literaturze nowéj. A tak, ten komedyant z wieku Elżbiéty, ten autor poczytany za nieokresanego gbura, który nawet, dzieł swoich układanych na prędce dla teatrów nieznajomych i grubiańskich, nie zebrał w jedno, zostanie naczelnikiem i wzorem szkoły poetyckiéj, która mówić będzie językiem upowszechnionym, w najpomyślniéj kwitnącéj połowie Nowego-Świata (1).

---

(1) Piękny ten artykuł o Szekspirze, jednego z najcelniéjszych w Europie krytyków, nie mógł być bardziéj w porę ogłoszony dla naszych czytelników, jak teraz, kiedy się tyle tłómaczów Szekspira, na język polski, wyroiło. Posłużyć on nawet może za przewodnika chcącym sądzić i słusznie oceniać tak trudne usiłowania. (R.)

STOSUNKI DUSZY LUDZKIÉJ Z BOGIEM (1).

Najpiérwsza rzecz stawiąca się naszéj uwadze jest następująca: że dla wejścia w stosunki z istotą właściwie jedną, nierozdzielną, będącą w swojém przyrodzeniu samą czystą harmonią i śrzodkiem jedności tego wszystkiego co od niéj zależy; potrzeba ażeby naprzód dusza została sama z sobą w harmo-

(1) Rzecz niniejsza jest wyjątkiem, z przekładu dzieła Szlegla: Filozofia życia, przez X. J. Dębińskiego S. P. i t. d., na który ogłoszony przez tłómacza prospekt umieściliśmy w poprzedzającym tomiku naszego pisma, str. 140. i nast. Czytelnicy, których to może obchodzić, będę w stanie powziąć wyobrażenie, tak o wartości dzieła, jako i o jego przekładzie. (R.)

nii: ażeby jedność w jéj się łonie utwierdziła. — Ale na nieszczęście tak jest ona daleką od tej koniecznéj jedności, iż władze sumienia ludzkiego (1) w obecnym stanie, stawią obraz najzupełniejszéj niezgody i rozprzężenia.

Sumienie zaś ten instynkt duszy, jest czworakiém w swoich głównych pierwiastkach, jakiémi są: pojęcie, wola, rozum i

---

(1) Co do wyrazu sumienie znajduję potrzebném zrobienie tu krótkiej uwagi czy też przestrogi dla czytelnika nieobeznanego z ciągiem całego dzieła, które na początku samém o tém traktuje; tu więc w krótkości tylko zrobię następujące ostrzeżenie. — Wyraz sumienie w łacińskim i francuzkim języku ma podwójne znaczenie, raz wyraża uczucie tego, co jest godziwém lub niegodziwém, jest to głos wewnętrzny i przyjaźny wskazujący nam drogę prawdy, który w ciągu tego dzieła oznaczam przez sumienie moralne, drugi raz wyraża zbiór wszystkich władz duchownych łącznie z pięcią zmysłami, ile te są narzędziami piérwszych. — Niemogąc znaleść stosowniejszego wyrazu na oznaczenie tego zbioru wszystkich władz duchownych nazwałem go, w polskim języku, przez sumienie ludzkie, sumienie człowieka, albo poprostu przez sumienie— Tak więc gdzie niebędzie dodany wyraz moralne, do wyrazu sumienie tam potrzeba przez nie rozumieć powyższy zbiór władz duchownych. (T.)

wyobraźnia; stanowią one cztéry główne strony umysłowego świata.

Otoż, któż niewie jak mała zachodzi zgoda między pojęciem a wolą? jak dwie te władze w opłakaném odosobnieniu najczęściéj w brew sobie przeciwnémi postępują kierunkami? jakże rzadko żądamy tego stale i niezmiennie, co uznajemy za lepsze i doskonalsze! wieleż to razy przeciwnie żądamy z zapałem i namiętnością, niewiedząc i niestarając się pojąć dla czego? kto niezna niestety! stanu wzajemnéj niezgody i sprzeczności w jakim zostają rozum z wyobraźnią, czy to w państwie myśli, czy w obrębie życia zewnętrznego? rozum w rodzinie władz duszy, zdaje się tłumić albo raczéj niszczyć siłą dowodów wyobraźnią, swą przeciwniczkę.— Wyobraźnia, ze swéj strony, nie wiele dbając o rozum, choć ten jest starszym i poważniejszym od niéj, odtrąca z pogardą jego pomoc, i puszcza się tym sposobem bez stéru, na burzliwe złudzeń odmęty.

Ale oprócz téj powszechnéj niezgody rozdzielającéj władze sumienia, jest jeszcze inna, każdą z osobna wstrząsająca.— W rzeczy saméj wola, jestże zawsze sama z sobą zgodna? chwiejąca się i niepewna w swojém postępowaniu, ileż to się razy względem tego

samego przedmiotu niezmienia? a rozum w swych samotnych wycieczkach, nie wpadaż najczęściéj i nie błąka się w labiryncie sprzeczności, niemogąc się z niego wydobyć? pojętność, tak rozmaita i rozległa wswojém działaniu, choćby nawet w szczegółowych sądach trafne niekiedy rzucała wejrzenie, na rozmaite jéj postrzeganiom podległe porządki rzeczy, nie błądziż najczęściéj i sama siebie w ogólnych widokach nierozumie? nadto, czémże inném jest ona w owych wiadomościach nabytych, jeżeli nie zbiorem cząstkowych pojęć, zaledwo przez mozolną pracę w jakąkolwiek całość skojarzonych? Niewspomnę tu ani o złudzeniach zmysłow i nadzwyczajnéj zmienności naszych passyj, ani o téj wrodzonéj; przeistaczającéj wszelkie nasze pojęcia przewrótności; ani nakoniec o tem, co się odnosi do wyobrazni i tak jawnie jéj wydaje niestałość.— Te rzeczy są tak dobrze znane, że się nad niémi i na chwilę niebędziemy wstrzymywali.— Rozprzężenie władz sumienia ludzkiego, uważane jedynie pod względem psychologicznym, bez jego na moralny nieporządek wpływu, tak jest wielkiém i wkorzenionéém, iż zamiast poczytywania ogółu tegoż sumnienia, za całość ze cztérech ogniw złożoną, daleko właści-

wiéj byłoby go uważać za jednę całość, na cztéry niesforne roztrąconą szmaty.

Nieraz bywa mowa o *factum*; o czynie głównym sumnienia ludzkiego; cóż więc przezeń najczęściéj rozumieją filozofowie? — Oto wiedzą myśli, czyli owe działanie duszy, przez które *ja* myślące, poczuwa się do myśli, albo, iż tego użyję wyrażenia, łowi siebie na uczynku myśli. — Oto jest co oni zwyczajnie biorą za zasadę swoich systematów; oto ich stwórca albo bożek swoich wyobrażeń, bożek równie czczy jak urojony (1).

---

(1) W każdym systemacie bierze się za zasadę jakieś *factum*: jakaś rzecz mniéj więcéj pewna, otoż tą rzeczą, w niniéjszém zdarzeniu, tym *factum* albo czynem sumnienia ludzkiego, jest według filozofów, to: że każden zastanawiając się nad swojémi myślami, czuje iż się zastanawia, czuje, że jest cóś co wié o tych myślach — Ta rzecz jest niezawodna: ale jaka ztąd korzyść może wyniknąć? oto że dusza ma władzę roztrząsania swoich czynności i nic więcéj. — Ta sama wiedza jest myślą; o niéj wiém także, ta przeto wiadomość będzie nową wiedzą, ta zaś może mieć wyższą i tak następnie — Przeciwnie, biorąc za zasadę tę daleko ważniejszą, choć opłakaną prawdę, że nasze duchowne władze nie są z sobą wzgodzie i ta ich niezgoda, zgubne w życiu zwyczajném wydaje skutki, możemy dojść do przyczyny téj niezgody, do ustalenia pomiędzy témi władzami je-

Ale zamiast szukania czynu sumienia w zgodzie lub niezgodzie *ja* myślącego, z myślą; należy go raczéj szukać w główném rozprzężeniu sił duchownych; rozprzężeniu okazującém się we wszystkich obrębach umysłowéj czynności, a służącem za posadę wszystkim nieporządkóm zewnętrznego życia; to albo-

---

dności i harmonii przynoszącéj tak właśnie, pokój i szczęście, jak ich rozprzężenie jest źródłem wszelkich nieszczęść i nieporządku.— Tu łatwo jest widzieć różnicę filozofii opartéj na fakcie piérwszym, od filozofii biorącéj za posadę fakt drugi.— Piérwsza będzie się zastanawiała nad zgodą lub niezgodą myśli z tém, co ją roztrząsa; co wie o niéj: ale to wiedzenie jest działaniem duszy, równie jak inne niestałém, gdzież tu więc ten niezmienny, ten mający nasze sądy prostować piérwiastek? Tak więc słusznie autor nazwał go czczym i urojonym; czczym co do wypadków, urojonym co do stałości.— Druga zaś, oprócz niezmiernego w zastosowaniu do potrzeb ludzkich użytku, wynikającego z urządzenia władz umysłowych, stawi nas na drodze prowadzącéj do prawego i porządnego sposobu sądzenia; ten albowiem wynika ze zgody i harmonii wspomnionych władz.— Któż w rzeczy saméj niewié, że namiętności i panowanie jednych władz nad drugiémi, wykrzywia i przeistacza nasze sądy, a równowaga i spokojność tychże władz wskazuje i poprawia ich mylność.

wiem jest tylko następstwem i materyjalném wewnętrznego życia rozwinieniem.

Ta niesforność piérwiastków sumienia, mogłaby, właściwie mówiąc, służyć za zasadę dziełu filozoficznemu, mającemu za przedmiot wynalezienie potrzebnych warunków, na odbudowanie jedności w łonie umysłowego człowieka i na odkrycie skutecznych wprost do tego celu prowadzących śrzodków.

Główny błąd filozofów zależy na tem: że biorą sumienie ludzkie za takie, jakiém jest teraz i uważają jego stan obecny za stan mu właściwy, bez względu na rozprzężenie, któremu podlega.— Według nich, filozofia powinna się ograniczyć wydzwignieniem sumienia z pospolitych nałogów powszechnego sądu, aby wznieść je potém do wysokości płonnych dyjalektyki formuł; ale wyrywając umysłowość ze światła powszechnie przyjętych wyobrażeń, bynajmniéj się nie niszczy, owszem się podnieca i rozwija rozbrat wichrzący jéj pierwiastki.— Żeby z téj niezgody oczyścić sumienie, zamiast wznoszenia go nad krainę powszechnych wyobrażeń, potrzeba raczéj wstąpić do jego wnętrzności i przeniknąć do samego zarodka rozdwojenia. Nadto widoczną jest rzeczą, że władze duchowne nie były stworzonémi w tym stanie,

tak opłakanym sposobem rozdzierającéj niezgody.— Obecne ich położenie musi być koniecznie przypadkowém.— Jedyny więc i pewny czyn sumienia ludzkiego, jest piérwotna działaczów myśli niezgoda; ten czyn, to *factum*, każden człowiek może własném stwierdzić doświadczeniem i bezpośredniém świadectwem.— Co się tycze przyczyny tego rozbratu, ta jest całkiem historyczna i niemoże być inne nad owe bolesne wydarzenie, o którém wspomina objawienie i którego ślady każden z nas wewnątrz siebie odkrywa. Jest to owa noc niewiadomości, jaka się nad naszém sumieniem wnet po upadku piérwszego człowieka rospostarła; noc nieprzejrzana, pod zasłoną któréj duch obcy i nieprzyjaźny stawi się między nami, a słońcem wiecznéj prawdy, ażeby nas opętał i trapiącym swym wpływem ustawicznie dręczył. Dusza ów środek sumienia, w swym podwójnym obrębie myśli i miłości, została otoczona grubémi i wszystko, na widnokręgu umysłowego świata, oblewającémi ciemnościami, tak, iż bez względu nawet na usposobienia i występne w porządku moralnym skłonności, można twierdzić, że ta opłakana katastrofa zmieniła ją do gruntu samego, i cofnęła od jéj Bozkiego początku.— Ten

zaś stan został odtąd jéj przyrodzonym stanem.

Sumienie więc ludzkie, stawi nam obraz do gruntu rozprzęgłéj całości, a to rozprzężenie nieogranicza się samém tylko zniszczeniem jedności między piérwiastkami je składającémi; jego moc rozrabiająca zrywa jeszcze więzy spajające naukę z życiem. W porządku umysłowym myśl przeciwi się rzeczywistości, nauka wierze; w życiu zewnętrznem nieskończonność niezgadza się ze skończonnością, wieczność z doczesnością; co za bolesne rozdwojenie, trapiące wszystkie krainy świata umysłowego! Gdy tak jest, jakież może być piękniejsze dla filozofii przedsięwzięcie, nad to, aby wszelkiémi siłami starać się o odbudowanie piérwotnéj jedności między działaczami myśli?

Ale jeżeli jedność sumienia jest możną w sobie; jeżeli się ma ustalić, tedy niegdzie indziéj jak w Bogu ją znajdziemy.— Można, zapewne, w téj mierze rosprawiać wiele, lecz słowa niepomkną ani o krok jeden pytania: faktami, rzeczą samą, a nie słowami, potrzeba je roztrzygnąć.— Tak więc filozofia powinna zawsze Boga obrać za zasadę; tam się zawiéra prawdziwe źrzódło umiejętności. Umieszczona na téj stałéj i płodnéj niwie

umiejętności, nieograniczy się samém płonném rozważaniem jestestwa i myśli, ale w swém potężném i żyjącém działaniu, obejmie i przeniknie umysłowego i moralnego człowieka; zwróci go do stanu piérwotnéj harmonii. — Taka jest droga którąśmy poszli; taki jest cel do którego zmierzamy, aczkolwiek jesteśmy przekonani o niedostateczności naszych, w téj mierze, usiłowań.

Nasze uwagi, we cztérech poprzedzających lekcyach wyłożone pod postacią swobodną, nieskrępowaną prawidłami metody, miały na celu odkrycie, w jednym lub drugim z głównych obrębów sumienia, przyczyn wzburzających jego żywioły, aby ustalić późniéj, pomiędzy temiż żywiołami, jedność i zgodę. Teraz przeniknieni tą prawdą: że przedmiotem filozofii powinno być zwrócenie sumienia ludzkiego do piérwotnego, jakie miało przy swém stworzeniu, położenia, możemy ocenić, jak dalece w naszych usiłowaniach dopięliśmy tego celu.

(Zgłębiwszy w dalszych uwagach, (które dla krótkości opuszczamy) sumienie ludzkie pod wszystkiémi względami; wytknąwszy cztéry główne źródła naukowego błędu; skreśliwszy obraz sumienia pojednanego w swych częściach; w następujący sposób kończy swój wykład w przedmiocie stosunków człowieka z Bogiem.)

Niech mi wolno teraz będzie wznieść się wyżéj i stosownie do raz przedsięwziętéj metody, upatrzyć aż w Bogu charakterystyczną stronę, któréjby się nasz umysł mógł ująć i trzymać stale, w swém dążeniu ku tak niedostępnym Bozkiéj umiejętności krainom.— Powiém więc: że własność osobliwsza, nie istoty Boga, bo ile razy idzie o nią, nasze niedołężne i ograniczone w swéj naukowéj rozległości pojęcia, muszą się ukorzyć i swą nieudolność wyznać, ale osobliwsza i wyraźna własność okazująca się w dziełach i czynności zewnętrznéj Boga, zależy na niepojętém jego uniżeniu się, w celu zbliżenia się do swoich stworzeń, a nade wszystko, do człowieka.— Powiedziałem niepojęte uniżenie się: bo w rzeczy saméj, nie tylko on jest wyższym nad wszelkie wyobrażenie, ale nawet przechodzi nieskończenie to wszystko, co o nim możemy wiedzieć z najprostszéj i prawdziwie synowskiéj wiary. — Idzie teraz o przekonanie się, czyśmy szczęśliwie obrali ten punkt podpory w znajomości Bozkiéj.— Bo co się tycze samego uniżenia się Bozkiego, to nie tylko jest wyrażonem w każdém wiérszu, w każdém słowie pisma świętego, ale nadto okazuje się ono w potężnie wołających, na kartach historyi zapisanych, w ży-

ciu i w księdze przyrodzenia wyrytych literach; słowem wszędzie, gdzie Opatrzność i moc Bozka jakimkolwiek wpływa sposobem. Ze wszystkich, pod sąd powszechny podanych, prawd umiejętności, niéma innéj, któraby więcéj za sobą łączyła głosów, nad tę niewypowiedzianą dobroć i przychylność Stwórcy ku swemu sworzeniu, tak iż w przypuszczeniu powszechnéj wiary w jednego Boga, zostałaby ona dla wszystkich najwidoczniejszą prawdą.

Teraz dla przekonania się o konieczności współ-działania woli człowieka, w stosunkach pełnych życia między nim a Bogiem ustawicznie zachodzących, stosunkach, zupełnie odmiennych od prostéj i martwéj ich tylko znajomości; przypuśćmy że Bóg przez to, niepodobne do uwierzenia, uniżenie się, raczy człowiekowi się objawić, że przemawia do niego z całą poufałością przyjaciela, tak właśnie jak według słów pisma świętego, objawił się kiedyś Mojżeszowi; dajmy że mu odkrywa swoję wolę i swe tajemne zamiary; nie tylko w treści i sposobem ogólnym, ale nadto w najdrobniejszych szczegółach, wymieniając czego wymaga po nim i jakie ma względem niego zamiary; wskazując sposoby do wypełnienia swéj woli i w nagrodę,

wiernego spełnienia tych poleceń, czyniąc mu najwspanialsze obietnice: wszystko to na nic by się nieprzydało, gdyby człowiek, przez swą wolę, do tego się nieskłonił; gdyby nie uwolnił swojego *ja*, z ciasnego więzienia przestarzałego egoizmu, owéj brudnéj mięszaniny przewrótnych nawyknień, ustawicznéj o siebie obawy, i tak wkorzenionéj w rodzaj ludzki pożądliwości.

Tak więc sama tylko zgodność woli ludzkiéj, we wszystkiém, z wolą Bozką, samo takie jemne serca ludzkiego zezwolenie, może rzeczywiście ku Bogu pociągnąć człowieka wolnego, aż w swych ze stwórcą stosunkach.— Z téj to właśnie przyczyny wola raczéj, niż pojęcie, jest organem w człowieku do poznania Boga.— Ale wrażmy sobie mocno w pamięć, że skłonienie się, albo czyn woli przede wszystkiém, jest w téj mierze potrzebnym. Co do jego dzielności i mocy, ta nie we wszystkich być może równą; już dla tego, że się nierównie wszystkim udziela, już dla tego, że człowiek przez się niemoże wznieść swych działań nad zakres sił przyrodzonych.

Przyzwolenie, zdanie się woli ludzkiéj na wolą Boga, dopóty nie nastąpi, dopóki piérwsza nie oderwie się od świata zmysłowego, tak ścisle ją tysiącznémi wiklającego pląta-

ninami; dopóki nie otrząśnie się, do pewnego przynajmniéj stopnia, z okrutnego sama nad sobą panowania. – Można byłoby tu się zapytać, jakie są przyzwoite granice w dziele zaprzenia się świata i czynienia z siebie tak koniecznych, nawet według platońskiéj filozofii ofiar; aby się zbliżyć, przynajmniéj o krok jeden, do najwyższéj dobroci, do najdoskonalszéj istoty?— Pustelnicy i pokutnicy indyjscy, przeniknieni potrzebą oderwania się od świata, aby się z Bogiem połączyć, siedzą niewzruszeni na jedném miejscu przez przeciąg lat trzydziestu, i tym sposobem przestępując granice natury ludzkiéj, chcą zniszczyć, niejako, jéj ślady; albo dla prędszego jeszcze zjednoczenia się z Bogiem, z fałszywego wyobrażenia o czynieniu z siebie ofiar, wchodzą na rozpalone stosy i tracą na nich swe życie.— To fałszywe pojęcie ofiar niszczy w nich najprostsze nawet wyobrażenia zdrowego rozumu; cóż albowiem może być prostszego nad to prawidło: niewolno rozporządzać życiem, któregośmy sami sobie niedali.

Ta olbrzymia przesada natrafiająca się u ludów azyjatyckich, jest daleką od prawdy.— I chociaż wyobrażenia zkąd ona się wyradza, mają piękność i prawdę za zasadę, z tém

wszystkiém, w swém zbytecznéin uniesieniu, okazują się pod dziką i niepodobną do poznania postacią.—Przypatrzmy się postępowaniu przyrodzenia, w rozmaitych życia ludzkiego okresach, a może uchwycimy łatwiéj cechę i stopień, do jakiego dójść powinno wyrzeczenie się samego siebie, ażeby człowiek skuteczniéj odpowiedział wzywającemu głosowi Boga, i poszedł za popędem nadanym przez jego ojcowską rękę, kierującą z równą troskliwością, ukształceniem rodu ludzkiego w powszechności, i każdego indywiduum w szczególności.

Dziecię z przyrodzenia lubi zabawę.— Ta nawet zabawa jest mu koniecznie potrzebna do swobodnego jego sił rozwinienia.— Ale gdy w pośrzód niewinnych zabaw, głos matki, głos najwyższéj dla niego powagi da się mu słyszeć, natychmiast powinno wszystko opuścić, a pójść za nim bez zwłóki.—Wolno bez wątpienia młodym ludzióm oddawać się niewinnym uciechóm i użyć godziwie wiosennego kwiatu życia; ale skoro uczciwość i obowiązek przemówią, wnet roskosze, jakkolwiek niewinne, powinny ustąpić miejsce poważnym zatrudnieniom.— Albo jeszcze, skoro ich wesołość i krotofilność wyjdzie z granic skromności, a zacznie się zbliżać do wy-

kroczenia, natychmiast na piérwsze dane hasło, powinni się wrócić w karby powinności.— Człowiek dojrzały z obowiązku musi się udzielać światu, i tak wplątany w kłopotliwe zatrudnienia, nie wiele ma wolnego czasu na zajęcie się spokojnémi uczuciami i swobodnémi myślami: otoż, nic się więcéj po nim nie wymaga nad to: ażeby zachowując pamięć na rzeczy niebieskie, (co bynajmniéj niepotrzebuje żadnego przygotowania, ani ciągnie za sobą żadnéj straty czasu), niepuszczał Boga z widoku, i nieodnosił z pogardą do rzędu rzeczy płochych i niepotrzebnych tego wszystkiego, co ma związek z rzeczami do Boga się stosującémi. — Przejdźmy teraz do cierpień życia ludzkiego.

Wyobraźmy sobie niewiastę na szczycie szczęścia, obok małżonka którego kocha.— Żyje ona cała w swych dzieciach, posiada, prócz tego, wszelkie pomyślić się mogące korzyści losu.— Nagle traci wszystko: swego męża, swe dzieci i być może, iż w odnawiających się bez przerwy ciosach, traci także zdrowie i część tego znaczenia, jakie posiadała na świecie.

Oto są nieszczęścia, których tak wiele mamy w życiu ludzkiém przykładów.— Któż jéj będzie naganił że cierpi, że się uskarża?—

Nikt zapewne.— Owszem powinniśmy wierzyć, że wzrok wznioślejszy i pełen miłosierdzia, spogląda na nią z wysokości.

Jednéj tylko rzeczy potrzeba życzyć i wymagać po niéj, a tę zdrowy rozum nastręcza, to jest: żeby się zupełnéj nieoddała rospaczy i nie szemrała przeciw Opatrzności.

Tak więc okazuje się, z tych przykładów, że Bóg po naszéj woli, będącéj właściwie mówiąc jedyną rzeczą, któréj od nas żąda, nie wymaga nic więcéj nad to, czego ludzie, w zwyczajnych życia stosunkach, jedni po drugich wymagają.

Oto jest, co powinniśmy rozumieć, przez to dobrowolne zezwolenie, przez to wewnętrzne zastosowanie się woli naszéj do woli Bozkiéj, bez tego zezwolenia niéma prawdziwego połączenia się z Bogiem; proste i zimne pojęcie objawienia jest zgoła niedostatecznėm na dostąpienie tego celu.

Na tém więc zależy, w zwyczajném życiu, obowiązek włożony na nas wyrzeczenia się samych siebie.— Ale dajmy, że idzie o powołanie szczególne.— Ktoś naprzykład czuje w sobie skłonność do zostania szafarzem słowa Bożego, pośrednikiem w społeczności Boga z ludźmi.— Natenczas zaczynają się dla niego wyższe i daleko ściślejsze obowiązki,

a te stosują się właśnie do każdego w szczególności stanu życia ludzkiego.

W rzeczy saméj, jestże jaki stan powszechniejszy dla dobrze urodzonego człowieka, nad służbę wojenną i obronę ojczyzny? a jednak jakiejże to on niewymaga odwagi, jakiéj pogardy śmierci, jakiego hartu i wytrzymałości w trudach, jakich w każdym rodzaju niedostatków? a małżeństwo, powołanie tak proste i tak zgodne z przyrodzeniem, iląż to cierpieniami, iląż troskami i niebezpieczeństwami nie jest zewsząd otoczone? miłość macierzyńska najczystsza, najprawdziwsza, jaka się tylko zdarzyć może między ludźmi, nie jestże zbiorem i nieprzerwaném pasmem wszelkiego rodzaju przykrości? ale jakże wiele, téj człowiekowi, niedostaje miłości? bo się najczęściéj rozwija w sposób za nadto wyłączny, bo jakby z uśpienia przebudzona, okazuje się tylko w przemijających naszego życia okolicznościach, albo w rzadko się zdarzających sprawach poświęcenia się i wspaniałomyślności.— Niedość ogarnia wszystkie tak urozmaicone, codziénnych okoliczności, stosunki.— Za mało się wdaje w nieprzeliczone przykrości i troski nieoddzielne jéj towarzyszki.

To, co się powiedziało o miłości, zastoso-

wać się może do wiary.— Niedość ona wchodzi we wszystkie szczegóły, niedość się z nami spaja i zlewa.— Nie jest ani dość synowską, ani spoufaloną; słowem, niedość ją sobie przyswajamy.

Ludzie najczęściéj zanadto wysoko rozumieją o swéj osobistéj wartości i za nadto wielką we własnych siłach pokładają ufność, przynajmniéj wada téj przeciwna, to jest: zbyteczna trwożliwość bardzo rzadkie stanowi wyjątki; ale co do swego powołania, co do swego przeznaczenia, o tém zazwyczaj słabe i niedostateczne mają wyobrażenie; nie wierzą w świętość swych powinności, nieprzenikają się zgoła ich ważnością.

Według ich zdania człowiek jest nędznym i ginącym w niezmierności światów prochem (1).

---

(1) Jako z zarodka, tego niedójrzanego punkcika w nasieniu, wyrasta dąb lub cedr Libanu wznosi się swym szczytem pod obłoki i piękną okryte zielonością szeroko rostacza konary, tak podobnie człowiek, ten marny i jak zarodek w ziernie, niknący w ogromie świata proszek, jest przeznaczonym na podzwjgnienie przyrodzenia: wpadł wprawdzie i często wpada w zgniliznę, ale ręka Opatrzności czuwa nad nim, troskliwie go pielęgnuje i niepozwala mu zaginąć; z niego albowiem ma się rozrosnąć to niezmierne drzewo ży-

Uważają więc i siebie i swe przeznaczenie za marne i nic nieznaczące rzeczy.— Otoż nic się bardziéj niesprzeciwia rzeczywistości, nad to lekce ważenie przyrodzenia człowieka, nad tę niepamięć na swe powołanie; w oczach albowiem Boga i w zamiarach stworzenia, każdy człowiek jest pełnym życia światem, jest, iż użyję dawnego wyrażenia, prawdziwym *mikrokosmem.*

Każdy z nas ma powołanie właściwe i przeznaczenie szczególne.— Gdyby ludzie choć raz jeden otworzyli oczy na to przeznaczenie, zostaliby przerażeni na widok nieskończonéj liczby, przez ich winę niewykonanych rzeczy; na widok w ogóle, z obojętności i dobrowolnéj niewiadomości zaniedbanego dobra na świecie.

Z tylu tysięcy ludzi, których ten punkt życia najwięcéj powinienby obchodzić, mało się wznosi do jasnego pojęcia swego powołania; w nich albowiem wiara jest słaba i martwa, a nade wszystko zbyt niepewna i powierzchowna, a następnie niedość wsiękła, przyswojona i synowska.— Wiara synowska,

---

jące, które sięgnie do nieba, całą naturę okryje i zpod panowania śmierci ją wybawi.— Biada więc temu, kto lekce waży swe przeznaczenie, kto się opiéra zamiarom Boga!

miłość cierpliwa i wytrwała aż do końca, są prawdziwémi ścisłego połączenia człowieka z Bogiem węzłami.

Nadzieja taka, jaka się w ludziach zazwyczaj znajduje, jest podobnież niedoskonałą, żeby zaś godnie odpowiedziała swojemu przeznaczeniu, powinna być mocną i bohatyrską. Nie znajdzie się, zapewne, wielu ludzi zupełnie pozbawionych wiary i miłości, gdyż Bóg sam, przez nieskończoną ku nim przychylność, zniża się aż do ich poziomych myśli i czynności; przez nadzieję przeciwnie, sam człowiek wznosi się do rzeczy Bozkich i dla tego powinna bydź mocną, aby została skuteczną.— Kto poznał przyrodzenie ludzkie ten wniesie zapewne, że nadzieja jest rzadszą od wiary i miłości; albowiem znajdują się tacy ludzie, których sercu, ta niebieska cnota jest obcą i zupełnie nieznaną?

Żądza o któréj już mówiliśmy, mając na celu wszystko, co jest wieczném i Bozkiém, będzie czynnością duszy dążącą do osiągnienia Boga.— Zezwolenie zaś woli, kiedy się łączy z wiarą synowską, miłością cierpliwą i trwa przez całe życie w niezachwianéj nadzici, będzie, właściwie mówiące, działaniem tejże duszy, przez które znajduje w sobie Boga i potém się do niego przywiązuje.

Żądza, ile zasada tego wszystkiego, co jest w nas dobrém i szlachetném, choćby najdaléj posunięta, nigdy niebędzie zbyteczną.— Pismo święte w niezrównany sposób nam je skreśliło, tak, iż Prorok mający na siebie od Boga nadzwyczajne włożone poselstwo i na dopięcie tego celu obdarzony nadzwyczajną mocą, jest nazwany człowiekiem pożądania. Jakkolwiek bądź, żądza powinna się tylko uważać za zarodek, za początek zkąd się rozwijają trzy kwiaty łaski w owym pięknym obrazie wiary, nadziei i synowskiéj miłości; kwiaty, których bujne łodygi w nieskończonéj rozmaitości, niezmiernego bogactwa, tak duchownych jak moralnych owoców, rospościérają się po wszystkich epokach i wszystkich stanach życia.— Ten znak niebieski, ten święty obraz, w swéj potrójnéj myśli, w swém troistém uczuciu, stawi główną harmonią zawsze się nam podobającą, czy to się ona okaże pod postacią poważnéj wymowy, czy zostanie odzianą w powaby poezyi.— Ale my, na nasze nieszczęście, nigdy się niezapuszczamy dostatecznie na wybadanie jéj przyrodzenia; niestaramy się przeniknąć jéj głębokiego znaczenia!

Stosownie do przedmiotu, w téj filozofii życia nas zajmującego, którym jest poznanie

sumienia, potrzeba nade wszystko zwracać naszę uwagę na stronę psychologiczną tego podania.— Otoż chcę pokazać, że sumienie ludzkie rozszarpane przez tak głębokie rozdwojenie swych piérwiastków, może przez wiarę, nadzieję i miłość synowską powrócić do swego najprostszego stanu, to jest: że działacze myśli mogą wejść na nowo w stosunki wzajemnego pociągu i przyrodzonéj harmonii.— Przez wiarę, (byleby przez ten wyraz nierozumiano wiary pospolitéj i zupełnie powierzchownéj, zależącéj na powtarzaniu martwéj formuły; ale żyjącą, wcieloną w nas i mającą za przedmiót żyjącego i jedynego Boga, zbawcy ludzi); przez wiarę mówię, życie i duch prawdy odzyskują przyzwoite w umysłowości miejsce, ożywiają myśl tam, gdzie same tylko czcze przedtym oderwania bujały.— Skoro przez długą cierpliwość i ciągłą wytrzymałość, dobroć i miłość czysta staną się jakby duszą naszego jestestwa, wtenczas, niemoże być mowa o woli zapamiętałéj albo znikczemnionéj przez namiętności; słowem, natenczas samowładność woli, zostaje pokonaną i startą; ponieważ piérwiastek życia przenika władzę skłonienia się i wszystkie jéj sprawdza czynności. Przez mocną i niezachwianą ufność, którą

ma człowiek w Bogu; to jest: przez nadzieję wzniosłą, zasadzającą się na saméj przedwiecznéj istocie, rozum i imaginacya wracają do dawnéj jedności, a przez nią harmonija sumienia na nowo się ustala.

Powiedziałem przedtém, że imaginacya jest charakterystycznym człowieka przymiotem, odróżniającym go od innych jestestw duchownych.— W rzeczy saméj, rozum będąc władzą bierną, to jest: niemającą tak, jako imaginacya, siły twórczéj, musi się uważać za znak także bierny odróżniający człowieka od źwierząt; teraz mogę powiedzieć, a powiedzieć w znaczeniu daleko zupełniejszém, głębszém i nawet dokładniejszém, że nadzieja, jako najbliższa i najściśléj z człowiekiem spojona, stanowi najwydatniejszą jego cechę.

W nadziei to Bozkiéj rospościéra się i okazuje zadziwiające bogactwo owoców żądzy.— Wreszcie trzy cnoty odradzające sumienie, odmieniają się, co do swéj względnéj ważności, stosownie do tego, jak je odnosimy do wieczności lub doczesności.—Dla człowieka przeniesionego w krainy niebieskie, miłość zajmuje piérwsze miejsce; ponieważ nadzieja ustaje równo z osiągnieniem dobra, a wiara ustępuje miejsce *intuicyi*. — Ale dopóki zostajemy na drodze doczesnéj piel-

grzymki, nadzieja, pod względem ważności, zdaje się zssługiwać na piérwszeństwo; ponieważ jest ona tym ożywiającym płomieniem, który zasila wiarę, miłość; słowem wszystko, co u nas jest wielkiém i bozkiém. Jest ona piérwiastkiem zapładniającym nieśmiertelną duszę; jest ogniskiem łaski i środkiem światła, gdzie dusza odzyskuje swą dzielność dawną, i swój blask piérwotny; w jéj to łonie odnawia ona straconą jedność, tak względem saméj siebie, jak względem Boga.

ROZMAITOŚCI.

O NAJPIÉRWSZÉJ W POLSKIM JĘZYKU DRUKOWANÉJ KSIĄŻCE.

Janocki (*Janociana* 1776 T. 1, str. 297.) uczynił wzmiankę, że Wijetor Drukarz Krakowski zaczął najpiérwszy drukować książki w języku polskim; ale, która najpiérwéj książka po polsku była wydrukowana, o tém nikt aż do Bandtkiego, wybadywać się nie miał uczonéj ciekawości. *Samuel* Bandtkie po wielu śledzeniach (*Historya drukarń Krakowskich*, 1815, str. 256—263) wnosił: że najpiérwszą w polskim języku drukowaną książką zdawał się być *Żywot Chrystusa Pana w Krakowie u Wijetora 1522 r.* wydany (1); lecz odczytując dodaną przez

(1) Są książki daleko wczesniéj w języku łacińskim drukowane, które zamykają w sobie trochę polszczyzny,

W i j e t o r a do żywota C h r y s t u s a przedmowę, któréj początek jest taki:

Wsselkiemu wiernemu krzescijaninowi którego kolwiek stadlá będącemu, Jeronim W i e t o r Impressor w onym który jest prawe zdrowie, dawa pozdrowienie.

Zadnemu mniemam być niewiadomo, z iákimi trudnosciami, y znakłady niepospolitego przemożenia własnemi moimi, ty nynieysse błogosłáwione xięgi o zywocie pánskim, tymi literámi nowo náleżionymi, owsseyki w kráinach Niemieckich śláchetnemi, y tudziess ku okrasie języka tego sláwętnego (iakożem to sserzey przy xięgach Salomonowych rozwodził) *nieco też nowego przydawáiąc, pilnie z wielkim potem á skonánim prásámi nassemi są wyrobiony* i t. d.

Koniec zaś taki:

Przydaliśmy też wam modlitwy przy umęczeniu pańskim bárzo roskossne, á z známienitych xiąg, to jest z zwierciádlá umęczenia páńskiego wyięte. *Co wam wszystko za máłe pieniądze offiáruiemy, zabyscie nas z łáską przyiazni wássey násladowali. Dan w Krakowie czwartego dniá máiá. Látá bożego národzenia M.D.XX.II.*

Okazuje się widocznie że druk wymienionych książek tak nazwanych ksiąg Salomonowych i zwierciadła umęczenia panskiego po-

ale książek takowych jako niecałych w polskim języku, do polskich książek i B a n d t k i e nie liczył i my też nie liczymy.

przedził wyjscie Żywota Chrystusa Pana, i że, ile można z wydawcy wyrazów dorozumiéwać się, jeżeli nie oba te dzieła, to przynajmniéj piérwsze mogło bydź drukowane w języku polskim; ale gdy o tém wyraznie niepowiedziano, przeto jedni z powodu takiéj niepewności (*Prawda Ruska* 1822. T. II. str. 123 i *Bibliograf. ksiąg dwoje* 1823 T. I. str. 120) utrzymują, iż za najdawniejsze znane dotąd w polskim języku drukowane dzieło należy uważać *Żywot Chrystusa Pana* 1522 r. wydany; drudzy zaś (*Historya drukarń* 1826 T. I. str. 9 i *Przegląd Warszawski* 1840 T. I. str. 11) bez żadnego warunku a tém samém dając niby do poznania, jakby wymienione dzieła nie były po polsku drukowane, twierdzą, że najpiérwszém dziełem w języku polskim drukowaném jest *Żywot Chrystusa Pana*. Dla uchylenia przeto wszelkiéj wątpliwości i sprostowania raz na zawsze błędnego mniemania, umieszczamy tu początek dzieła r. 1521 w Krakowie u Wijetora drukowanego, które, jak w przypisaniu jego sam Wijetor powiada, jest najpiérwszém w polskim języku drukowaném dziełem, i jak z treści jego okazuje się, jest dziełem, w przedmowie do żywota Chrystusa Pana, księgami Salomonowémi nazwaném.

Dzieło to jest w ośymce wielkiéj, drukowane literami gockiémi, czytelnémi; druk jest ścisniętу; karty niesą liczbowane; sygnatura w dole idzie tak: na karcie tytułowéj nie masz żadnéj, na karcie drugiéj Aij, na kar-

cie trzeciéj Aiij, na karcie czwartej nie masz żadnéj, daléj jak idzie nie wiémy, bo mamy tylko te cztéry początkowe karty. Wiérszy druku na stronie piérwszéj jest 5, na stronie drugiéj 40, na stronie trzeciéj 39, na czwartéj i na dalszych po 37.

Na główněj stronie karty tytułowéj z góry w pięciu wiérszach tytuł jest taki:

Rozmowy ktore myał Krol Salomon mądry z marchołtem grubym a sprosnym, á wssákoż iako o ńyem powyedáią bárzo zwymownym zfigurámi y zgadkámi smyessnymi.

Pod tym tytułem resztę strony zajmuje czworoboczna rycina, przedstawująca Marchołta między dwóma drzewami nizkiego, grubego, z wielką głową okrytą wielkiémi włosami, bez włosów na brodzie, liczącego coś na palcach, w półbotach, odzianego krótką suknią, mającego u pasa zawieszoną z prawéj strony kaletkę, a z przodu długi nóż w pokrowcu, z dwóch stron jego głowy są dwie sroki, jedna na drzewie siedząca, druga lecąca, niżéj obok niego jest ul z pszczołami, zając biegący, wąż, trawa, małe krzewiny i t. d. To wszystko niezgrabnie na drzewie wyrzynane.

Strona odwrotna karty tytułowéj czyli strona druga zamyka przypisanie dzieła następujące:

Wielmożney y sláchetney pányey Annye z Járosławia Kasstelance Woynickiey, Spiskiey, Oświecimskiey Zatorskiey stárosciney etc. Wyelkyey rządźczyney Krákowskyey, pániey moyey nałaskáwssey Jeronym Viye-

tor Impressor, Służbę swą pokorną ij ukłonę powyáda.

Gdym przesslych lat wielmożna páni Anno Woynicka páni moia łáskáwa tu wty strony do Polski przyssedł, nie tak dla chćiwośći bogactw álbo myenya, ale wyęcey dla czći á sławy pospolitey tego sławnego krolestwa Polskyego, dla tego mysląc a chcąc nyeiaką wdźyęczność á pożytek uczynić Polakom, Myśliłem mowę polską ij xięgi polskie moym nakłádem wybiyáć, która rzecz aczkolwye wyelką trudność w sobie miáłá á ukazowáłá, á wssákoż yá zięt chćiwośćią á świebodnoscyą źiemye tey polskiey známienitey á wssechnaobfitssey, tymem wyętssą chciwość myał. Ale yesscze gdy częstokroć słudzy twey wyelmożnośći przychodząc do mnye cni słudzy cnotliwey pányey, odemnye żądáli yż bych Polskim pismem nieco wybiyał. Gdyżem poczuł tak wyelką żądzą tych twoich sług álbo wielmożnośći wássey, nie mogłem się wstrzymáć bych w tem wdzięczności nie ukazał wyelmożnośći wássey, dla wássey osobliwey cnoty, ktorą wssytkim ukázuiećye częśćią też dla wielkiey łáski á cnoty męźá wássego nasláchetnieyssego, á królá iego miłośći, páná nássego namiłosciwssego, páná radnego, bo oná łaská á lutość páná yego miłosćy twego, w dobrey mi pámyęćy yest, bo gdym yechał do polski, á będąc blisko Krákowá, támem z rzeczámi swoimi w wielkiem błocie záwiąznął, iego miłość pan twoy wten czas iádąc w drogę wo-

lał sobye zmiesskáć á mnie zbłotá wyrwáć. O pánie łáskáwy, o pánie miłosierny á lutośćiwy, niemam ći czym tey lutośći odsłużyć, álbo oddać, ále tym pismem á wybiyánim imie twoie, á twoy nád ubogim cnotliwy uczynek chcę ná wieczność dáć. Przeto iuż ia zięt tą wielką chćiwośćią, gdyżem zgotował litery, á wssytki ku pismu potrzeby, mysląc cobych miał tak krotofilnego náprzod wybiyáć. Wziąłem przed się śmiessnego á krotofilnego Márchołtá gadánie z Salomonem, który moym włásnym nakłádem przez Jana bakałarza z Kossyczek też sługę twego pokornego, wyłożon jest w polskie z łáciny. Któregoć wielmożna páni Woynicka, wielmożnośći twey polecam, ij iáko mowyą pospolicye poświącam ij oddawam, nye dla tego iżby ty nie bylá dostoynieyssa więtssego známienitssego dáru, ale iż na ten czás dla moiey żądzey odsłużeńia wielikiey,

Strona trzecia zamyka w 14 wiérszach dokończenie przypisania, a potém w 25 wiérszach początek samego dzieła, jako to:
ktorą mam ku wássey wielmożnośći, nie miałem nic tákiego wássey wysokyey personye dostoynego. Przeto miłośćiwa gospodze wielmożna páni Anno Woynicka, prziymi tego teraz ku cźćy á sławye nápotem twoyey, Marchołtá, z wesołośćyą á z wdzięcznośćią, w rychle wielmożność twoiá wiele ynych rzeczy ważnych ku cźći á chwale twoiey poslubyone mass mieć. A gdy to według twey wysokiey á ważney sláchetnośći przyimiess

Jeronymá z wyądnia cudzoźiemcá Impressorá ij Janá bákałarza z Kossyczek wykłádáczá pokornych sług swoich nie rácz zapomináć, to będziess raczyłá uczynić iako páni miłośćiwa łáskáwa á z rodu wysokyego páná Krákowskyego y z wysokiey cnoty posslá. Zátym się miey dobrze páni miłosćiwa á lutośćywa. Dan list z domu nasshego we wtorek przed swiętym Thomą ápostołem, Lata bozego národzenia 1521.

Gdy Sálomon był ná stolcu Oyca swego Dawidá, pełen mądrośći ij bogactw: uźrzał niektorego człowieká ymieniem Márchołtá przychodzącego od wzchodu słońcá, ná obliczu źádnego y grubego, ále bárzo wymownego. A żoná iego byłá snim, która była bárdzo strásliwa y głupia, które gdy Salom kazał przed się przywieść, tedy stánęli oboie przed nim społem ná się patrzáiąc. A wzrost Márchołtow był krotki, mały, á miąssy, głowę miał wielką, czoło ssyrokie, czyrwone á zmársszczone, ussy kosmáte á zwiessone do połlicá, oczy miąsse á płynące, wargę spodnią máło nieiako u wáłáchá, brodę smrodliwą á kosmáthą iakoby u kozłá, ręce iákoby klocki, pálce krotkie á miąsse, nogi okrągłe, nos miąssy á garbaty, wárgi wielkie á miąsse, oblicze iakoby u osłá, włosy iákoby na koźle obow nog iego byłá chłopska á bardzo gruba, skorá iego kosmáta á błotna, suknia iego krotka telko do lędźwi, nogáwice iego fałdowne, odzienie iego fárby bárzo grubey. Zoná też iego byłá málutka

á bárzo miąssa, z wielkimi cyckámi, włosy iey były iákoby ssczećiny, brwi wielkie ostre á smrodliwe iákoby ná grzbiecie u wieprzá, brodę iakoby u kozłá, ussky iákoby u osłá, oczy pochmurne á płynące, wzrok wężowy, ciało ezarne á zmarssczone, cycki sinye iakoby ołow, palce miáłá krotkie máiąc ná nich żelazne pierscienie, nozdrze oboie wierzchnie y spodnie miałá niebogá bárzo wielkie, goleni krotkie á miąsse á kosmáte iakoby y u niedźwiedźiá, suknia iey była kosmáta á rozerwána.

(Strona czwarta). Na téj stronie pod piérwszym wiérszem z lewéj ręki jest czworoboczna rycina, wysokością odpowiadająca 23 wiérszóm, obok niéj po prawéj ręce umieszczonym, a szérokością, większą połowę kolumny zajmująca, niezgrabnie rznięta na drzewie. Przedstawia króla Salomona z koroną i berłem na tronie, obok którego stoi jakaś osoba, a przed nim mały i gruby Marchołt, w krótkiém odzieniu, z wielkiémi uszami i sterczącémi nakształt szczeciny na głowie i brodzie włosami, mający obok siebie swoję żonę mniejszéj od niego urody, z głową okrytą i z założonémi na krzyż rękami. Text jest następujący:

Krol Salomon weźrzawssky na nye rzekł, Ktorzyscye wy á skądescie á ktory iest rodzay wáss.— Márchołt odpowyedźyał, Powyedź ty nam drzewyey swoy rodzay y oycow thwoich, tedy ia też powiem thobie rodzay náss.— Salomon. Ja yestem ze dwunascye ro-

*dzáiow prorockich. Judas porodżył fares, fares porodźił ezron. Ezron porodźił aram, Ara porodżył aminádáb, Aminádáb poro. naázon, A Naazon porodźił salmon, Salmon porodźił boos, A boos porodźił obet. Obet porodźił izái, Jzai porodźił Krola davidá, David porodźił krola salomoná, a ia iestem krol Salomon.— Már. też odpowyedżyał. Ja yestem ze dwunáscye rodzáiow chłopskich, Chłoptás porodżył gruczolá, Gruczoł porodźił rudká, Rudek porodźił rzygulcá, A Rzigulec porodźił kudmyeia, Kudmiey porodźił mozgowcá, Mozgowiec porodźił łypiá, Łyp porodżył potyrálę, Potyráłá porodźił kuchtę, A Kuchtá porodźił trzęsyogona, Trzęsyogon porodźił opiołkę, Opiołká porodźił warchoła. A Warchoł porodźił márchołtá, á ia iestem Márcholt. A żoná moia iest zedwunascie rodzaiow kur....... (*wszetecznych*). Kudlichá porodźiłá pomyię, á Pomyiá porodźiła wárdęgę, Wárdęgá porodżyła przepołudnicę, Przepołudnicá porodzyłá wyessczycę.*

(Strona piąta.)

Wiessczycá porodziłá leżuchnę, Leżuchná porodźiła niewtyczkę, Niewtyczká porodźiłá chwyćichę, Chwyćichá porodźiłá mędrygáłę, Mędrygáłá porodźiłá suwálankę, Suwálanká porodźiła násyemkłę, Nasyemkłá porodżyłá powálisskę, á toć yest Powáliská żona moiá.— Sálomon rzekł. Słyszałem iżeś wielomowny á chytry aczkolwies chłop á gruby, przeto gadaywá syę, ya ciebie będę pytał: á ty mi odpowieday.— Márchołt odpowie-

dźiał. Ten ćy pirwey rad poczyna, który żadnie y źle spiewa.— Sálomon odpowiedźiał. Jesli mi náwszytko będziess odpowiedał, tedy cye wielkimi bogáctwy ubogácę, á będziess známienity w moiem krolestwie.— Márchołt. Obiecuie zdrowie lekarz, gdyż nyema mocy á w tem iest łgarz.— Sálomon. Dobrzeciem rozsądźił między dwiema swowolnymá niewiastomá, które w yednym domu udawiły dźyecye.— Márchołt. Gdźye są sprawy, tám bywa słuchanie, Gdźie są niewiásty, tambywa swárzenie.— Salomon. Pan bog dał mądrosć w usciech moich, gdyż niemassh mnie rownego po wssytkieij źyemi.— Márchołt. Ten ktory złe sąsyady miewa, oswey chwale przed wssytkimi spiewa.— Sałomon. Rad zły ucyeka choć go nikt niegoni.— Márchołt. Kiedy koźiełek bieży zawodem, tedy syę mu bieli pod ogonem.— Salom. Dobra niewiástá á cudná iest okrásá mężowi swemu.— Márchołt. Gárniec mleká nápełniony, dobrze ma być przed kotką strzeżony.— Salomon. Niewiástá mądrá, buduie sobie dom, ále ssaloná zbudowány káźi rękámi.— Márchołt. Gárniec dobrze wypalony. lepiey trwa niżli námoczony. A kto dobre dobrym roztwarza, rad syę czystego nápija yjessczepowtarza.— Salomon. Niewiástá ktora syę bogá boi: będźie chwalona.— Marchołt. Kotká ktora dobrą skorę ma, będzie obłupioná.— Salomon. Niewiástá sromieźliwá ma być miłowana.— Márchołt. A mleko ubogiemu ma być pożądano.— Salomon. Kto kiedy nyewyástę mo-

cną nayduie.— Marcholt. A kotá kto u mleka wyernego widuye.— Salomon odpowiedźyał. zadny.— Márcholt. Takyeż ćy nyewyástę rzadko.— Salomon. Nyewyástá cudna á poczliwa, mu być ssánowaná nád wssystki ine známienitsse dáry.— Marcholt. Niewiástá ciáłá tłustego, rada dawa żywotá swoiego.— Salomon. Cudna rzecz iest byały czepiec na głowie niewieściey.— Márcholt. odpowiedźiał. Pi-

(Strona szósta.)

sano iest, Nie są tákie rękawy iako kożuch cáły. Często pod białym czepcem bywa mol niemały.— Salomon. Kto syeie (1) ść, będzye zął nędzę.— Marcholt który człowyek plewami syeie swoię rolą, táki nędzę będzye żął y swoię niewolą.— Salomon. Nauka y mądrość ma być w usciech ludzi świętych.— Márcholt. Osyeł kędy syth może być, támo ná to myescye ma idź. Gdźye mu iedná nogá tyie, támo drugą w źyemyę biye. Kędy káka tám bywa gnoy, á gdźie spuska tam bywa zroy. Kędy lega tám się krussy, scieżkoscią się z źiemie russy.— Salomon. Niechay cię kto yny chwali.— Marcholt. Kiedy się ya będę gánił, nie będźyeć myę żadny chwalił. Bo kto kolwiek się sam gani, bywa chytri ij mierżony.— Salomon. Nigdy nieiedz wiele miodu.— Marcholt. Kto pczoły rad podrżazuie, ten swoy pálec oblizuie.— Salomon. W dussę złą niewnidźie duch mądrości.— Márcholt. Kiedy ty klin biyess w dre-

---

(1) Trzy litery wydarte.

*wno, záwsse sye streż tego pewno, być nye wypadl z drzewá tego, á nie wybił oka twego.— Salomon. Trudno się tobie przeciwić nyewoli.— Márchołt. Woł ktory syę przećiwi ma dwá razy bit być, iżby wyárzmie powolnicy oraczowi mogł idź.— Sal. Nauczay syna twego z młodosci ucząc go dobrze dżyałać.— Márcholt. Ten ktory swą krowę doi, ten natárgu nyepostoi. Naiada syę mleka dosić, nyepotrzeb mu go stargu nosić.— Salomon. Wsselki rodzay obraca syę ku swemu przyrodzenyu.— Marchołt. Obrus ná nici rozebrany, ná kądźiel może być obrocony.— Salomon. Co kolwie wie sędźia sprawiedliwy á prawdźiwy to mowi.— Marcholt. Biskup ktory yest milczący, iest iako wrotny syedzący.— Salomon. Cześć ma być dawaná mistrzowi á myotły syę ma być bano.— Márchołt. Kto máże gębę sędźyemu, ten wyschnienye dżyała osłowi swemu.— Salomon. Człowiekowi bogátemu á mocnemu, á wodzie nawálney nieprzeciwsię.— Marcholt. Sęp dla tego łupi ptaka, iżby go ziadł nieboraká.— Salomon. Polepssmy się stego cochmy niewiadomie zgrzeszyli.— Márcholt. Kiedy ty d... (*anum*) ucierass, zaż co inego wtenczas dźiáłass.— Salomon. Łagodną mową niezdradzay nikogo.— Márcholt. Ten się schytrośćią náiada, ktory iedzącego pozdrawia.— Salomon. Scztowyekyem swádliwym nigdy nie miey towárzystwá.—*

(Strona siódma.)

Marcholt. Sprawnie tego iedzą swine, ktory

się między otręby winie.— Sal. Viele iest tych co sromu niemáią.— Már. Viele ich z ludźmi miesskaią, ktorzy się psom przirownáią.— Salomon. Viele tych ktorzy swym dobrodźieiom oddawaią złość zá dobroć.— Márchołt. Kto cudzemu psu chlebá dawa żadney zapłáty nie uznawa.—Salomon. Nie iest prawdźiwy przyiaciel ktory nie długo trwa w przyiacielstwie.— Márchołt. Nie długo się go... kurzy, ktore w cielęcey du... burzy.— Salomon. Rozmáite przyczyny wymysla, ktory się sprzyiacielem rostać chce.—Márchołt. Niewiástá ktora niechce przyzwolić, mowi by miałá krostáwą rzyć.— Salomon. Mowa krolewska ma być nieodmienna.— Márch. Ktory wilka w pługu wodźy, rychło ktesknośći przychodźi.— Sal. Rzotkiew dobra ies ná gody, ále smrodliwa jest do rady.— Márchołt. Ten ktory rzotkwyę pożywa, rad obyemá końcomá rzyga.— Salomon. Niechce się powiedać kiedy nikt niechce słucháć.— Márchołt. Nienáyduie ten strzáły w czás, ktory strzela ná gęsty lás.— Salomon. Kto odwráca słuch swoy od ubogiego, táki gdy będźie wołał pan bog go nie wysłucha.— Már. Prożno iuż przed sędźią ma ten płakáć, ktory syę drzewiey nyechcyał uznáć.— Salo. Powstań á wiey wietrze połnocny y wietrze południowy, á wiey po ogrodźie moiem, á będą płynąć wonnośći iego.— Mar. Kiedy wiatr społnocy wieie, wysoki dom się tedy chwieie. A jesli dom wątły bywa, ná ziemie sie rad urywa. Tákież kto ma wgoleniach bolenie, táki niema

zdrowia ále częste ćirpienie.— Salo. Smierći á ubostwá nigdy nietay.— Már. Komu syę wrzod w goleni włoży, zawsse syę mu boleść mnoży.— Salo. Kiedy sięďźiess za stołem bogátego, tedy patrzay pilno co przed cię położą.— Már. Wsselka posługá brzuchowa, do brzuchá wchodźi y w brzuchu się chowa.— Salom. Gdy sięďźiess u stołu patrzay by ty pirwey w missę niesyęgał.— Már. Ktory ná wysshem siedle posadzon bywa, taki pirwego miescá nábywa.— Salom. Kiedy mocnieyssy zwycięży mdleyssego, tedy bierze wssytko ymienie iego.— Mar. Stym kot rad miesska wezgodźie, kto mu się da lizać po brodźie.— Salomon. Czego syę zły człowiek boi, to rado przychodzi nań.— Mar. Ten sie sam zdradza y znissczeie, ktory złe czyniąc ma

(Strona osma.)

dobrą nadzieię.— Salo. Leniwy dla źimna nie chciał orać potem będzye żebrał a nie bedźye ten ktoby mu co dał.— Mar. Temu który ma nagą rzyć, nietrzeba mu się przed złodzieymi kryć.— Salo. Pilność czyni mistrza przyiemnego.— Mar. Do czego się ręce, zwyczają, do tego rady zawsse sięgaią.— Salo. Ludźie swadliwi a zwarliwi, maią być od towarzystwa ludzkiego odłączeni.— Mar. Pani gniewliwa, dym, y panewka dziurawa, ta troia rzecz iest skaza domowa.— Salo. Każdy człowiek ma być miłowan dla boga.— Mar. Jeśli tego miłuiessh kto cyę nie miłuie, ty zwą miłozć traciss a on z ciebie błaznuie.— Salo. Gdy co przyiacielowi możess dać dźiś, nie mówże

mu iutro przydź.— Mar. Kto niema dobrey woley dać, nauczył się na dalssy czas odkładać.— Sal. Człowiek ktory się upiya vinem, ten nie chowa czasu w mowieniu.— Mar. Ktokolwiek ma sytą rzyć, Trudno ią mą zatworzyć. Rada się mu du.. puka, gdy mu w brzuchu barzo buka.— Salo. Wiele ludzi bogactw żądaią aczkolwie w ubostwie miesskaią.— Mar. To zawsse iedz cokolwie mass, coć zostawie to też zchowass.— Salo. Wiele iest ludźy co w ubostwie trwaią, a wssakże z żonami mieskaią.— Mar. Nędzny człowiek chleba niemiał, wssakże sobye psa nabywał.— Salom. Odpowieday głupiemu podług iego głupbści, aby go niemiano za mądrego.— Mar. Co opoka usłyssała, to dębowi powiedała. — Salo. Gniew niema miłosierdźia, przeto kto w gnyewye mowi źle czyni.— Mar. Niełay przyiacielowi twemu gdy syę rozgniewass, byś tego nyeżałował gdy syę snim ziednass.— Salom.— Nie mowią prawdy usta nieprzyjacielskie.— Mar. Ten ktory cię niemiłuie, on cię zawsse przesladuie.— Salo. Spi pokić się chce.— Mar. Potem ci leniwego znać, ktory nie spı kiedyby miał spać.—Salo. Nasycenichmi podźiękuymyż panu bogu:— Mar. Spyewa drozd a soyka swyegoce, nie iednako spiewa syty stym ktoremu się ieść chce. — Salom. Jedzmy y piymy bo wssytcy zemrzemy.—Mar. Tako rychło łaczny umiera, iak syty któremu się du.. otwiera.— Salo. Kiedy człowiek chrzypie, tedy niemoże mowić.— Mar. Kiedy pies poczyna ka... w ten czas niemoże scze-

kać.— Salo. Już się żywot napełnił podźmy spać.— Mar. Choć to działass albo tho choć ći kto co daje, niezachcewać się nigdy spać gdy się brzuch.... (1).

Na tém się kończy ósma strona i urywek dzieła, które mamy pod ręką.

Stosowną będzie tu rzeczą dodać, że umieszczona w tomie II ksiąg dwójga bibliograficznych na str. 188 część, tak nazwanych tam, awantur Króla *Salomona* z *Marchołtem* wypisana ze cztérech kartek, sygnatury Dij, Diij, D4, i czwartéj z dalszych, jest bez wątpienia dalszym ciągiem *Rozmów*, o których tu mówiliśmy (2).

---

(1) Pisownią w całym tym artykule zachowaliśmy tę samę, jaka jest w oryginale, z tą tylko różnicą, że na miejscu *a* kreskowanego, dla niedostatku téj litery w drukarni, kładliśmy pod koniec artykułu, *a* niekreskowane; również dla takiejże przyczyny używaliśmy w całym artykule *s* krótkiego, chociaż w oryginale *s* jest długie; także, dla wyraźniejszego oddzielenia rozmowy między Salomonem a Marchołtem, kładliśmy przed wyrazami *Salomon* i *Marchołt* pauzy, których zgoła niemasz w oryginale.

(2) Interesujący niniejszy artykuł, winniśmy téj saméj szanownéj osobie, która nam ważnych uzupełnień i sprostowań, do piérwszego Tomu dzieła P. *L.* Gąsiorowskiego, udzielić uprzejmie raczyła, i któréj, dzieło bibliograficzne P. Jochera nie mało zbogacenia swojego jest winne, jak to sam uczony jego wydawca (*Obraz bibliograficzno-hist. liter. w Pol.* T. I. str. XX.) z wdzięcznością wyznaje. (R.)

Institutiones Therapiae generalis, quas scholarum causa conscripsit A. Abicht Caesareae Acad. Med. Chir. Vilnensis. Prof. Ord. — Sumptibus Academicis. — Vilnae. — Typis Josephi Zawadzki. — 1840. — Str. VIII, 260. 8vo.

W tém dziele zawiéra się, wykład ogólnych prawideł i zasad leczenia, stanowiących naukę, *Terapia ogólna*, zwaną. — Autor, opisawszy istotny cel i użytek téj ważnéj gałęzi nauki lekarskiéj, z wykazaniem jéj źrzódeł i dołączeniem krótkiéj historyi i literatury, we wstępie naprzód daje ogólne wyobrażenie leczenia (*curae medicae generalior informatio*) pod rozmaitym względem uważanego. Następnie, w piérwszéj części dzieła rozprawia o wskazaniu lekarskiém (*indicatio*), jako prawdziwéj zasadzie leczenia, na któréj, mianowicie się opiéra zmiana w chorym i cierpieniach jego sprawić się mogąca, potrzebna dla osiągnienia zamiaru leczenia. W drugiéj nakoniec części opisuje wskazane już sposoby leczenia główne (*medendi methodi generales*), prawdziwe śrzodki leczące ogólne, od których przyzwoitego wyboru i należytego zastosowania, zawisło jedynie zupełne uleczenie. Co się tycze wskazania lekarskiego, oznaczone są jego źrzódła, okazane różnice główne i wymienione szczególne zastosowania. Wskazane zaś sposoby leczenia ogólne, ze względu działania swojego, jedne mają bydź odpowiedne zboczeniom funkcyj

stosunkowych i organicznych albo wewnętrznych zosobna uważanych, drugie zdają się odpowiadać zboczeniom tychże samych funkcyj razem wziętych; inne, nareszcie, są prosto wyłączne, czyli specyficzne.

Takiéj osnowy dzieło Prof. Abichta o Terapii ogólnéj wiele ma nowych, samodzielnych i głębokich pomysłów, zasługujących na uwagę i rozmyślanie światłych lekarzy: owszem co było już wiadome, to autor, z właściwą sobie gruntownością a rozleglejszém objęciem wykładu, badawczém ogarnia wzrokiem i w nowém świetle wystawia. Wszędzie porządek wykładanych przedmiotów właściwy i trafny, sposób tłomaczenia się jasny, treściwy i wyborny, a czysta i ćwiczona mowa łacińska wydaje starowne, wielostronne ukształcenie piérwiastkowe i długie zaprawienie się na starożytnych wzorach. Jakoż i samo dzieło za *wzorowe*, w swoim rodzaju, słusznie uważać się powinno. I chociaż Prof. Abicht skromnie oświadcza się w przemowie, że praca jego tylko dla uczących się przydatną bydź może; bez wątpienia wszelako nader wiele z niéj korzyści odniesie każdy z uczących i uczonych lekarzy. Sami nawet praktycy jeżeli, czas wolny upatrzywszy, zechcą Terapią ogólną P. Abichta przewartować; niezawodnie znajdą dla siebie wiele wiadomości takich, które im posłużyć mogą ku snadniejszemu i pewniejszemu śledzeniu chorób, a może i trafniejszemu ich leczeniu. Ale oprócz tych korzyści, ja-

kie z przedmiotu samego wynikają, dzieło Prof. **Abichta** nową jedna dla siebie zaletę, wielką wyświadcza przysługę i znakomitą, śmiało rzec możemy, w literaturze medycznéj, naszego kraju, stanowi epokę: płynnością i jasnością mowy rzymskiéj, szczérym, nieskazitelnym i prawdziwie klassycznym jéj tokiem, który przypomina dawne i u nas błogie jéj czasy.

Tak pożytecznie, tak pięknie i gruntownie w rzeczach medycznych, może u nas pisać jeden tylko P. **Abicht**. Dla nas dosyć będzie, jeżeli choć w części naśladować go zdołamy. Żeby to rychléj nastąpiło, życzymy i błagamy uczonego autora o dalsze utorowanie nam drogi, wydaniem jeszcze *Patologii Ogólnéj*. Zawczasu ręczyć można, że dzieło, z upragnieniem oczekiwane, nietylko zdatnym i bezpiecznym dla uczących się będzie przewodnikiem, lecz i dla wytrawionych w lekarskiém powołaniu dostarczy obfitego i żyźnego zasiłku, który, zasady niegdyś w pyle szkolnym czerpane, orzeźwi, rozjaśni i niewątpliwie rozprzestrzeni. Wydanie tego dzieła, pod względem poprawności textu, ozdobnych, wyraźnych i szykownych typów, gustownego formatu i pięknego papiéru, stanąć może w równi z najpiękniejszémi edycyami książek zagranicznych. (F. R.)

Odpowiedź na recenzyą pisma pod tytułem: *Żywot Hieronima Strojnowskiego,* **Rektora Cesarskiego Wileńskiego Uniwersytetu,** *Biskupa Wileńskiego przez Jana Gwalberta* (1) *Rudominę.* **Wilno.** *drukiem Józefa Zawadzkiego* **1839. in 8vo.**

A force de répéter une erreur, l'erreur finit par devenir une espèce de verité.
Journal des Débats. *31 Juillet*, 1840.

W *Przyjacielu Ludu* pismie perjodycznėm wydawanėm w Lesznie w Wielkiėm Xięstwie Poznańskiėm, numerze 32, 8 Lutego, 1840 r. umieszczona została recenzya pisma mojego przez bezimiennego autora.

Recenzent zaczyna od następnych wyrazów: «*Zamiast wdzięczności, same tylko wyrzuty Panu Rudominie czynić musiémy.*" Rozbierzmy te zarzuty, czyli jak recenzent nazywa *wyrzuty*.

«*Wychowaniec Uniwersytetu Wileńskiego, który własnémi oczyma patrzył na jego otwarcie i wzrost, pod jego cieniem się chował, w dojrzalszym wieku był Członkiem Kommissyi Edukacyinéj, do wyśledzenia i urządzenia funduszów Pojezuickich przez*

---

(1) Czytać nie *Jana Gwadalberta*, jak wydrukowano w recenzyi, ale *Jana Gwalberta*.

ś. p. Cesarza Alexandra *Uniwersytetowi darowanych, mówiąc o Pijarze, a potém Mężu Uniwersyteckim, nic nam o naukach ani o Uniwersytecie nie powiada.*"

Owszem mówię wiele o Uniwersytecie Wileńskim i wyliczam wszystkie ważniejsze zasługi Strojnowskiego, w sprawie oświecenia; lecz tyle tylko, ile pozwalała krótka biografia. Nie wchodzę w szczegóły, bo takie pismo przechodziłoby oznaczone granice, Napisać historyą nauk i Uniwersytetu, nie jest to rzeczą tak łatwą, jak się zdaje recenzentowi. Po zniesieniu Zakonu Jezuickiego, który tak długo trzymał Akademią Wileńską, nic prawie, nie pozostało z dawnych aktów. Po zamknięciu zaś *Uniwersytetu Wileńskiego* biblioteka jego została wywieziona do Kijowa, a wszystkie nowsze akta do Peterzburga. Nie ma więc źródeł, skądby można czerpać i zgromadzić potrzebne materyały, do tak ważnego dzieła. Pisać historyą Uniwersytetu, ocenić jak należy cały wpływ, jaki miał w różnych czasach i wiekach na oświecenie narodu, trzeba na to poświęcić część życia człowieka. *C'est la vie d'un homme.* Nie mogłem zatém podjąć się pracy do któréj nie czułem się zdolnym; tam zwłaszcza, gdzie zbywa na pomocach do tego potrzebnych.

«*Omija starannie nadarzającą się mu sposobność odświeżenia i uwiecznienia pamięci wielu rzeczy, których pamięć wraz z dzisiejszą generacyą zginąć może.*" Zarzut równie

płochy jak niesprawiedliwy. Owszem starałem się umieścić wszystko to, co się dało powiedzieć. Recenzent gdy te śmiałe wyrazy napisał, zapomniał zupełnie, że moje pismo wyszło w Wilnie. Nie ma żadnego względu na miejsce, czas i okoliczności. W historyi i w żywotach ludzi sławnych, co się poźniéj może lepiéj powiedzieć i objaśnić, tego dziś napisać nie można; gdzie wiele wypadków jest jeszcze w świeżéj pamięci. Mieszkający w Wilnie uczeni, lepiéj to pojąć umieją, aniżeli recenzent, który o sto mil oddalony, patrzy na to miasto przez perspektywę z nieczystych szkieł złożoną. Gdyby recenzent wiedział o pewnych okolicznościach tyczących się żywota Strojnowskiego, zapewneby żałował porywczego sądu swojego. Są wprawdzie materyały do obszerniejszego wystawienia Strojnowskiego zasług, jako rektora, i nie krótki żywot, lecz tom wielki zaledwoby objął wszystkie szczegóły jego pamiętnych rządów; lecz jak owoce na drzewie, tak i żywoty sławnych mężów, mają swój przyzwoity czas i porę dojrzenia. Póki zatém nie napiszą lepszej i obszerniejszej biografii tego męża, niech się i ta rozchodzi. Że potrzebna choć w teraźniejszym jéj składzie i postaci, da się to widzieć przy końcu pisma niniejszego.

Recenzent żąda sprawiedliwie, aby pamięć wielu rzeczy wraz z dzisiejszym pokoleniem nie zaginęła, lecz niech nie żąda tego wyłącznie od druku. Można sobie zapisywać ważniejsze

zdarzenia, układać rękopisma, które wprawdzie często ulegają zatracie i zniszczeniu; lecz za to mają zaletę, że gdy ludzie współcześni wymrą i odmieni się postać świata, bezpiecznie mogą bydź podane do publicznéj wiadomości; lepiéj wierniéj i dokładniéj to wystawić, co w druku było opuszczoném; albo co gorsza, przez wzgląd na ludzi i stosunki, przekręconém i fałszywie wystawioném. *Sat sapienti.*

«*Najważniejsze zasługi X. Pijara Strojnowskiego są Uniwersyteckie. Jego bowiem prawo przyrodzone z seksterników swojego nauczyciela Garyckiego Professora niegdy Akademii Krakowskiej dosłównie przepisane (na co się ś. p. Garycki gorzko użalał) nie są wcale jego główną zasługą.*" Że X. Professor Garycki mógł mieć seksterna do wykładu swoich lekcyj prawa natury, tego recenzentowi nie przeczymy; lecz któryż Professor, zwłaszcza Uniwersytetu, nie układa sobie seksternów? Jeżeli tak jest, że X. Strojnowski przyswoił sobie pracę Garyckiego, czemuż ten przemilczał swoję krzywdę tak długo i zamiast gorzko się użalać słowami, nie podał tego do publicznéj wiadomości; zwłaszcza gdy to dzieło od pół-wieku stało się klassyczném w szkołach i wielokrotnie przedrukowane było. Mógł X. Garycki mieć seksterna, mógł je układać także Strojnowski, jako nauczyciel prawa natury, w konwikcie Warszawskim szlachetnéj młodzi. Wszakże i *Jan* Sniadecki powiada o sobie,

iż jeszcze w r. 1776 uczył *Ekonomii Politycznej* w Krakowie, podług systematu doktora Quesnay. Co innego uczyć jakiéj nauki i pisać seksterna, a co innego wydrukować dzieło klassyczne. Cała sława przy tém, kto piérwszy przełamał lody, kto dał poznać ziomkóm, w krajowéj mowie, naukę nową i dotąd nieznaną. Bardzo dobrze były mi wiadome wieści, o przywłaszczeniu rękopismu Garyckiego. Krążyły one pomiędzy uczniami, nie tylko w Krakowie, lecz i Wilnie; bo nic tak się nie rozchodzi po świecie, jak wieści uwłaczające sławie ludzi znakomitych, na których są zwrócone oczy całéj publiczności; lecz czy miałem, na zasadzie pogłoski na niczém nieugruntowanéj, posądzać o kradzież literacką męża tak znakomitego jak Strojnowski? tém bardziéj, że nie był to człowiek nieznany światu uczonemu; lecz Professor Akademii, który przez tyle lat ucząc prawa przyrodzonego z katedry, codziennie dowodził, że przedmiót swój znał i był w stanie, równie jak kto inny, napisać podobne dzieło.

Powiedzieliśmy w żywocie, że Strojnowski całą rzecz swego dzieła czerpał z pism różnych a mianuwicie *Fizyokratów i Ekonomistów francuzkich*, że przedmiót nie był nowy; lecz układ tylko, nowo użyte wyrazy i gładkie przepolszczenie nauki jemu winniśmy. Mógł Strojnowski korzystać z seksternów Garyckiego, bo żaden podobno uczony, jak pająk, sam z siebie wątku nie snuje i potrzebuje koniecznie zasięgać po-

mocy i zasiłku w dziełach swoich poprzedników; lecz gdy nie mamy na to żadnych oczywistych świadectw, połóżmy to w rzędzie wieści gminnych niczém nieudowodnionych. Więcéj powiém. Pewien literat w Wilnie zapewniał mię, że Kanclerz Litewski *Joachim* Chreptowicz udzielił X. Pijarowi Popławskiemu, a ten Strojnowskiemu, do ułożenia jego dzieła, rękopismów, sławnego Dupont de Nemours, przywiezionych przez siebie z Paryża. Więc już nowa wieść w tejże saméj rzeczy; lecz całkiém przeciwna piérwszéj. I cóż to wszystko dowodzi? O to że Strojnowski czytał dzieła obce, zgromadzał rękopisma, i zebrawszy potrzebne materyały, piérwszy z Polaków wydrukował książkę arcy potrzebną i użyteczną, obejmującą, w istotnych swoich zasadach, początki cztérech tak ważnych nauk; jakiémi są: *Prawo Przyrodzone, Polityczne, Narodów i Ekonomia Polityczna.* Przy nim więc zostawmy sprawiedliwie sławę klassycznego narodowego pisarza. *Qui primus fragilem truci commisit pelago ratem.*

»*Nie błahe pisma, ale czyny X. Pijara Strojnowskiego do historyi należą.*" Dzieło używane za elementarne przez pół wieku, które zostało wytłumaczone na język Rossyjski, służyło dla nauczycieli i szkół kraju tamtéjszego i z którego wszyscy uczyliśmy się zdrowych zasad *Prawa Natury*, nie jest błahe ale ważne. Równie pisma jak i czyny Strojnowskiego do historyi należą: piérwsze do

historyi nauki prawą, drugie do historyi oświecenia krajowego.

«*P. Rudomina nie stroniąc od Dziejów Uniwersytetu Wileńskiego, byłby nam powiedział.*"

Nie dzieje Uniwersytetu, ale żywot jednego z członków jego pisałem: a zatém nie można ode mnie wymagać tego, co nie było w planie i zamiarze pisma mojego.

,,*Iż sprowadzeni przez Strojnowskiego cudzoziemcy na Professorów, wstrzymywali długo wzrost tego Uniwersytetu.*"

Takie w ogólnych wyrazach oskarżenie nic nie znaczy. Czemu recenzent nie powiedział w czém mianowicie i jakim sposobem wstrzymywali wzrost téj szkoły głównéj. Cóżby mieli za powody tamować postęp Uniwersytetu, do którego sami należeli, i od którego się wszystkiego spodziewali. Hojnie upoważeni, czyliż owszem nie było ich interesem, postępem nauk i usposobieniem uczniów, dowieść swojéj użyteczności. Wszyscy sposobili uczniów, którzy ich potém godnie zastąpili w katedrach uniwersyteckich. Przy tém, wszyscy podczas pobytu swojego w Wilnie pisali dzieła, wprawdzie nie w krajowym języku, ale najwięcej w łacińskim. Frankowie w Pawii i Wiedniu, Langsdorf i Abicht w Erlandze, Capelli w Pizie — byli już Professorami Uniwersytetów tamtejszych, gdy zostali powołani do Wilna. *Jan Piotr* Frank był to w całém znaczeniu, mąż europejskiéj sławy i uważany za piérwszego

Professora Medycyny i Lekarza w całych Niemczech. Syn jego *Józef* Frank wyjednawszy u Tronu założenie w Wilnie Instytutu uczniów sposobiących się na koszcie skarbowym, do służby lekarskiéj wojskowéj i z wzorową gorliwością czuwając jako Prefekt nad ich postępem i ukształceniem; dobrze się zasłużył Uniwersytetowi, i z wielu względów jako Lekarz, Filantrop, miłośnik muzyki i teatru, miał ważny wpływ na cywilizacyą nietylko miasta, lecz kraju w którym zamieszkał. Kto chce poznać rzadkie talenta Bojanusa Professora Weterynaryi i Zootomii, niech przeczyta żywot jego skreślony przez wdzięcznego ucznia, a dziś uczonego Autora i Professora Akademii lekarskiej P. Adamowicza. Uczeń sławnego Pigala, Lebrun, dawno w Polsce zamieszkały, jako Nadworny Rzeźbiarz Króla Stanisława Augusta i przez tego Monarchę, nie przez Strojnowskiego do Polski sprowadzony; raczéj należy do ziomków, aniżeli do cudzoziemców. Ten usposobił godnego siebie następcę, w osobie P. *Kazimierza* Jelskiego, który, bez wątpienia, wyższy jest w talencie od wszystkich naszych rzeźbiarzy krajowych. Capelli uformował nie wielką wprawdzie liczbę uczniów, lecz dobrze obeznanych z teoryą praw. Ci w Petersburgu, Wilnie, Warszawie, odznaczają się wszędzie tak w Urzędach, jako i palestrze, wyższém usposobieniem i nauką.

Miłość prawdy wkłada na mnie obowiązek

wyznania, że daleko więcej byłoby pożytku z tych cudzoziemców, gdyby lekcye swoje dawali w języku krajowym. Jak w kursach oddziału lekarskiego wykładanych po łacinie uczniowie wiele skorzystali, bo się razem nauczyli nauki i języka dla lekarzy potrzebnego; tak lekcya prawa cywilnego i kryminalnego, a bardziej filozofii i mechaniki nie przyniosły równie ogólnego pożytku, właśnie nie dla braku talentu Professorów, bo ci obadwa Abicht i Langsdorf znani byli w całych Niemczech, ze swojéj głębokiéj nauki i dzieł wydawanych; ale z przyczyny, że były dawane po łacinie. Lecz pytam się w owym czasie, to jest w roku 1804, gdy Strojnowski podług nowego etatu nauk w Uniwersytecie, musiał zapełniać wszystkie katedry; gdzie miał znaleźć w kraju rodaków do wykładania wielu przedmiotów, których przedtém nigdzie, albo niedokładnie uczono. Musiał więc powołać cudzoziemców. Taż sama prawda każe wyznać, że większa część sprowadzonych cudzoziemców nie przywiązała się do kraju. Byli nawet tacy, lecz tych niewiele, którzy pokazali ducha niespokojnego. Lecz ten duch partyi i oppozycyi, nie miał znacznego wpływu na opoźnienie wzrostu Uniwersytetu. Były wcale inne przyczyny, które go tamowały: a jeżeli mamy mówić o osobach, znajdą się, osobliwie w poźniejszym po Strojnowskim czasie, uchybienia tak ze strony cudzoziemców jako i rodaków.

Przy równych talentach, należy się bez

wątpienia piérwszeństwo ziomkóm, lecz gdy chcemy się nauczyć czegoś nowego, co u nas dotąd było nieznaném, jakże nie wezwać cudzoziemców? zwłaszcza, gdy ci mają nam uformować rodaków zdolnych ich potém zastąpić. Miłość kraju zawsze chwalebna i szlachetna, nie powinna bydź ślepa. Oddajmy sprawiedliwość cudzoziemcóm, gdy na to zasługują, aby nam niewdzięczności nie zarzucano. Oddajmy ją wszystkim, jeżeli jéj żądamy dla siebie. Słusznie oburzamy się, że w pismach zagranicznych drukują tyle baśni o naszym kraju. Jakże chcemy, żeby do pism obcych nie wciskały się błędy i niedorzeczne mniemania, gdy my sami w pismach naszych, przez namiętność, puszczamy w kurs fałszywe opinie o ludziach i rzeczach krajowych. Pokażmy się sprawiedliwymi. Oddajmy winny hołd talentóm, gdziekolwiek się znajdują: tém bardziéj, że w teraźniejszym czasie, niektórzy z naszych ziomków, mają osiągnąć w cudzoziemskich zakładach katedry, do których toruje im drogę talent, praca i nauka.

» *Ci najemni mędrcy*"—Nie wiém, co recenzent przez najemność rozumié. Jeśli pensyą za pożyteczną pracę i posługę krajową, w takim razie, klassa najemników będzie bardzo wielka. Niech czytelnik sam sądzi o przyzwoitości użytego wyrazu.

,,*Polską młodzież za niezdatną do wszystkiego, a mianowicie do Medycyny osądzili.*" Przy końcu 18 wieku, znajdował się w akademii Wileńskiej sprowadzony z Wiédnia

Professor Medycyny Langmaier. Kursa sztuki lekarskiej pod ów czas ciągnęły się przez lat kilka. Mniejsze były pensye Professorskie. Mniéj godzin było przeznaczonych na dawanie lekcyj. Mało wychodziło usposobionych medyków. Wyciągano po nich, zwyczajem innych akademij, ażeby wprzódy osiągnęli stopień Doktora Filozofii: i nim włożył młody lekarz mucet ponsowy, musiał pierwéj przywdziać czarny (1). Studia przedłużały się czasem do lat kilkunastu. W owym to czasie posądzano Langmaiera, (na co jednak pewnego dowodu nie ma) że ten mawiał: *iż Polacy nie są zdatni na lèkarzy*. Tę to gadkę o Langmaierze, recenzent, jak się ze wszystkiego pokazuje, bardzo nieświadomy dziejów Uniwersytetu Wileńskiego, powtarzaną przez łatwowiernych studentów, wygrzebał z zapomnienia i zastosował do cudzoziemców przez Strojnowskiego sprowadzonych, przy początku wieku teraźniejszego; którzy, żeby zdatności odmawiali młodzieży polskiej, piérwszy raz nam daje się słyszeć; nam, cośmy ich z blizka znali i tyle lat na nich patrzyli. Owszem wszyscy mieli bardzo pochlebną opiniją o talentach swoich uczniów. I tak

---

(1) Za dawnéj Akademii Wileńskiéj, Doktorowie Filozofii mieli prawo noszenia tog czarnych z biretem i mucetem aksamitnym takiegoż koloru; Medycyny zaś ponsowym. Po odnowieniu tej akademii, doktorom wszystkich oddziałów, przeznaczono jednostajne birety i mucety ponsowe aksamitne z togą czarną.

Jan Piotr Frank kończąc kurs *Terapii* i *Kliniki* w Uniwersytecie i przy wyjezdzie do Petersburga żegnając uczniów, wyrzekł te pamiętne słowa, że: «Ucząc sztuki lekarskiej »w różnych europejskich Uniwersytetach, ja»ko to: w Getyndze, Pawii, Wiédniu i t. d. »i w długim przeciągu czasu, mając zręczność »uważania zdolności umysłowych młodzieży »szkolnéj różnych krajów i narodów; musi »oddać to głośne świadectwo Uczniom Wi»leńskiego Uniwersytetu, oddziału lekarskie»go, że, co do zdatności, w niwczém nie ustę»pują młodzi innych krajów i że cieszy się »tą myślą, iż ci uczniowie, przez swoje pię»kne usposobienie i pożytek jaki sprawią dla »kraju, nowémi kwiatami grobowiec jego u»wieńczą.«

Posłuchajmy, co mówi Langsdorf Professor Mechaniki w Uniwersytecie Wileńskim, jeden z celniejszych matematyków niemieckich, a poźniej Professor i Rektor Uniwersytetu Heidelbergskiego w dziele: *Neuere Erweiterungen der mechanischen Wissenschaften besonders zur Vervollkommnung der Maschinenlehre etc. von C. Ch. Langsdorff. Dr. der Philosophie etc. zu Mannheim und Heidelberg 1816*.

Autor okazawszy, jak wiele mu pracy kosztowało, poświęcenie się zupełne przedmiotowi Matematyki, a szczególniéj obowiązkowi jéj uczenia, najprzód prywatnie na wsi, potém publicznie we trzech Uniwersytetach, tak daléj mówi:

»Ale ze smutkiem wyznać mi przychodzi, »że tak wielkie usiłowania moje w Niemczech, »bardzo rzadko przez odpowiednią gorliwość, »w pojedyńczych nawet słuchaczach, nagra»dzane były. Jeszcze w Erlangen téj nieprzy»jemnéj doświadczyć musiałem kolei, że pu»bliczne nauk matematycznych dawanie, w ten »czas tylko pewniejsze liczyć mogło przyję»cie, im bardziej było powierzchowne. Prze»ciwnie zaś w Wilnie, gorliwość, z jaką tam »na moje lekcye uczęszczano, i ćwiczenie się »w naukach matematycznych młodzieży litew»skiej, w zadumienie mię niejakieś wprawia»ły. Izba słuchaczów moich równała się, w tym »względzie, sali Platona i Euklidesa, i zdawa»łem się nawet w tém ich przewyższać; żaden »bowiem student tameczny nie wprzód się »w przedmiocie matematyki na lekcye uni»wersyteckie zalecać może, póki się z począt»kami jéj, za pomocą szczególnie temu odda»nych nauczycieli, gruntownie nie oswoi. »Nauka wyższéj matematyki, *rozniczkowego* »i *całkowitego* rachunku, tudzież wyższéj »mechaniki, była dla nich najprzyjemniejszą »ponętą. Postrzegałem na nich rodzaj znuże»nia i nieukontentowania, kiedy niektóre go»dziny lekcyj moich, bez użycia wyższéj ma»tematyki, albo szczególnych jakich trudno»ści przechodziły. Z prawdziwym zapałem »gromadnie występowali do tablicy, dla po»wtórzenia zawiłych dowodzeń i rozwiązań, »a nawet dla objaśnienia ich swémi przykła»mi; tak dalece, iż przymuszony byłem przy-

»gotowywać liczne, lecz trudne ćwiczenia, »dla zaspokojenia każdego w szczególności. »Przybywszy potém do Heidelberga, znala»złem toż samo, co i w Erlangen. A jeśli »znajdują się wyjątki w pojedyńczym jakim »słuchaczu, ten jest pospolicie, albo Słowia»nin, albo Szwajcar.«

»*Że jeden tylko Groddeck Gdańszczanin szczérze się uczeniem i nauczaniem zajmował; ale zbyt mocną filologią młodzież Wileńską zajął.*« Przecież jednego choć pochwalił recenzent; podobno dla tego tylko że Gdańszczanin.

»*Byłby nam pokazał wpływ Sniadeckich;*« *Jan* Sniadecki po Strojnowskim objął rządy Uniwersytetu. Nie mogłem zatém mówić o wpływie jego, jako o rzeczy daleko poźniejszéj. *Jędrzej* Sniadecki znajdował się wprawdzie za czasów Strojnowskiego, lecz nie miał żadnego udziału w rządach Uniwersytetu i unikał bywania na sessyach. Wpływ jego był zupełnie naukowy. Wymownêm dawaniem lekcyi chemii pociągnął do siebie wielką liczbę słuchaczów. Sprowadzony do Uniwersytetu przez rektora Poczobuta, nie przez Strojnowskiego, dla tego o nim zamilczałem; bo jak to już wyżéj się rzekło, nie historyą Uniwersytetu, lecz żywot Strojnowskiego pisałem: o tém więc tylko wspominam, co ma prosty związek z jego osobą;

»*z których młodszy z większym daleko geniuszem, w cieniu Jana głowy podnieść nie*

śmiał. « *Jędrzej* Sniadecki, w saméj rzeczy, obdarzony niepospolitym geniuszem i darem rzadkiéj wymowy, a przy tém mocno w swoich talentach zaufany; był właśnie człowiekiem, który głowę swoję bardzo prosto nosił i nie dał się nikomu zaciérać; a nawet rodzonemu bratu. Oba uczeni, znakomici pisarze nasi, w udzielnych przedmiotach pracujący; jeden w matematyce, astronomii i filozofii, drugi w Chemii i Medycynie, nie mogli bydź rywalami. Starszego brata *Jana* nie za rywala, lecz niejako za opiekuna młódszego uważać potrzeba; bo ten łożył na jego edukacyą, protegował, świadczył familii, dla niéj zapisał cały swój majątek, a ile nam wiadomo, żył z bratem zawsze w najlepszéj harmonii.

«*Mógł był objaśnić, dla czego i kto zdatniejszych z Uniwersytetu pozbywał się*," Do Strojnowskiego ten zarzut bynajmniéj się nie stosuje; gdyż on nie tylko nie wyrzucał, lecz owszem, stosownie do nowego etatu, przybiérał do Uniwersytetu osoby, dla osadzenia wiele nowo utworzonych katedr. Jednego tylko Professora literatury starożytnéj włocha Tarenghiego, przedstawił do wydalenia, za bardzo nieprzyzwoite sprawowanie się. Trzeba tedy było wymienić kogo oddalił niesprawiedliwie i z jakiéj przyczyny; a nie tak ogólnémi zaskarżać słowami.

«*i co się stało z tą czeredą naprowadzoną przez X. Pijara Strojnowskiego i t. d.* Strojnowski rektor Uniwersytetu dawno

już nie był Pijarem, lecz księdzem swieckim i Prałatem Katedry Wileńskiéj. Kto choć cokolwiek zna zasługi literackie, Grodka, Franków, Bojanusa, Langsdorfa i innych; ten się zadziwi prawdziwie, czytając tak niegrzeczne i krzywdzące wyrazy recenzyi. Można było zatém nic na to nie odpowiedzieć; bo do żywota Strojnowskiego bynajmniéj nie należy, co za los spotkał sprowadzonych przez niego cudzoziemców. Należało tylko powiedzieć, czy byli zdatni zajmować te katedry, do których byli wezwani, gdy ich sprowadzono. Jednak dla objaśnienia niewiadomych, powiém, że dalsze nawet ich losy, dowodzą trafności wyboru. I tak *Jàn Piotr* Frank wezwany został do Peterzburga, na przybocznego lekarza Familii Cesarskiéj. *Józef* Frank wzywany do Uniwersytetu Berlińskiego, odmówił i dziś, jako emeryt, mieszka w Como w Lombardyi Austryackiéj. Tamże we Włoszech we Florencyi Cappelli. Bojanus wypracował ciekawą Anatomią żółwia i owcy i zrobił sobie ztąd europejską uczoną sławę. Wzywany, równie jak i Frank, na Professora Uniwersytetu Berlińskiego, nie przyjął ofiarowanéj sobie Katedry. Straciwszy zdrowie umarł w Darmstadt. Langsdorf wezwany do Uniwersytetu Heidelbergskiego, był tam Rektorem. Inni cudzoziemcy doczekawszy się emerytury, zakończyli życie w Litwie.

«Ale P. Rudomina piérwszy raz z produktem swego dowcipu wystąpiwszy, zbywa

nas krótkiémi słowy;" Krótko czy długo, aby tylko było bez fałszu, namiętności, opacznego rzeczy wystawienia, i zgodnie z prawdą historyczną. Żywot Strojnowskiego uważam jako lekko rzucony szkic. Można było, pódług tego szkicu, skréślić obraz lepiéj wykończony; lecz są do tego przeszkody, których usunąć nie byłem w stanie. Pomiędzy témi jest i ta ważna, że wszystkie po nim pozostałe papiéry i korrespondencya prywatna, znajdują się u sukcessorów jego Hrabiów Tarnowskich, byłych senatorów kasztelanów Królestwa Polskiego, którzy w emigracyi zostając, dawno już kraj nasz opuścili.

«*i drukuje, co już wszyscy i bez niego dobrze wiedzą.*" Bardzobyśmy sobie winszowali, żeby to twierdzenie autora było prawdziwe; bo by to dowodziło, że u nas zasługi literackie są powszechnie znajome; że wielka liczba jest czytających. Inaczéj rzecz się ma wcale. Polacy przecięci kordonami i pod różnémi rządami żyjący; przy zatrudnionéj kommunikacyi, mało wiedzą wzajemnie, o wielu znakomitych mężach zasłużonych naukóm i krajowi, w prowincyach od siebie odległych. Osoby lubiące czytanie, chociaż cóś i wiedzą, lecz wiedzą niedokładnie: o czém codziennie przekonywa doświadczenie. Sam recenzent zapewne literat, bo pisze recenzye; czy pokazał znajomość życia Strojnowskiego, niech każdy osądzi? Nawet pisarze nasi, dzieł poświęconych biografiiom ludzi znakomitych; w niedostatku dokładnych

żywotów, przez szczególne osoby wypracowanych; mimowolnie popełniają błędy, których żadnym sposobem ustrzedz się nie można. I tak *np*. Bielski, w dziele o sławnych Pijarach Polskiéj prowincyi, poświęciwszy pamiątce Strojnowskiego jednę tylko stronicę pisma swojego; mówi o nim: *Ipse vero nihil tale cogitans Episcopus Luceoriensis nominatus fuit*. Omyłka w tém zacnego autora. Strojnowski, który zawsze miał szlachetną ambicyą osiągnienia piérwszych godności kościelnych, a dla zasług swoich i nauki, miał do nich przed innymi nie zaprzeczone prawo; nie otrzymał nad spodziewanie swoje koadjutoryi Biskupstwa Łuckiego; lecz owszem pracując w Peterzburgu nad ustawami nowego Uniwersytetu i spodziewając się nagrody za gorliwe swoje prace, sam życzył mieć to Biskupstwo; bo będąc rodem z Wołynia, po ukończeném rektorstwie, chciał tam życie zakończyć na łonie familii, w rodzinném miejscu.

P. Łukaszewicz w swojém dziele pod tytułem *Rys dziejów pismiennictwa polskiego* na str. 70, w kilku wiérszach o Strojnowskim mówi: «Współczesnie mianowa-«ny Biskupem Łuckim.” Strojnowski nigdy nie był Biskupem Łuckim, lecz tylko naznaczony koadjutorem Biskupa Łuckiego Cieciszowskiego. Nieosiągnął Biskupstwa Łuckiego, bo go Cieciszowski przeżył. Gdy zawakowało Wileńskie, z koadju-

tora Łuckiego, przeniesiony na dyecezalnego Biskupa Wileńskiego.

Autor *Dykcyonarza sławnych Polaków* X. Chodynicki, pisząc o rektorze Poczobucie mówi: «A Poczobut przez wzgląd na «wiek sędziwy i na stargane siły, uwolnio«ny w roku 1799, od stéru jego rządu; mu«siał znowu wyręczać w obowiązkach biegłe«go, w siły zamożniejszego swego następcę «*Jana* Sniadeckiego; kiedy ten, w stolicy «Państwa pracował nad ustaleniem instruk«cyi publicznéj i całego powołania nauczy«cielskiego." Oczywisty błąd; bo Poczobut ustąpiwszy obserwatorium astronomicznego Wileńskiego Sniadeckiemu, udał się zaraz do Dynaburga, gdzie wstąpiwszy na nowo do zgromadzenia Jezuitów, wkrótce tam dokończył życia. Poczobut zastępował daleko piérwéj w urzędzie Rektorskim Strojnowskiego; który, a nie *Jan* Sniadecki, jak to już powiedzieliśmy w żywocie; wezwany był do Peterzburga dla układu nowych ustaw dla Uniwersytetu Wileńskiego i szkoł jego wydziału.

Autor rozprawy o historyi prawa natury i systematach różnych jéj pisarzów; jak mylnie o Strojnowskim sądzi, mówiliśmy o tém w żywocie na str. 10.

Lubo nie przyszła jeszcze pora wydania obszerniejszego żywota Strojnowskiego; gdy jednak tak w Peterzburgu, jako i w Wilnie i w Warszawie drukują się ważne dzieła, w których powinna bydź umieszczona

wiadomość o jego życiu; jako to: *Rossyjski Encyklopedyczny Słownik, Encyklopedya powszechna PP. Glücksbergów, Bibliografia Polska* wychodząca nakładem domu Józefa Zawadzkiego, pod redakcyą P. Jochera; sądziłem, że nie należy odwlekać wydania choć krótkiéj biografii Strojnowskiego; aby błędne o tym mężu mniemania, nie wcisnęły się do tych dzieł przeznaczonych do użytku publicznego. I to było właśnie prawdziwym powodem, do wydania na świat mego pisemka. Cokolwiek pisałem, pisałem jawnie, nie pod maską bezimiennego; w miejscu gdzie Strojnowski mieszkał i zszedł z tego świata; w obliczu jego kollegów, przyjaciół i nieprzyjaciół i mam za Sędziów cały dawny Uniwersytet i tę wielką familią uczniów Wileńskich, dzieci jednéj matki, którzy po całéj Polszcze roznieśli sławę tego zakładu. Wspiéram się w niektórych miejscach, na poważném świadectwie piérwszych kraju naszego uczonych; lecz recenzent na to nie zważa i bez żadnych dowodów, posądza mię o umyślne i stronne rzeczy wystawienie. Niepodpisawszy swojego nazwiska, za murem ukryty, tém śmieléj rzuca swoje pociski, że wié, iż go dosięgnąć nie można. Wolałbym go widzieć w otwartych szrankach, jawnym potykającego się bojem; jak przystało na uczonego, który jest pewny tego co pisze i zna przedmiót, o którym pisze.

Lecz nie jeden Strojnowski, wielu naszych uczonych mężów przeszłego i teraźniej-

szego wieku, którzy nam w dzikim i ciemnym lesie niewiadomości, piérwsze otworzyli ścieżki; a którym kraj i powszechna opinia wieczną zapisała wdzięczność, za to chlubne przewodnictwo w poznawaniu nauk dawniéj całkiem nieznanych; od pewnego czasu są przedmiotem ostréj i płochéj krytyki, zwłaszcza młodych literatów. Lecz te wszystkie krytyki, które dyktuje chęć wywyższenia swojéj sławy na ruinach cudzéj; chybiają pospolicie swojego celu. Jest w całéj publiczności zdrowy sąd jak o ludziach, tak i o pismach, dobrze, lub źle napisanych. Opinia publiczna może bydź przez czas niejaki uwiedziona i obłąkana; lecz ten najwyższy trybunał rzeczy ludzkich, wydaje w końcu sprawiedliwe wyroki, które nazawsze pozostają bez żadnéj *appellacyi*.

Lecz czas już, abym starał się odkryć prawdziwe pobudki recenzenta. W całéj jego recenzyi, przebija się wyraznie namiętność. Może się mylę, lecz mi się zdaje, że tu nie tyle mu chodziło, aby dać sąd przyzwoity o nowo wyszłém pisemku, ani uwłaczać sławie Strojnowskiego; jako raczéj okazać niechęć swoję do Uniwersytetu Wileńskiego, lub do osób będących przy stérze jego w pewnéj epoce. Kto zna historyą intryg Wileńskich i Krzemienieckich, zatargów jakie panowały pomiędzy témi szkolnémi zakładami i które niemało szkodziły sławie i powadze obudwu; komu jest wiadoma walka namiętności, jaka wtenczas miała miejsce, pomiędzy

osobami, zawsze ubarwiona wielkiémi słowami miłości kraju i pożytku publicznego i że te namiętności ze starszych na młodszych przelane, żyją jeszcze w sercach wielu tych szkół wychowańców i pod różnémi się objawiają postaciami; temu nietrudno zgadnąć, z jakiego źródła wynika ta recenzya. Krytyk zapewne nie jest uczniem Uniwersytetu Wileńskiego; boby się pokazała koniecznie z jego strony większa znajomość rzeczy i okoliczności miejscowych; na któréj tu zbywa zupełnie.

Przeczytawszy recenzyą i znajdując ją nieobyczajną, a przy tém mając wielki wstręt do polemiki literackiéj; piérwszą moją myślą było nic nieodpowiedzieć. Lecz zważywszy, że Strojnowski, jako zmarły, sam za sobą przemówić nie może i że raz skreśliwszy jego żywot, winienem bronić, nie jego dobréj sławy, lecz prawdy i że w tém pełnię obowiązek i świętą powinność; to mi było pobudką do zbicia mylnych recenzenta mniemań. Kończę moję odpowiedź tą uwagą: że kto pisze, do pisma tak szacownego i pożytecznego, jak jest *Przyjaciel Ludu*; ten powinien bydź sam przyjacielem ludu. Nie jest nim, kto pod pozorem krytyki literackiéj, stara się upowszechniać, pomiędzy ludem, nie zdrowe, lecz fałszywe o rzeczach i ludziach mniemania.

(*Jan Gwalbert* Rudomina.)

POŻEGNANIE.

Cóż opowiém wrócony do śmiertelnych kraju?
Ah! opowiém że byłem w pół drogi do raju,
Z duszą na poły tęskną, na poły radośną,
Słyszałem już tę rajską rozmowę w pół-głośną,
I widziałem to rajskie pół-światła, pół-cienia,
I doznałem — niestety! tylko pół zbawienia!

A... M....

Poezjo! matko moja, ty coś kołysała
Niewinną moję młodość w złotéj snu kolebce,
Która niby igraszkę, dziecinnemu oku
Wskazując nowe niebo, nową duszę wlała,
I ducha młodzieńczego potém, wzdąwszy skrzydła
Na żagłach myśli strojnéj w świetne malowidła,
Uniosłaś mię w kraj święty, nieznany daleki; —
Ty któréj glos uroczy dotychczas mi szepce,
O wieńcu złotéj sławy, o chwały uroku,
Niestety! dziś cię żegnam i żegnam na wieki! —

Pomnę jeszcze, bo i któż słów tych nie spamięta,
Które dusza niebieska ziemskiego człowieka,

Ockniona, poraz piérwszy do ciebie wyrzeka?
Albo kiedy raz piérwszy uczuć jasny płomień
Zawrze w płonącéj duszy, jak w głębi krateru,
I wybuchnie i myśli złote sączy lawy,
Albo kiedy duch młody, śród uniesień wrzawy,
Przyłudzony męczeńskim chytréj wieńcem sławy,
Silną dłonią cielesne roztargawszy pęta,
Swobodny, tylko z godłem dziwacznéj nadziei,
Wylatuje — i nakształt błędnego okrętu,
Bez kotwicy, bez masztu, bez żagli, bez steru,
Rzuconego na pastwę burzóm i zawiei,
Sam jeden bez pomocy śród ciemna odmętu
Popłynie, trąci w skałę, przecież daléj płynie.
On czeka; może jakiś zabłyśnie mu promień
Lub może zalśni gwiazda, w téj nocy krainie:
Napróżno! — a więc może choć grom błyskawicy
Zagrzmi i zamigoce, pośród okolicy,
Kędy wiedzie go ścieszka téj ciemnéj kolei!

I ja pomnę, raz piérwszy płynąłem — i ciemno,
Ciemno głucho w około, przepaści pode mną;
Nade mną niebo ciemne, a drzémiące gwiazdy,
Krążyły, niby wieńcząc, czarnéj nocy skronie.
Spójrzałem — tam daleko ziemska kula znika,
Jak kropelka, jak pyłek, coraz głębiéj tonie
I znikła, a więc naprzód! — przyczyniłem kroku,
Rączym lotem swobodnéj, niedościgłéj jazdy,
Zda się utkwiłem głowę w ostatnim obłoku; —
Przecież ciemno; do nieba nie wynajdę drogi! —

A w tém, jakby za rzutem czarowniczéj laski,
Nad czołem mojém promień nieznany zabłysnął,
I światła słonecznego jasny zdrój wytrysnął,
I oblał całe niebo rożącémi blaski!
Tyś to matko, naówczas okiem wszechmogącém,
Błysnęła mi od razu jasném świetném słońcem.
Spójrzałem! — odtąd wyższym dusza ogniem pała,
Nieznana dotąd iskra budzi się w mém łonie,
Nie proszę ziemskich niebios, zmyślonego raju;
Do twego tylko dążę nadziemskiego kraju,
Gdzie twém berłem uczucie, a koroną chwała!

A przecięż, ledwo duch mój szczęściem upojony,
Odpoczął śród uśmiéchu niebieskich obrazów,
I znużoną myśl zwiesił na marzeń kobiercu;
Kiedy ucho pieszczone anielskiémi tony,
Usnęło; — i wędrowny, śród pamięci głazów
Wzrok się zbłąkał i upadł, i usnął znużony:
Zdało się, jakaś zdala poczwara obrzydła,
Wypełzła i spiącemu, tygrysiémi szpony,
Szarpała lśniące pióra, kaleczyła skrzydła;
I zgubnego przeczucia zatrutym oddechem
Wionęła po kwitnącém świéżym kwiatem sercu;
A w około głos grzmiący złowrogich wyrazów
Uderzył — cierpkich szyderstw powtórzony echem:
„Młodzieńcze! dokąd śmiałym dążyć chcesz polotem;
„Czyliż z garstką odwagi i kilkoma pióry,
„Rzucasz poziom i w niebo wzlatujesz, by potém,

„Niedoścignąwszy słońca, uwikłać się w chmury,
„Albo śród szyderstw orłów, upaść ptaszku! z góry;
„Jeszcześ słaby; — słabemu albo pełznąć trzeba
‚Lub błagać łaski orła, by cię wzniósł pod nieba!"

Błogomyślna zazdrości! znam słodycz twych jadów;
Nie szukam drogi orła, ni robaka śladów;
Nie chcę wzlatać litośnie, pod skrzydłem ukryty,
Ani pełznąć za płazem pod niebieskie szczyty.
Wszakże, kiedy śród wiatrów rozdąsanych szału
Burza wskoczy na morze, głębie się rozpadną
I szerokie na zdobycz rozdzierają paszcze;
Okręt silny ogromem i wolą żeglarza
Chwiejącym idzie krokiem: patrz! już się przeważa;
Przeważył! — i piorunem strzelił w otchłań na dno;
A tam łódka, na barku ryczącego wału,
Ponad głębie rozdarte razami zawiei,
Płynie z masztem odwagi i żaglem nadziei,
I czeka aż Bóg gromiące żywioły ugłaszcze;
By z tryumfem po srébrnéj znów bujać kolei!
I jam niegdyś skaliste przeminął zawady,
Po nad gromy szyderców i paszcze zawiści,
Wzleciałem! — i syczących zostawił na dole!
Dziś przecie, moja matko, oto twoje skrzydło;
Znużony odtąd więcéj niezapragnę latać;
Ot i wieniec: dziś smutnie cięży mi na czole.
Niegdyś, słuchając głosu twego skinień wiernie,
Biegałem skroniom moim świetnie go zaplatać.
Niestety! chciałem róży; — a znalazłem ciernie! —

I nadziei to zbladłe wracam malowidło,
Niegdyś godło méj myśli, — dziś srogie straszydło.

A teraz znów, przy zimnym poziomym człowieku
Resztę życia ziemskiego, na ziemskim obszarze
Przepełznę, — lub po ziemsku spokojnie przemarzę;
Aż spróchniałe nareście, bez woni bez liści,
Drzewo żywota skona, w Listopadzie wieku!
Męczennik! póki uszczknę zbawienia kwiat złoty,
Tu na ziemi, nad grobem pragnę łezki cnoty;
A w modłach załamane w koło braci dłonie,
Ostatnim będą wieńcem na me zimne skronie! (J. Kdarko

Z przyjemnością dowiadujemy się, że wkrótce ma pójść pod prassę część piérwsza *Ornitologii* przez Hr. *Konstantego Tyzenhauza*. Dzieło to, owoc wieloletniéj usilnéj pracy, głębokich postrzeżeń i niemałych nakładów autora posiadającego najzupełniejszy gabinet ptaków tak krajowych jak obcych klimatów, niemałe zbogacenie i zaszczyt naukóm przyrodzonym, w kraju naszym, tak mało uprawianym, przyniesie i oczękiwania znawców zaspokoi.

—P. *St.* Moniuszko, znakomity nasz artysta (o którym już mówiliśmy w *Wizerunkach* T. 11 Str. 148 i nast., i mówić zapewne, nieraz będziemy), wydał teraz świéżo, w Berlinie muzykę: Ballady *Trzech Budrysów* i Spiéwu *Rozmowa*, z towarzyszeniem fortepiana.

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU PIĘTNASTYM ZAWARTYCH.

Stronica.

O uczuciu religijném........................ 5

S z e k s p i r 36

Stosunki duszy ludzkiéj z Bogiem.........104

Rozmaitości.....................................129

O nojpiérwszéj w polskim języku drukowanéj książce. — *Institutiones Therapiae generalis etc.* przez Prof. A b i c h t a: wiadomość o tém dziele p. F. R. — Odpowiedź na recenzyą pisma pod tytułem *Żywot Hieronima S t r o j n o w s k i e g o* i t. d. p. *Jana Gwalberta* R u d o m i n ę. — Pożegnanie, wiérsz p. J. K. — Uwiadomienie o *Ornitologii*, Hrabiego *Konstantego T y z e n h a u z a*, postępującéj pod prassę. — Uwiadomienie o kompozycyach muzycznych nowych przez *St.* M o n i u s z k ę, wydanych świéżo w Berlinie.

OMYŁKI W TOMIKU XIV.

Stron.	wier.	zamiast	popraw
5	15	Życie	Żywot.
11	4	do siebie	dla siebie.
15	13—14	z książąt	z Książąt.
21	15	nic	nie.
26	28	iune	inne.
40	2	zleconéj	zleconey.
76	17	nazywają	przezywają.
134	19	przestanpuycze	przestanpuyczye.
137	16	ciekewe	ciekawe.

OMYŁKI W TOMIKU XV.

34	16	przeoprażą	przeobraża.
37	16	literackikh	literackich.
43	14	angielźnie	angielszczyznie.
. . .	15	szczeroszczyty	szczeroty.
54	14	dzielpościa	dzielnością.
71	22	oświegającego	oświécającego.